

MAGAZYN *razem z dodatkami*

To tylko
przyjaźń,
Panie
Sąsiedzie

Ul. 10-go Maja

- Mała uliczka - 232 m długości, 18 numerów, 47 mieszkańców. Co sprawiło, że żyją jak wielka rodzina?
- Grzybobranie - narodowy sport Polaków
- Niepełnosprawni jak turyści drugiej kategorii
- Teolog z UMK w czołówce cytowanych naukowców



Piątek
10.10.2025

Wydanie 3
Nr 236 (23.445)
Nakład 18.660 Rok LXXVII

GAZETA

pomorska

www.pomorska.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Grudziądz

Kontrowersje wokół
rozliczeń szpitala
z NFZ. Gra o miliony
str. 12



FOT. PIOTR BILSKI

Chełmno

W areszcie zamiast
skazanych będą
siedzieli sędziowie
str. 26

Region

Sztafeta „Run to
Fatima” zbliża się
do półmetka
str. 27



FOT. MATERIAŁY RUN TO FATIMA

5 kg mięsa. Na głowę



Prawie 5 kg mięsa miesięcznie, a tylko... 0,24 kg ryb.
Częściej sięgamy też po egzotyczne banany niż swojskie jabłko.
Ale nie żałujemy sobie ziemniaków. O tym, co lubią jeść
mieszkańcy regionu piszemy na **str. 3**

FOT. 123RF

Sąd nad czerwcowymi emerytami. Będzie też dla nich wyrównanie?

Wielu tzw. czerwcowych emerytów po wyroku TK poszło do sądu domagając się wyrównania świadczeń. Czy teraz ZUS ponownie im je przeliczy?

Skontaktował się z nami pan Janusz z Bydgoszczy: - Jestem tzw. czerwcowym emerytem, pokrzywdzonym przez system. W 2024 roku złożyłem do ZUS wniosek o ponowne przeliczenie emerytury w związku z wyrokiem Trybunału Konstytucyjnego z listopada 2023 roku. ZUS wniosek odrzucił tłumacząc, że nie ma przepisów wykonawczych do wyroku Trybunału i nie może mi wypłacić wyrównania. Poszedłem do sądu. Teraz od nowego roku wejdzie w życie ustawa, na mocy której ZUS przeliczy zaniżone czerwcowe emerytury i wypłaci wyrównanie. Czy nowa ustawa też mnie obejmie? - pyta nasz Czytelnik.

1 stycznia 2026 roku wejdzie w życie ustawa, która ma na celu naprawienie zaniżonych „emerytur czerwcowych” poprzez uwzględnienie dodatkowych waloryzacji. Od stycznia

do końca marca przyszłego roku ZUS automatycznie przeliczy świadczenia.

- Wysokość świadczenia zostanie ustalona tak, jak gdyby była wyliczana w maju danego roku, jeżeli będzie to korzystniejsze. Emerytura zostanie obliczona na dzień jej ustalenia w latach 2009-2019, a następnie zostanie zwaloryzowana. Jeżeli w wyniku przeliczenia wysokość świadczenia byłaby niższa, jego wypłata będzie kontynuowana w dotychczasowej wysokości - mówi Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Emerytura lub renta rodzinna w nowej wysokości zostanie wypłacona na bieżąco od 1 stycznia 2026 roku.

A co z tzw. emerytami czerwcowymi, którzy poszli do sądu? **(MAW)** Czytaj na str. 4

Nr ISSN 0867-4965

Nr indeksu 350184



Nie wyrzucaj byle czego do czerwonego kosza. Bo możesz dostać mandat! **str. 4**

Matka piątki małych dzieci skazana za narkotyki. Pójdzie do więzienia **str. 6**

Adam Kałduński w II etapie Konkursu Chopinowskiego. Zagra w piątek **str. 6**

Sylwestrowa Moc Przebojów znów w Toruniu. Kto wystąpi? **str. 8**

TYDZIEŃ Z „GAZETĄ POMORSKĄ”

SOBOTA ● Marcin Dorociński stroni od świata celebrytów	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Wczesne objawy raka piersi nie bolą. Trzeba się badać	CZWARTEK ● Napad Piłsudskiego na carski pociąg pocztowy	PIĄTEK ● Pracownik MOPR wydłużył 2,8 mln zł zasiłków
--	--	--	---	---	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 52 511 94 64, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.pomorska.pl

Lucyna Talaśka-Klich
zastępczyni redaktor naczelnej



NA WOJNIE Z RAKIEM BIUROKRACJA POWINNA PAŚĆ TRUPEM

Tato, nie martw się, mamę już przyjęli na oddział, podają jej pierwszą chemię i teraz wszystko będzie dobrze – mówi młoda dziewczyna wychodząca z bydgoskiego Centrum Onkologii. - Przecież to Bydgoszcz!

Przyjechała z Zachodniopomorskiego. Za radą lekarza, który powiedział, że nowotwory najlepiej leczyć w Bydgoszczy. - Jeszcze więcej dobrych opinii o naszym ośrodku, a będziemy dostawiać piętrowe łóżka - żartuje pielęgniarka, która podłączając kolejne wlewy z chemioterapii, uwija się jak w ukropie. Nie narzeka: - Pacjenci są tu najważniejsi, a każdy chce się leczyć.

Pacjenci też nie narzekają, choć w trzyosobowych salach, cztery łóżka to już niemal norma. Czasami leżą na korytarzu, cierpliwie czekając na miejsce. Pani Anna cieszy się, że nie sprzedała mieszkania w Fordonie, choć od lat mieszka w Niemczech. Tam dopadła ją choroba, w niemieckim szpitalu miała świetne warunki, ale tamtejszy lekarz (polskiego pochodzenia) poradził jej, by pojechała do bydgoskiego Centrum Onkologii. Codziennie w Ambulatorium Chemioterapii tego szpitala leczy się 300-400 pacjentów, w całej placówce ponad 1,5 tysiąca osób, w tym pani Anna.

Informacja o tym, że Centrum Onkologii im. Franciszka Łukaszczyka w Bydgoszczy znalazło się w gronie 20 szpitali, które otrzymają pieniądze na realizację strategicznych projektów w ramach Funduszu Medycznego, rozeszła się wśród pacjentów lotem błyskawicy. - Nareszcie! - to najczęściej powtarzający się komentarz.

Będą też pieniądze z KPO na transformację cyfrową oraz cyberbezpieczeństwo. Samorząd Województwa Kujawsko-Pomorskiego nadal będzie wspierał CO. Uff! Teraz najważniejszy jest czas na realizację rozbudowy. Sporo go już uciekło, gdy w jednym z poprzednich konkursów o dofinansowanie zabrakło jednego punktu.

Oczywiście każda publiczna złotówka musi być wydana zgodnie z prawem, ale w przypadku takich inwestycji, biurokracja powinna być maksymalnie uproszczona. Skomplikowane procedury i inne urzędnicze pierdoły nie mogą odbierać szansy na leczenie. Bo pacjentów onkologicznych przybywa i to się nie zmieni. Czas na wojnę z rakiem biegnie szybko. Dlatego biurokracja powinna paść trupem, jak najszybciej. ©©

POGODA W REGIONIE

Dzisiaj

14°C
11°C



Imieniny obchodzą
Dziś
Adalryk, Dionizy, Franciszek
Jutro
Aldona, Aleksander, Brunon

Jutro

14°C
11°C



Pojutrze

14°C
3°C



Garrick Ohlsson: Konkurs Chopinowski otworzył mi drzwi do wszystkich sal koncertowych

Anna Kruszyńska
PAP

Rozmowa z Garrickiem Ohlssonem, amerykańskim pianistą, przewodniczącym jury XIX Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina.

Jakie jest Pana pierwsze wspomnienie związane z Konkursem Chopinowskim w 1970 roku? Czy pamięta Pan emocje, które wówczas Panu towarzyszyły?

Mam wrażenie, że pamiętam każdą sekundę konkursu, ale to oczywiście nie może być prawda. Numerem jeden tych wspomnień jest intensywność doświadczeń i entuzjazm związany z muzyką Chopina, także ze strony publiczności. Przed konkursem występowałem przed publicznością, brałem udział w konkursach. Byłem przyzwyczajony do tego, że ludzie mówili mi: panie Ohlsson, pan tak dobrze i pięknie gra, to takie cudowne. Ale w Warszawie ludzie zatrzymywali mnie na ulicy i potrafili powiedzieć, że w środkowej sekcji Mazurka cis-moll op. 41 nr 4 zagrałem jak Ignacy Friedman (polski pianista i kompozytor żydowskiego pochodzenia, zmarły w 1948 roku w Sydney - PAP), bo tak powiedziała ich babcia. Jako artyści czuliśmy więc emocje towarzyszące publiczności. Ale jest takie powiedzenie, że jak dużo dajesz, dużo dostajesz.

A jak zapamiętał Pan moment ogłoszenia wyników?

W tamtym czasie ogłoszenie wyników odbywało się w małym pokoju jury w Filharmonii Narodowej. Było już późno w nocy, wszyscy byliśmy bardzo zdenerwowani. Nagle usłyszałem, jak ktoś powiedział, że jury ogłasza wyniki. Zacząłem biec po schodach i usłyszałem, że trzecią nagrodę zdobył Piotr Paleczny, czwartą Eugene Indjic, piątą Natalija Gawriłowa, a szóstą Janusz Olejniczak. Wtedy spytałem się, kto w końcu wygrał, a oni mówią, że przecież ja. To był cudowny moment!

Było to spełnienie Pana muzycznych marzeń?

Oczywiście! Zarówno wtedy, jak i obecnie jedną z dróg do rozpoznawalności dla młodego pianisty, który chce zrobić karierę w muzyce, jest wygranie konkursu. Co prawda wszystkie duże konkursy są prestiżowe i ważne, ale tak jak w „Folwarku zwierzęcym” George’a Orwella wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze, tak też jest w przypadku konkursów. W 1970 roku w grę wchodziły trzy największe z nich, czyli Piotra Czajkowskiego w Moskwie, Królowej Elżbiety Belgijskiej w Brukseli oraz właśnie Chopinowski w Warszawie.

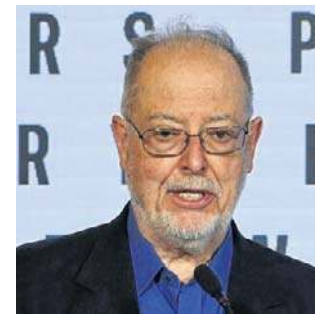
Wygrana w jednym z nich sprawiała, że zwycięzca znajdował się na pierwszych stronach najważniejszych muzycznych gazet na świecie, dostawał zaproszenia z całego świata. Oczywiście, wcześniej zwyciężyłem w Konkursie im. Busoniego oraz Konkursie Pianistycznym w Montrealu, ale wiedziałem, że tylko dzięki zwycięstwu w Warszawie będę mógł otrzymać wiele zaproszeń. I tak się właśnie stało. Nieraz się śmiałem, że noc przed zwycięstwem byłem młodym obiecującym pianistą z dwoma lub trzema zaplanowanymi koncertami na przyszły rok. A tydzień później tych koncertów było już zaplanowanych sto na następne dwa lata.

Konkurs otwiera drzwi?

Mnie otworzył wszystkie możliwe drzwi. Radziłbym jednak młodym pianistom, aby przed konkursem nie planowali zdobycia pierwszej nagrody. Takie myślenie jest po prostu niemożliwe. Oczywiście, możesz być na tyle dobry, aby zwyciężyć. Ale wiele różnych innych rzeczy decyduje o twoim sposobie gry w danym momencie. Wystarczy, że zachorujesz, będziesz miał gorączkę i nie zagrasz najlepiej, jak potrafisz. Jeśli więc planujesz karierę, zawsze musisz mieć plan B i C.

Czy konkurs był początkiem Pana zawodowej przygody z muzyką Chopina?

Myślę, że było to jak wejście na wysoką górę. Dla wszystkich pianistów, niezależnie od specjalizacji, Chopin jest esencją. Myślę, że po prostu wszyscy kochamy jego mu-



Garrick Ohlsson: Chopin jest bardzo skomplikowanym kompozytorem. Jego muzyka wymaga od pianisty osobistego zaangażowania

zykę także dlatego, że jest ona trudna. Jest wyzwaniem. Miałem 11 lat, kiedy zagrałem pierwszy utwór Chopina. Do dziś pamiętam, że był to Nokturn cis-moll op. 27 nr 1. Muszę przyznać, że wtedy myślałem, że jestem już bardzo utalentowany. Dziś się z tego śmieję. Po latach moja miłość do Chopina tylko wzrastała. Coraz więcej zwracałem uwagi na detale, szukałem nowych możliwości oddania w muzyce tego, co sam czuję.

Powiedział Pan o trudności muzyki Chopina. Na czym ona polega?

Chopin jest bardzo skomplikowanym kompozytorem. Jego muzyka wymaga od pianisty osobistego zaangażowania. Ale grając Chopina, trzeba także zwrócić uwagę na proporcje i równowagę. Członkowie jury często dyskutują o tym, co jest ważne w ich rozumieniu muzyki Chopina. Ale to także wymaga osobistego wyczucia. To nie tylko podążanie za zapisem nutowym. W Nowym Jorku miałem okazję słuchać wielkich pianistów, takich jak Artur Rubinstein, Vladimir Horowitz, Claudio Arrau czy Arturo Benedetti Michelangeli. Ich interpretacje były diametralnie różne. Zacząłem się nawet zastanawiać, jak w końcu te utwory powinny brzmieć. A to, czy grasz szybciej, czy wolniej, może także zależeć od kulturowego rozumienia muzyki i metrum. Możemy się o tym przekonać podczas konkursu. Przecież dwie osoby nie zagrają w ten sam sposób tego samego utworu. Ale właśnie o to chodzi!

Bo ekspresja emocji powinna wychodzić z naszego środka. Kiedy słucha się dobrych wykonawców Chopina, można też zobaczyć, że interpretacje powstają w danym momencie, są efektem „tu i teraz”.

A zauważa Pan nowe trendy w wykonawstwie Chopina? Myślę, że dla wielu osób postacią przełomu może być Ivo Pogorelić...

Pytania o Pogorelicia zawsze są ciekawe. Podczas Konkursu Chopinowskiego w 1980 roku zaprezentował się jako świetny interpretator. Ale osobistą interpretację doprowadził aż do ekstremum. Choć wówczas go rozumiałem. Widziałem zresztą - wbrew pozorom - stojący za nim trend interpretacyjny, często grali tak rosyjscy pianiści. Pogorelić był indywidualnością, grał pięknie, była w tym fantazja, jego interpretacje się kochało, ale nie przekroczył zbyt wielu granic. Myślę, że chciał też zwracać na siebie uwagę, pokazać wszystkim, co może zrobić ze swoimi fantastycznymi palcami i szalonymi pomysłami.

Podczas konkursów w 2015 i 2021 roku jako kontynuatora Pogorelicia wskazywano na Georgijsa Osokinsa...

Bardzo lubię Osokinsa. Jego gra była ekstremalna i indywidualna. Rozumiałem emocjonalnie i muzycznie jego podróż przez utwór. Choć wiem, że nie wszyscy się z nim zgadzali.

Teraz przewodniczy Pan jury Konkursu Chopinowskiego. Co to dla Pana znaczy?

To dla mnie ogromny zaszczyt, że jestem pierwszym niepolskim przewodniczącym jury. Czuję, że trochę jestem honorowym Polakiem. Często występuję w Polsce i mam niezwykłą więź z polską publicznością. Mam do Polski ogromny sentyment. Często rozmawiam z wieloletnią szefową jury Katarzyną Popową-Zydroń, zadaję jej dużo pytań o pracę przewodniczącego. Ale chcę powiedzieć, że mój głos liczy się tak samo jak głos innych członków jury, to nie jest tak, że to ja sam podejmuję najważniejsze decyzje. Jury potrzebuje lidera. Może będę to właśnie ja? ©©

Wolimy mięso niż ryby, a banany zamiast jabłek

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@polskapress.pl

Prawie 5 kg mięsa oraz 0,72 kg cukru miesięcznie. Z kolei np. jabłek przypada na głowę zaledwie 0,79 kg, a to mniej niż bananów - 1,30 kg i tylko 0,24 kg ryb - tak jedzą mieszkańcy regionu.

W 2024 roku nastąpił wzrost spożycia m.in. cukru, jaj, natomiast spadło spożycie margaryny i mleka - podał GUS w swoim najnowszym raporcie. Czytamy tam, że wzrost spożycia cukru wyniósł 8,6 proc., jaj 7,5 proc., owoców o 5,9 proc., tłuszczów zwierzęcych o 5,3 proc., makaronu i produktów makaronowych o 5,1 proc. oraz serów i twarogów o 5,0 proc.

Największy spadek spożycia odnotowano w przypadku margaryny i tłuszczów roślinnych (o 4,5 proc.), mleka świeżego (o 2,5 proc.) oraz pieczywa (o 1,5 proc.).

GUS poinformował też w raporcie, na który powołuje się portal Bankier.pl, że pozytywnym zjawiskiem zarówno w mieście, jak i na wsi jest wzrost przeciętnego miesięcznego spożycia owoców (po 0,2 kg) na osobę.

Nasze menu regionalne

Z informacji, które specjalnie dla nas przygotował Urząd Statystyczny w Bydgoszczy, wynika, że mieszkańcy naszego regionu spożyli w zeszłym roku średnio na miesiąc po 4,63 kg pieczywa i produktów zbożowych, a konkretnie np. 0,11 kg ryżu, 2,56 kg chleba, 0,35 kg makaronu, 0,54 kg mąki czy 0,16 kg płatków śniadaniowych.

Jedli miesięcznie po 4,95 kg mięsa, w tym 2,86 kg surowego, 1,53 kg drobiu i 1,86 kg wędlin i przetworów mięsnych.

Dużo gorzej wygląda w naszym menu obecność ryb, bo mieszkańcy naszego województwa spożywali ich średnio miesięcznie tylko 0,24 kg, m.in. 0,9 kg ryb i owoców morza suszonych, wędzonych lub solonych. Wypili 2,74 litra mleka i 0,27 l śmietany. Zjedli 0,70 kg jogurtu, 1,3 kilograma sera i twarogu, w tym samego twarogu 0,51 kg, 0,52 kg serów dojrzewających i topionych, 10,42 szt. jajek, 0,98 kg oleju i tłuszczu, jak m.in. 0,36 kg tłuszczu zwierzęcego, w tym 0,31 kg masła oraz 0,62 kg tłuszczu roślinnego.

Ponadto na głowę przypadało 3,5 kg owoców takich jak świeże i chłodzone (3,27 kg), cytrusy i banany (1,30 kg), jabłka



Prawie 5 kg mięsa miesięcznie, a tylko 0,24 kg ryb. Tak jedzą mieszkańcy regionu

(0,79 kg), owoce jagodowe (0,43 kg), suszone, mrożone, orzechy i przetwory owocowe (0,22 kg). Lepiej wygląda sytuacja z warzywami, bo to 6,55 kg miesięcznie na mieszkańca Kujaw i Pomorza, mowa o: ziemniakach (2,34 kg), warzywach świeżych lub chłodzonych

(3,02 kg), kapuście (0,27 kg), pomidorach (0,72 kg), ogórkach (0,36 kg), burakach (0,08 kg), marchwi (0,33 kg), grzybach mrożonych (0,17 kg).

W przypadku cukru to było 0,72 kg na osobę, czekolady - 0,25 kg, kawy - 0,21 kg, herbaty - 0,04 kg, wody mineralnej i źró-

dlanej - 5,52 l i soku owocowego i warzywnego - 0,93 l.

Ile można zjeść cukru?

Maksymalna dzienna dawka, zgodna z zaleceniami Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), to około 50 gramów (10 łyżeczek) dla osoby dorosłej, czyli 10 proc. dziennego zapotrzebowania kalorycznego, z możliwością dalszego ograniczenia do 5 proc. (ok. 25 g) dla dodatkowych korzyści zdrowotnych. Maksymalna miesięczna dawka wynosi więc około 1500 gramów (1,5 kg), przy założeniu limitu 50 g dziennie, ale zaleca się jeszcze niższe spożycie dla lepszego zdrowia.

Ile mięsa tygodniowo?

WHO wydała też zalecenia dotyczące ilości mięsa w diecie, które pozwalają zachować zdrowie. To 150-200 g czerwonego mięsa i 500 g białego mięsa tygodniowo. W polskiej diecie, niestety, jest go więcej.

Jak często ryby?

Natomiast ryby powinno się jeść co najmniej dwa razy w tygodniu, najlepiej 100-150-gramowe porcje, w tym przynajmniej raz tłustą rybę morską, jak łosoś czy makrela. Zalecane spożycie to około 300-450 g ryb

tygodniowo. Regularne spożywanie ryb dostarcza cennych kwasów omega-3, białka, witamin (D, A, E, B) oraz minerałów (jod, selen, żelazo), wspierając zdrowie układu krążenia, nerwowego i odpornościowego.

Ile owoców i warzyw?

Powinniśmy też spożywać co najmniej 400-500 g warzyw i owoców dziennie, najlepiej rozdzielonych na około 5 porcji, z czego większość powinny stanowić warzywa. Jedna porcja to około 80-100 g produktu, np. średnie jabłko. Warto zwiększyć spożycie do 10 porcji, aby osiągnąć jeszcze lepsze korzyści zdrowotne, a osoby z chorobami przewlekłymi, takimi jak cukrzyca, powinny skonsultować się z dietetykiem w sprawie indywidualnego jedzenia.

Z kolei, zgodnie z polskimi wytycznymi, dorosłym zaleca się 2-3 porcje produktów mlecznych dziennie, młodzieży i kobietom w ciąży lub karmiącym 3-4 porcje, a dzieciom po pierwszym roku życia 3 porcje, aby dostarczyć niezbędnego wapnia, białka i innych składników. Jedna porcja to np. 200-300 ml mleka, 150-200 g jogurtu, 30-40 g sera lub plaster żółtego sera. ©

MATERIAL INFORMACYJNY PGE POLSKA GRUPA ENERGETYCZNA S.A.

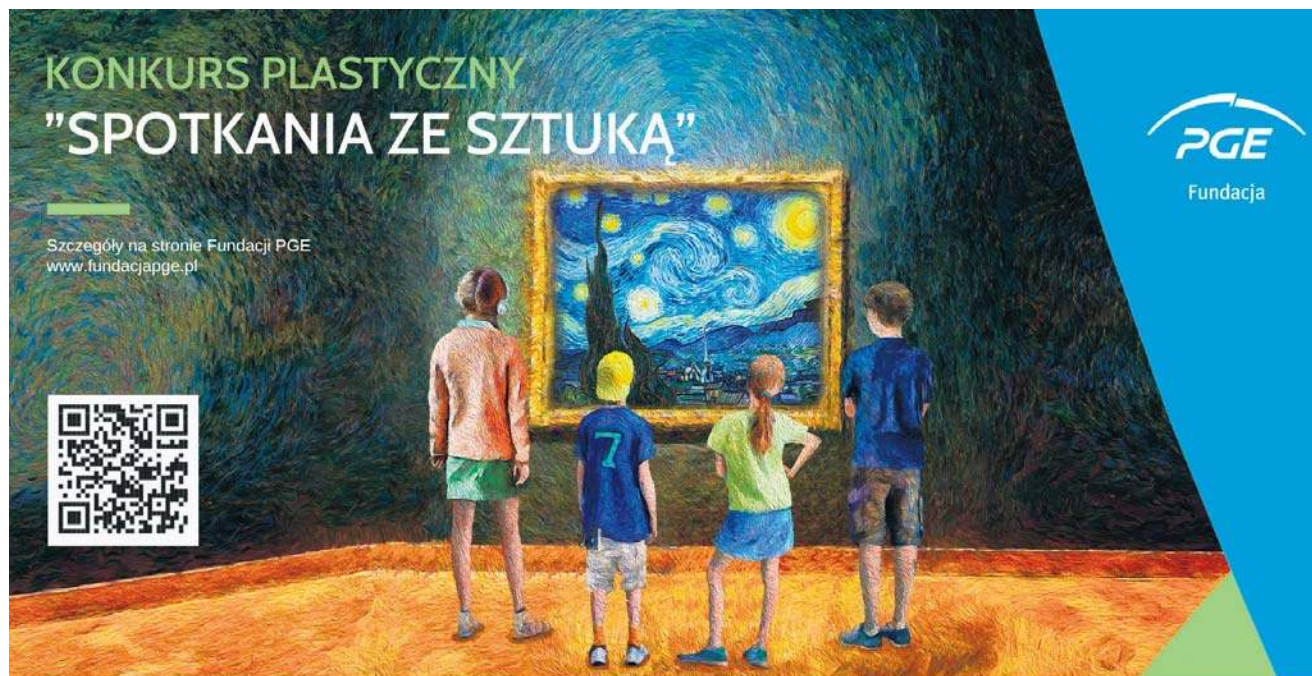
0511408616

Dołącz do artystycznej przygody i zgłoś się do konkursu „Spotkania ze sztuką”

Fundacja PGE po raz czwarty zaprasza uczniów szkół podstawowych z miejscowości liczących do 50 tys. mieszkańców do udziału w ogólnopolskim konkursie plastycznym „Spotkania ze sztuką”. W tegorocznej edycji motytem przewodnim jest twórczość Vincenta van Gogha - artysty, którego dzieła przepełnione są emocjami, barwami i niezwykłą ekspresją.

Zadaniem uczestników będzie stworzenie własnej interpretacji wybranego obrazu mistrza, wykorzystując dowolną technikę plastyczną. Prace należy wykonać na papierze technicznym w formacie A2 i przesłać do 14 listopada 2025 roku. W konkursie wyodrębnione zostały trzy kategorie: dla klas I-III, IV-VI, VII-VIII, a najlepsze dzieła zostaną zaprezentowane w muzeach narodowych w całej Polsce. Na laureatów czekają atrakcyjne nagrody, wycieczki muzealne oraz możliwość udziału w inspirujących warsztatach.

W tej edycji konkursu lista instytucji biorących udział w projekcie została rozszerzona o dwa nowe



patronat honorowy



patronat medialny



muzea: Muzeum Narodowe w Szczecinie oraz Muzeum Narodowe we Wrocławiu. Tym samym uczestnicy będą mogli odwiedzić jedno z siedmiu prestiżowych muzeów: Muzeum Narodowe w Warszawie, Lublinie, Krakowie, Kielcach, Gdańsku, Szczecinie lub Wrocławiu.

Dodatkowo, każdy laureat otrzyma indywidualną nagrodę w postaci bonu o wartości 300 zł do wykorzystania w sklepie Empik, a opiekun laureata - bon o wartości 200 zł jako wyraz uznania za zaangażowanie i wsparcie artystycznych działań uczniów.

Organizatorzy przygotowali również specjalne zadanie filmowe - relację z wycieczki muzealnej, która zostanie opublikowana na profilu szkoły na Facebooku. Pięć najpopularniejszych filmów przejdzie do finału, a trzy najlepsze szkoły otrzymają nagrody finanso-

we o wartości 5 000 zł, 7 500 zł oraz 10 000 zł.

Poprzednia, trzecia edycja konkursu pokazała, jak ogromny potencjał drzemie w młodych artystach z całej Polski. Wśród 2683 nadesłanych prac znalazły się również te z województwa kujawsko-

-pomorskiego, które zachwyciły jury i zdobyły zasłużone wyróżnienia. W gronie laureatów znalazły się: Zespół Szkół im. Celestyna Kamińskiego w Dąbrowie Chełmińskiej, Szkoła Podstawowa nr 7 w Brodnicy, Szkoła Podstawowa im. Janusza Korczaka w Szabdzie, Szkoła Podstawowa im. Wojska Polskiego w Dąbrowie, którzy w ramach nagrody odwiedzili Muzeum Narodowe w Warszawie oraz Muzeum Narodowe w Gdańsku. Ich sukces pokazuje, że nawet najmniejsze szkoły mogą sięgnąć po wielkie nagrody, jeśli tylko zdecydują się wziąć udział.

Organizatorzy zachęcają wszystkie szkoły podstawowe z województwa kujawsko-pomorskiego - z miejscowości poniżej 50 tys. mieszkańców - do udziału w IV edycji konkursu „Spotkania ze sztuką”. To okazja do rozwijania kreatywności i wyobraźni uczniów, ale także szansa na zaprezentowanie talentu szerszej publiczności.

Sztuka jest blisko, wystarczy po nią sięgnąć. Może to właśnie Wasza szkoła znajdzie się w gronie tegorocznych zwycięzców?

Co z tzw. emerytami czerwcowymi, którzy poszli do sądu?

Małgorzata Stępińska
malgorzata.stempinska@polskapress.pl

Po wyroku Trybunału Konstytucyjnego z 2023 roku wielu tzw. czerwcowych emerytów poszło do sądu domagając się wyrównania zaniżonych świadczeń. Czy w tej sytuacji im również ZUS w 2026 roku ponownie przeliczy świadczenia?

Od nowego roku wejdzie w życie ustawa, która ma na celu naprawienie zaniżonych „emerytur czerwcowych” poprzez uwzględnienie dodatkowych waloryzacji.

Od stycznia do końca marca przyszłego roku ZUS automatycznie przeliczy świadczenia.

Emerytura lub renta rodzinna w nowej wysokości zostanie wypłacona na bieżąco od 1 stycznia 2026 roku. Przepisy nie przewidują wyrównania świadczenia za okres od dnia jego przyznania lub przeliczenia.

Co z tzw. emerytami czerwcowymi, którzy poszli do sądu?

Jeśli przed 1 stycznia 2026 roku został lub zostanie zgłoszony wniosek w sprawie ustalenia wysokości emerytury ustalonej od czerwca w latach 2009-2019 i na ten dzień postępowanie w sprawie rozpatrzenia tego wniosku będzie w toku lub sprawa o ustalenie prawa lub wysokości tych świadczeń trwa przed sądem, ZUS zawiesi postępowanie w sprawie usta-

lenia wysokości emerytury lub renty rodzinnej przewidziane w nowej ustawie.

Wróci do niego, gdy ostatecznie zakończy się to wcześniejsze postępowanie.

- Nie ma konieczności składania dodatkowych wniosków. ZUS o podejmowanych działaniach będzie informował na bieżąco - podkreśla Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Nie ma konieczności składania dodatkowych wniosków. ZUS o podejmowanych działaniach będzie informował na bieżąco

Jak dodaje, jeżeli w ZUS toczy się postępowanie w sprawie wysokości świadczenia w związku z ustaleniem emerytury od czerwca danego roku lub takie postępowanie jest w sądzie, a zostało wszczęte przed 1 stycznia 2026 roku, to trwa ono do czasu, kiedy uprawomocni się kończąca go decyzja lub orzeczenie sądu.

Od 1 stycznia 2026 roku nie będzie możliwe wszczęcie innego niż opisane powyżej postępowania dotyczącego wysokości świadczenia w związku z ustaleniem emerytury od czerwca danego roku.

©P

Nie wrzucaj byle czego do czerwonego kosza. Bo możesz dostać mandat!

Magdalena Walczak-Grudka
magdalena.walczak@polskapress.pl

Nowe czerwone pojemniki do segregacji odpadów pojawiają się coraz częściej w polskich miastach. Co do nich wrzucać? Okazuje się, że wiele osób nie wie, do czego służą czerwone kosze. Lepiej nie wrzucać tam byle czego - ten błąd może zostać ukarany mandatem.

W ostatnich miesiącach w polskich miastach zaczęły się pojawiać czerwone pojemniki na odpady. To nowy kolor w systemie segregacji śmieci. Czerwone pojemniki na śmieci są przeznaczone do tych odpadów, których nie wolno wrzucać do standardowych kubłów na papier, plastik czy też szkło.

Mają nam ułatwić segregację

W założeniu mają one nam ułatwić segregację odpadów niebezpiecznych i specyficznych, takich jak baterie czy chemikalia.

Czerwone kosze zwykle są mniejsze niż typowe kontenery komunalne i umieszczone w punktach niewłaściwych, między innymi przy aptekach, supermarketach, osiedlach mieszkaniowych lub w pobliżu PSZOK-ów (Punktów Selektywnej Zbiórki Odpadów Komunalnych). Ich liczba będzie systematycznie rosła.



Wiele osób nie wie, do czego służą czerwone kosze

Funkcja czerwonych pojemników może się różnić w zależności od lokalizacji, na przykład w placówkach medycznych czerwone pojemniki służą do zbierania odpadów zakaźnych, takich jak zużyte strzykawki czy materiały z opakunkami.

Co powinno trafić do czerwonego kosza?

Podstawową funkcją czerwonych pojemników w przestrzeni komunalnej jest zbieranie odpadów niebezpiecznych lub tych, które wymagają specjalistycznej obróbki. Do najczęstszych przedmiotów wrzucanych do czerwonych koszy należą:

- zużyte baterie i akumulatory,
- przeterminowane leki i ich opakowania,

- opakowania po chemikaliach (farby, rozpuszczalniki, środki czystości),
- mały sprzęt elektroniczny (np. telefony, ładowarki, drobne urządzenia),
- żarówki energooszczędne, świetłówki, termometry rtęciowe,
- tusze i tonery do drukarek.

Ważne jest odpowiednie przygotowanie takich odpadów, np. opróżnione, osuszone, zapakowane w sposób bezpieczny i oznaczone, jeśli wymaga tego instrukcja producenta.

Tego nie należy wrzucać do czerwonego kosza

Uwaga, do czerwonych pojemników na odpady nie należy wrzucać byle czego! To może być błąd, za który grożą kary.

Do czerwonych koszy nie należy wrzucać:

- odpadów zmieszanych,
- plastikowych butelek,
- szkła,
- tekstyliów (chyba że lokalnie dopuszczono inaczej)
- urządzeń AGD/RTV - te trafiają zwykle bezpośrednio do PSZOK-ów.

Nowe zasady segregacji odpadów w 2026

Aktualny system segregacji w Polsce opiera się na pięciu głównych grupach:

- Niebieska - papier;
- Żółta - metale i tworzywa sztuczne;
- Zielona - szkło;
- Brązowa - odpady biodegradowalne (bio);
- Czarna (lub szara) - odpady zmieszane, resztkowe.

Dodatkowo, od 2025 roku wprowadzono obowiązek selektywnej zbiórki tekstyliów.

W skrócie należy oddzielać papier, plastik i metale, szkło, bioodpady, tekstylia i to, co nie podlega recyklingowi (odpady zmieszane).

W 2026 roku szykują się zmiany w segregacji odpadów, a najważniejszą z nich ma być dokładniejsze rozdzielanie bioodpadów na odpady zielone i odpady kuchenne.

Rozszerzony zostanie także system kaucyjny oraz standardy działania PSZOK-ów i selektywnej zbiórki.

©P

„Leśne złoto” to cenne znalezisko. Można zbierać, ale z zasadami

Magdalena Walczak-Grudka
magdalena.walczak@polskapress.pl

W lasach można się teraz natknąć na „leśne złoto”, czyli zrzut poroża - w październiku poroże zrzucają łosie i sarny. Zbieranie poroża jest legalne, tak jak zbieranie grzybów czy jagód - potwierdzają Lasy Państwowe. Jednak trzeba pamiętać o kilku zasadach.

Poroże to bardzo cenne znalezisko, dlatego wielu zbieraczy wybiera się do lasów na poszukiwania. W polskich lasach można natrafić na zrzuty zwierząt jeleniowych. Od października poroże gubią sarny i łosie zaś Samce jeleni zrzucają poroże na przełomie lutego i marca.

Zbieranie poroża i jego sprzedaż są w Polsce legalne, podobnie jak jesienne grzybobranie. Niektórzy szukają

poroża hobbystycznie, inni zarobkowo. Poroże może kosztować od kilkuset do kilku tysięcy złotych.

Zrzutami określa się poroże (nie rogi!), które każdego roku zrzucane jest przez jeleniowate, takie jak jelenie, sarny, danielę i łosie.

Zbieranie zrzutów jest legalne oraz może stanowić własność znalazcy. Należy jednak pamiętać, że czaszka z porożem stanowi własność Skarbu Państwa i o takim znalezisku należy powiadomić najbliższe nadleśnictwo.

Kiedy można zbierać poroże? Ważne terminy

Poroże to najszybciej rosnąca tkanka występująca u zwierząt.

Rośnie z prędkością 1,5 cm na dobę! Co roku po okresie godów poroże jest zrzucane a następnie odrasta przez ok. 3-4 miesiące.

Poroże to twardy, kostny twór pełny w środku, który noszą samce krajowych jeleniowatych - wyjaśniają leśnicy. Rogi natomiast mają zarówno same, jak i samice. Są wytworami skóry właściwej i - podobnie jak paznokcie - rosną całe

życie. Są puste w środku i nie rozgałęziają się.

Kiedy następuje zrzut poroża?

Terminy zależą tutaj od gatunku:

- jelenie - zrzut poroża od lutego do kwietnia,



Od października łosie i sarny zrzucają poroże. Wielu zbieraczy wybiera się do lasów po to cenne znalezisko

- łosie - zrzut poroża od października do marca,
- sarny - zrzut poroża od października do listopada,
- danielę - zrzut poroża od kwietnia do maja.

Poroże u łosia nazywane jest rosochami zaś u sarny - parostkami.

Poroże łosia jest znacznie masywniejsze i ma kształt łopaty, natomiast poroże sarny jest mniejsze, zwykle trój- lub czteroodnogowe.

Zasady zbierania poroża. Za to grozi mandat!

Znalezione w lesie poroże (nie rogi!) można zachować. Nie wolno natomiast tropić zwierzyny, polować, płoszyć czy niepokoić co zdarza się często, ponieważ spłoszone, uciekające w panice zwierzęta czasem pozbywają się poroży.

Zbiór zrzutów poroża jest legalny, o ile znaleziono je

na terenie lasu gospodarczego, a nie w parku narodowym czy rezerwacie przyrody.

Poszukiwacze nie powinni także naruszać zakazów wstępu obowiązujących w lasach. M.in. nie powinni zapuszczać się w młodniki do 4 m wysokości - ostrzegają Lasy Państwowe.

Niedopuszczalne jest również dokarmianie oraz ściganie dziko żyjących zwierząt a także puszczenie psów luzem.

Zbierając zrzuty poroża w porze nocnej, zabronione jest używanie latarek i reflektorów, których światło płoszy zwierzę.

Straż Leśna może ukarać osobę niestosującą się do przepisów 500-złotowym mandatem lub skierować jego sprawę z wnioskiem o ukaranie do sądu.

©P

MATERIAŁ INFORMACYJNY WODY POLSKIE

Chroń się przed powodzią - skorzystaj z wykupów nieruchomości!

0011380135

Powodzie stają się coraz poważniejszym zagrożeniem, szczególnie dla mieszkańców terenów położonych w sąsiedztwie rzek. W odpowiedzi na rosnące ryzyko, Skarb Państwa oferuje możliwość wykupu nieruchomości o wysokim zagrożeniu powodziowym (w zasięgu wody 10-letniej). To szansa na zwiększenie bezpieczeństwa i uniknięcie przyszłych strat materialnych.

Powodzie to dziś jedno z najważniejszych zagrożeń naturalnych, z jakimi mierzy się Polska. Zmiany klimatyczne, coraz intensywniejsze opady oraz urbanizacja terenów położonych w sąsiedztwie rzek sprawiają, że ryzyko wystąpienia katastrofy rośnie z roku na rok. Dlatego świadoma ocena zagrożenia i ryzyka powodziowego jest kluczowa dla skutecznej ochrony ludzi, mienia i środowiska. Tragiczne skutki przyniosła powódź z września 2024 r., która dotknęła południowo-zachodnią część kraju. W ciągu 22 dni żywioł zniszczył tysiące domów, dróg i obiektów publicznych, a straty materialne przekroczyły 13 mld zł. Poszkodowanych zostało prawie 250 tys. osób, a fala powodziowa zalała ponad 10 tys. budynków mieszkalnych oraz ponad 800 obiektów o szczególnym znaczeniu społecznym, takim jak szkoły, urzędy czy szpitale. Pod wodą znalazło się też 29 tys. hektarów upraw rolnych. Skala zniszczeń pokazała, że konieczne są nowe rozwiązania – w tym możliwość wykupu nieruchomości przez Skarb Państwa dla mieszkańców terenów szczególnie zagrożonych przez powódź.

Zasady wykupu nieruchomości na terenach zagrożonych powodzią

Wykup nieruchomości może nastąpić w dwóch przypadkach. Pierwszym z nich jest potrzeba zapewnienia swobodnego przepływu wód powodziowych. W takiej sytuacji wykup jest możliwy, jeśli położenie nieruchomości względem rzeki oraz ukształtowanie terenu wskazują, że obszar powinien być przeznaczony na cele przeciwpowodziowe. Dodatkowo, istniejąca zabudowa nie może mieć dużej wartości historycznej, artystycznej ani kulturowej, a jej usunięcie nie powinno powodować istotnych strat. Korzyści wynikające z wykupu muszą prze-



Program wykupów nieruchomości przez Wody Polskie

Wody Polskie mogą, za zgodą właściciela, wykupić nieruchomość położoną na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, gdzie prawdopodobieństwo wystąpienia powodzi jest wysokie i wynosi co najmniej 10 procent. Nieruchomość jest nabywana na rzecz Skarbu Państwa, a celem takiego działania jest zapewnienie skutecznej ochrony przeciwpowodziowej. Procedura planowania wykupów obejmuje wystąpienia Wód Polskich do gmin, na terenie których miały miejsce powodzie, z prośbą o opinię dotyczącą nieruchomości, których wykup należy rozważyć jako zasadny. Do 30 czerwca każdego roku Wody Polskie przekazują ministrowi właściwemu do spraw gospodarki wodnej zapotrzebowanie na środki finansowe na wykupy planowane w kolejnym roku. Zapotrzebowanie to uwzględnia stopień zniszczenia obiektów oraz ich wpływ na ochronę przeciwpowodziową, na przykład to, czy utrudniają przepływ wód powodziowych. Minister przekazuje zapotrzebowanie dalej - do ministra właściwego do spraw finansów, celem zabezpieczenia środków finansowych na cel przyszłych wykupów. Na realizację wykupów nieruchomości przeznaczono 800 mln złotych do 2034 r. Środki pochodzą z budżetu państwa. Głównym celem programu jest zapewnienie ochrony ludności i mienia przed powodzią poprzez umożliwienie mieszkańcom budynków zniszczonych lub uszkodzonych w wyniku powodzi zmiany miejsca zamieszkania.

wyższać koszty finansowe i społeczne. Drugim przypadkiem jest potrzeba ochrony ludności i mienia. Wykup może nastąpić, jeśli budynek został zniszczony lub uszkodzony przez powódź, a jego odbudowa lub remont są niecelowe ze względu na ryzyko ponownego zniszczenia. Decyzja o wykupie uwzględnia położenie budynku, jego stan

techniczny, otoczenie oraz liczbę mieszkańców, co może wskazywać na zasadność umożliwienia zmiany miejsca zamieszkania. W przypadku zniszczenia budynków przez powódź wykupowi mogą podlegać nieruchomości gruntowe, a także budynkowe zabudowane na cele mieszkalne oraz inne

niż mieszkalne. Do takich nieruchomości należą m.in. działki z budynkami mieszkalnymi, zgodnie z Polską Klasyfikacją Obiektów Budowlanych, z wyłączeniem budynków zamieszkania zbiorowego, a także lokale mieszkalne stanowiące odrębną własność w tych budynkach. Dodatkowo, wykup może objąć inne nieruchomości – na przykład z budyn-

kami o innym przeznaczeniu lub niezabudowane – jeśli ich pozyskanie jest konieczne dla zapewnienia bezpieczeństwa powodziowego, zwłaszcza gdy sąsiadują z już wykupionymi budynkami mieszkalnymi.

Jak ustalana jest cena wykupu?

Cena wykupu nieruchomości ustalana jest na podstawie wyceny rzeczoznawcy majątkowego. W przypadku ogólnym jest to wartość rynkowa nieruchomości powiększona o 20 procent. W przypadku legalnie wzniesionych zniszczonych budynków mieszkalnych uwzględnia się wartość gruntu, wartość budynków i lokali mieszkalnych według stanu z dnia poprzedzającego powódź, wartość pozostałych legalnych naniesień, takich jak garaże, również podlega wycenie, a całość oszacowanej kwoty również powiększa się o 20 procent.

Zakaz zabudowy na terenach wykupionych

Aby skutecznie chronić ludzi przed powodzią, na terenach wykupionych przez Wody Polskie obowiązują ograniczenia dotyczące zabudowy. Na tych obszarach nie wolno wznosić nowych budynków ani rozbudowywać czy odbudowywać istniejących. Zakazy te nie obowiązują w przypadku prac związanych z budową, utrzymaniem lub modernizacją wałów przeci-

powodziowych oraz innych obiektów służących ochronie przed powodzią. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba poprowadzenia przez taki teren drogi, linii energetycznej lub innego elementu infrastruktury, Wody Polskie mogą wydać zgodę na odstępstwo od zakazu zabudowy. Warunkiem jest brak możliwości poprowadzenia tej infrastruktury w innym miejscu oraz zapewnienie odpowiedniego poziomu ochrony przeciwpowodziowej.

Bezpieczna przyszłość zaczyna się dziś - skorzystaj z możliwości wykupu

Dobrowolny wykup nieruchomości przez Wody Polskie to nie tylko szansa na poprawę bezpieczeństwa powodziowego, ale także realna pomoc dla mieszkańców, którzy znaleźli się w trudnej sytuacji po zalaniu domów przez wody powodziowe. To rozwiązanie, które pozwala uniknąć kolejnych strat, daje możliwość rozpoczęcia życia w nowym, bezpiecznym miejscu i wspiera odbudowę lokalnych społeczności. Jeśli Twoja nieruchomość znajduje się na obszarze szczególnego zagrożenia powodzią, warto rozważyć udział w tym programie – to krok w stronę stabilności, bezpieczeństwa i lepszej przyszłości.

Sprawdź, czy mieszkasz na terenie zalewowym

Jeśli nie masz pewności, czy Twoje miejsce zamieszkania jest bezpieczne pod względem zagrożenia powodziowego, warto skorzystać z Hydroportalu. To narzędzie dostarcza kluczowych informacji, które wspierają podejmowanie trafnych decyzji w zakresie ochrony przed powodzią – zarówno przez osoby prywatne, jak i instytucje. Hydroportal zapewnia dostęp do map zagrożenia i map ryzyka powodziowego, opracowanych na podstawie modeli hydraulicznych oraz danych statystycznych. Mapy te przedstawiają obszary narażone na zalanie w wyniku wezbrań wód rzek, sztormów czy awarii budowli hydrotechnicznych. Uwzględniają różne scenariusze powodziowe, w tym te o prawdopodobieństwie wystąpienia średnio raz na 10, 100 lub 500 lat, a także zdarzenia ekstremalne.

Wejdź na Hydroportal
https://wody.isok.gov.pl/imap_kzgw



Na EnergaCAMERIMAGE potrzeba wolontariuszy

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Na dwa ostatnie weekendy października organizatorzy tegorocznego Festiwalu EnergaCAMERIMAGE zaplanowali rozmowy z kandydatami na wolontariuszy. Festiwal 15-22 listopada.

Jak zachęcają organizatorzy festiwalu, udział w największym kulturalnym wydarzeniu w naszym regionie to szansa na zdobycie nowych międzynarodowych kontaktów i świetna okazja, by doskonalić swoje umiejętności językowe, rozmawiając z gwiazdami światowego kina.

Co robią wolontariusze podczas Festiwalu EnergaCAMERIMAGE?

Zadaniem wolontariuszy jest opieka nad zagranicznymi gośćmi, praca w recepcji festiwalowej, obsługa biura prasowego, sal projekcyjnych i innych pomieszczeń Centrum Festiwalowego, a także fotograficzne dokumentowanie wydarzenia.

Wolontariusze odgrywają kluczową rolę w tworzeniu przyjaznej i ciepłej atmosfery, z której znany jest Festiwal EnergaCAMERIMAGE i która każdego roku przyciąga do Torunia tysiące zagranicznych gości.

Wielu wolontariuszy towarzyszy festiwalowi rokrocznie, dzięki czemu mają szansę nawiązywać nowe znajomości i przyjaźnie oraz pogłębiać

swoje doświadczenie zawodowe, które procentuje w przyszłości. Swoboda w komunikacji z obcokrajowcami oraz możliwość poznania zaplecza organizacji kulturalnego przedsięwzięcia o wymiarze międzynarodowym pomagają później w znalezieniu ciekawej pracy.

Oferta wolontariatu skierowana jest przede wszystkim do młodzieży ze szkół ponadpodstawowych oraz studentów, którzy mogą w ten sposób zaliczyć swoje studenckie praktyki, ale nie tylko. Rok temu przy tym wydarzeniu było aż 370 wolontariuszy.

Oferta wolontariatu skierowana jest przede wszystkim do młodzieży ze szkół ponadpodstawowych oraz studentów

Więcej informacji o wolontariacie znaleźć można na stronie portal.camerimage.pl, gdzie znajduje się także formularz zgłoszeniowy. Wymagana jest wcześniejsza rejestracja.

Rekrutacja online już w październiku

Organizatorzy festiwalu zapowiadają, że z wybranymi osobami skontaktują się mailem. Rozmowy kwalifikacyjne odbywać się będą w formule online w dniach 18-19 oraz 25-26 października.

Sam festiwal zaplanowano natomiast w dniach 15-22 listopada. ©

Adam Kałduński gra w II etapie Konkursu Chopinowskiego

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Adam Kałduński, absolwent bydgoskiej Akademii Muzycznej, znalazł się w gronie czterech Polaków dopuszczonych do II etapu 19. Konkursu Chopinowskiego. Wystąpi w piątek o godz. 12.45.

Wśród Polaków zakwalifikowanych do II etapu znaleźli się Piotr Alexewicz, Piotr Pawlak, Yehuda Prokopowicz i Adam Kałduński.

Drugi start w Konkursie

Adam Kałduński jest absolwentem Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy. Warto podkreślić, że bydgoski ślad znajduje się też w artystycznej biografii Piotra Pawlaka, laureata Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Ignacego Jana Paderewskiego w Bydgoszczy.

Dla Kałduńskiego jest to drugi start w Konkursie Chopinowskim. Poprzednio również został zakwalifikowany do drugiego etapu. Wedle opinii krytyków zaprezentował się do tej pory jako artysta, który ma duże szanse zająć dalej.

Wśród finalistów Konkursu znalazło się już kilku absolwentów AM w Bydgoszczy. Największy triumf odniósł w przed 20 laty Rafał Blechacz (główna nagroda i niemal wszystkie nagrody dodatkowe). Finalistami zostali Paweł Wakarecy, Szymon Neh-



FOT. WOJCIECH GRZEZINSKI NIFC

Dla Adama Kałduńskiego jest to już drugie podejście do konkursowych zmagani

ring i Kamil Pacholec. W swoim w mediach społecznościowych Akademia podkreśla również uczestnictwo w pierwszym etapie trójki innych artystów związanych z uczelnią: Many Shoji, Jana Widlarza oraz Viet Trung Nguyen. Na forach internetowych jako jedną z najbardziej kontro-

Wśród finalistów Konkursu Chopinowskiego znalazło się już kilku absolwentów Akademii Muzycznej w Bydgoszczy

wersyjnych decyzji wskazuje się pominięcie bardzo gorąco przyjętego przez warszawską publiczność Jana Widlarza, studenta bydgoskiej Akademii w klasie prof. Katarzyny Popowej-Zydroń i prof. Pawła Wakarecego.

To zresztą nie jedyne zaskoczenie, w drugim etapie nie usłyszemy również Mateusza Dubiela, o którym w komentarzach mówiono jako o jednym z faworytów. Warto przypomnieć, że Dubiel - podobnie jak Krzysztof Wierciński (także pominięty przez jurorów) - uzyskał wcześniej bezpośredni awans do głównego Konkursu jako lau-

reat 53. Ogólnopolskiego Konkursu im. Fryderyka Chopina. Przepustka zwalniała z wiosennych eliminacji.

Silna stawka międzynarodowa

Obok Polaków w II etapie wystąpią m.in. Jonas Aumiller, Kevin Chen, Eric Guo, Eric Lu, Gabriele Strata i Nathalia Milstein, a także bardzo liczne grono pianistów z Chin, Japonii i Korei Południowej. Dla porównania dodajmy, że Konkursie w 2021 roku do drugiej rundy awansowało dziewięciu Polaków, a w 2015 roku - ośmiu.

Przesłuchania II etapu rozpoczęły się w czwartek i potrwać do 12 października.

Jako pierwszy w drugim etapie wystąpił Piotr Alexewicz. Trzej następni Polacy wystąpią: ● w piątek, około godz. 12.45, wystąpi Adam Kałduński ● w sobotę, około godz. 20.30, zagra Piotr Pawlak ● w niedzielę, o godz. 10, Yehuda Prokopowicz.

Każdy z pianistów zaprezentuje 40-50-minutowy recital, obejmujący wybrane preludia, jeden z polonezów (Andante spianato i Wielki Polonez Es-dur op. 22, Polonez fis-moll op. 44, Polonez As-dur op. 53 lub oba polonezy z op. 26) oraz inny utwór lub utwory Fryderyka Chopina.

XIX edycja Konkursu potrwa od 2 do 23 października, a organizatorem wydarzenia jest Narodowy Instytut Fryderyka Chopina. ©

Matka piątki małych dzieci skazana za narkotyki. Pójdzie do więzienia

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Karolina S., matka 5 małych dzieci z Wąbrzeźna, wpadła w lipcową noc na kierowniu autem po amfetaminie i z magazynem narkotyków. Jest już wyrok sądu w tej sprawie.

Jest finał głośnej w regionie sprawy, którą od początku śledzimy. 13 lipca bieżącego roku, tuż przed północą, 32-letnia Karolina S. wpadła w ręce policji. Zatrzymana została do kontroli drogowej przy ul. Wolności, w centrum miasteczka, gdzie siedziby mają policja, prokuratura i sąd.

Policjantów intuicja nie zawiodła. Kobieta po pierwsze kierowała autem po zażyciu narkotyków. Wykazały to potem badania krwi, a zresztą podejrzana sama się przyznała. To jednak nie koniec. Mundurowi

przeszukali pojazd i znaleźli w nim, bagatela, blisko 200 gramów narkotyku. A dokładniej - 197 gramów metaamfetaminy. Poporcjowanej, w foliowych woreczkach, na pierwszy rzut oka - gotowej na handel.

O sprawie było głośno, bo Karolina S. to matka pięciorga małych dzieci. Poza tym pochodzi z szanowanej w miasteczku rodziny i nikt się nie spodziewał, że wejdzie w narkobiznes.

Oskarżona i skazana

Śledztwo w tej sprawie przeprowadziła Prokuratura Rejonowa w Wąbrzeźnie. Karolina S. przyznała się do winy, ale nie wydała nikogo, z kim na narkotykowej niwie współpracowała.

Prokuratura oskarżyła ją o dwa przestępstwa: posiadanie znacznej ilości narkotyków oraz prowadzenie auta pod wpływem narkotyków.

Za pierwszy czyn grozi nawet 10 lat więzienia, za drugi - do 3 lat za kratami.

Karolina S. nie była jednak nigdy dotąd karana. Poza tym przyznała się do winy i postanowiła dobrowolnie poddać się karze. Prokuratura wyraziła

na to zgodę. -Wymiar kary uzgodniony został na sali sądowej - zaznacza Janusz Biewald, prokurator rejonowy w Wąbrzeźnie.

Sąd Rejonowy w Wąbrzeźnie pod koniec września ogłosił wyrok w tej sprawie. Kobieta



FOT. ARCHIWUM POLSKAPRESS

Za posiadanie narkotyków i kierowanie autem po zażyciu amfetaminy Karolina S. ma iść do więzienia

uznana została za winną obu zarzucanych jej przestępstw. Za posiadanie znacznej ilości narkotyków skazana została na 3 miesiące bezwzględnej więzienia. Po wyjściu na wolność natomiast przez 10 miesięcy będzie musiała pracować społecznie (po 20 godzin miesięcznie). Zapłacić ma też 2 tys. zł świadczenia pieniężnego.

Za kierowanie samochodem natomiast Karolina S. skazana została na 3 tys. zł grzywny i zapłatę 5 tys. zł świadczenia pieniężnego. Dostała też zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych na 3 lata. Poza tym orzeczono wobec niej przepadek równowartości samochodu, którym jechała po amfetaminie (4 tys. zł).

Suma wszystkich orzeczonych sankcji finansowych to 14 tys. zł.

- Poza tym oskarżona ma też pokryć koszty sądowe - dodaje prokurator.

Co dalej z dziećmi?

Przypomnijmy, że po lipcowym zatrzymaniu przez policję kobieta szybko wróciła do domu - rodzina wpłaciła za nią kaucję, na co wcześniej przystali śledczy.

W domu pięciorgiem dzieci dotąd wspólnie zajmowali się Karolina S. i jej mąż. Przed lipcową wpadką kobiety nie było sygnałów, by w rodzinie źle się działo. Przyłapanie jednak matki na nocnej jeździe autem po narkotykach i posiadaniu tak dużej ilości metaamfetaminy - w zrozumiały sposób - poddaje w wątpliwość je rodzicielskie kompetencje.

- Po uprawomocnieniu się tego wyroku rozważymy skierowanie do sądu rodzinnego wniosku o dokonanie wglądu w sytuację tej rodziny. Oczywiście, w kontekście sytuacji dzieci i opieki nad nimi - zapowiada prokurator Janusz Biewald. ©

DO UDZIAŁU W KONKURSIE ZAPRASZA MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA PIOTR CAŁBECKI

KUJAWY
POMORZE



WEŹ UDZIAŁ W KONKURSIE

i wygraj podwójne zaproszenie na warsztaty kulinarne z **Michелеm Moranem**



Jeżeli lubisz gotować, próbować nowych smaków i eksperymentować w kuchni to konkurs w sam raz dla ciebie!

Napisz w maksymalnie 11 słowach, dlaczego to właśnie ty powinnaś lub powinienś otrzymać zaproszenie na gęsinowe warsztaty kulinarne. Jednym z tych słów musi być „gęsina”.

Autorów siedmiu najciekawszych i najbardziej kreatywnych odpowiedzi nagrodzimy dwuosobowymi zaproszeniami na warsztaty z Michele Moranem, które odbędą się **7 listopada 2025 roku w Toruniu**. Ich głównym tematem będzie gęsina odmieniana przez wszystkie kulinarne przypadki.

Na twoje zgłoszenie czekamy **od 1 do 18 października.**

Szczegóły, regulamin i formularz zgłoszeniowy znajdziesz na stronie:

www.pomorska.pl/gesina



ORGANIZATOR KONKURSU: POLSKA PRESS SP. Z O. O.

KONKURS ODBYWA SIĘ W RAMACH AKCJI „KUJAWSKO-POMORSKA GĘSINA NA ŚW. MARCINA”, KTÓREJ ORGANIZATOREM JEST SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO

www.kujawsko-pomorskie.pl



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

Sylwestrowa Moc Przebojów 2025 w Toruniu - po ubiegłorocznym sukcesie bawimy się dalej

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Sylwestrowa Moc Przebojów 2025 ponownie zostanie zorganizowana na toruńskim Rynku Staromiejskim. Czy scena stanie - jak rok temu - u wylotu ulicy Różanej, tego jeszcze nie wiadomo.

Jasnym jest, że tego typu wydarzenie w takim miejscu jak toruńska starówka prezentuje się świetnie. Dowód tego mieliśmy przed rokiem.

Sylwester 2025 w Toruniu: kto wystąpi na Rynku Staromiejskim?

Nieznane są jeszcze nazwiska artystów i nazwy zespołów, którzy na niej wystąpią. Będą ujawniane stopniowo, w ramach budowania gorącej atmosfery przed zabawą.

„Na scenie ustawionej na toruńskim Rynku Staromiejskim wystąpi rekordowa liczba artystów. Takiej plejady gwiazd w historii Sylwestrowej Mocy Przebojów jeszcze nie było! Wi-



FOT. PIOTR LAMPKOWSKI

Tak, jak rok 2025, tak i 2026 będzie witany podczas Sylwestrowej Mocy Przebojów w Toruniu, na scenie na Rynku Staromiejskim i na ekranach telewizorów w całej Polsce

dzowie zobaczą najgorętsze nazwiska polskiej estrady, świętujące jubileusze i wielkie powroty. Zabrzmią przeboje mijającego roku, klasyki wszech czasów, rytmy latynoskie, popowe hity i rockowe

hymny, wszystko w wykonaniu prawdziwych gigantów sceny” - napisano w komunikatach Urzędu Miasta Torunia oraz Polsatu.

Nam udało się nieoficjalnie ustalić, że artystów może być

nawet 24, czyli więcej niż poprzednio. Przypomnijmy, że przed rokiem w Toruniu wystąpili m.in. Maryla Rodowicz, Zenek Martyniuk, Doda, Dawid Kwiatkowski, Natalia Nykiel, Julia Żugaj, Skolim, Roxie We-

giel, Sławek Uniatowski. Wielu z tych artystów jest od lat związanych z Polsatem. Można się spodziewać, że ponownie zaprezentują się na sylwestrowej scenie w Toruniu.

Sylwestrowa Moc Przebojów: tysiące i miliony bawiących się

Sylwestrowa Moc Przebojów 2024 rozpoczęła się o godzinie 20. W tym roku będzie zapewne podobnie. Poprzednia zabawa zakończyła się niedługo po północy, co rozczarowało wielu jej uczestników oraz widzów, którzy oglądali transmisję w domach. Termin zakończenia kolejnej oczywiście nie jest jeszcze oficjalnie znany. Być może większa liczba występujących artystów spowoduje, że zabawa potrwa dłużej.

W Urzędzie Miasta Torunia działa już specjalny zespół przygotowujący Sylwestrową Moc Przebojów 2025. Na podstawie wniosków po poprzedniej zabawie, zakupiony został sprzęt do zapewnienia bezpieczeństwa.

Warto wspomnieć, że starówka została posprzątana błyskawicznie. 1 stycznia rano śladem po wielkim wydarzeniu była tylko scena na Rynku Staromiejskim, już wówczas zresztą rozbierana.

Przypomnijmy, że Sylwestrowa Moc Przebojów 2024 była - według ocen organizatorów - ogromnym sukcesem. Przed sceną na Rynku Staromiejskim w szczytowym momencie bawiło się około 9500 uczestników. Obliczono, że w otoczeniu miejsca zabawy przebywało około 18 000 osób.

Jeśli chodzi o widzów oglądających transmisję z Torunia na ekranach telewizorów i innych urządzeń, to było ich średnio 3 000 000. W kulminacyjnym momencie noworoczny toast wzniosło z Polsatem 4 150 000 osób. ©

Przed sceną na Rynku Staromiejskim bawiło się o północy około 9500 uczestników. W otoczeniu przebywało ok. 18 000 osób

Forum Rolnicze „Gazety Pomorskiej” o jakości mięsa. Jak karmić zwierzęta? Czy dobrostan się opłaca?

Agnieszka Romanowicz
agnieszka.romanowicz@polskapress.pl

Jednym z tematów Forum Rolniczego, które 25 października organizujemy w Żninie, będzie dobrostan zwierząt. Czy pomoże zwiększyć dochody z chowu i hodowli?

Już 25 października XII Forum Rolnicze „Gazety Pomorskiej”. Do Hotelu Cukrownia Żnin przyjedzie wielu ekspertów. Omówią oni m. in. wpływ żywienia zwierząt na zdrowotność stada i jakość mięsa, w tym jego teksturę, smak i wartość odżywczą. Odpowiedzą też na pytanie, czy wysoka jakość produkcji i dobrostan pozwolą zwiększyć dochody z chowu zwierząt?

Komisja Europejska rozpoczęła właśnie konsultacje na temat przyszłości przepisów dotyczących dobrostanu zwierząt. Wynikają one z ogłoszonej w lutym 2025 r. „Wizji dla rolnictwa i żywności”, w której podkreślono potrzebę lepszego dialogu między rolnikami, konsumentami i instytucjami unijnymi. Teraz każdy może współtworzyć przyszłe przepisy, które mają kształtować standardy produkcji i dobrostanu zwierząt w całej Europie. Konsultacje potrwać do 12 grudnia 2025 r. - swoje stanowisko można przesłać przez stronę internetową KE.

Dobrostanowi poświęcimy jeden z kilku paneli dyskusyjnych Forum, po których rozpocznie się gala. Jej elementem będzie wrę-

czenie nagród laureatom konkursu „Rolnictwo mam w genach. Od historii gospodarstwa po plany na przyszłość”. Na zgłoszenia czekamy tylko do 12 października. To oferta dla rodzin z województwa kujawsko-pomorskiego, które od pokoleń zajmują się rolnictwem. Pytamy, jaki wpływ na współczesnych rolników miało doświadczenie przodków i jak rodzinna tradycja ma się do planów na rozwój gospodarstwa w przyszłości?

Uczestnicy konkursu mogą to opisać (do 10 tys. znaków) i udokumentować zdjęciami lub nagrać wideo (do 3 minut). Udział trzeba zgłosić na stronie: pomorska.pl/konkurs_rolnik. Każdy uczestnik konkursu otrzyma zaproszenie na Forum. ©



FOT. PIXABAY

Komisja Europejska rozpoczęła konsultacje - do 12 grudnia każdy może się wypowiedzieć na temat unijnych przepisów dotyczących dobrostanu zwierząt

ORGANIZATOR

GAZETA pomorska

WSPÓLORGANIZATOR

KUJAWSKO-POMORSKI
OŚRODEK DORADZTWA ROLNICZEGO
w Minikowie

SPONSOR GENERALNY

drobex
Z serca Kujaw
Zawsze świeżo, smacznie
i zdrowo produkty drobex!

drobexagro
wiedza i partnerstwo - lepsze perspektywy

Naturalna Energia.Plus

AGROLMET
Nasze maszyny. Twój sukces!

SPONSOR

PZ

Krajowy Ośrodek
Wsparcia Rolnictwa

#KUPIUŚWIADOMIE



PARTNERZY:

SKAWSKA HALE

STADNINA KONI

SWIMER

POLSKA KRAJOWA

OILGAZ

ARIMR

Market

STALCO

EUROPANELS

KAPRAL-CAR

ZPBC

ANIMEX FOODS

BGK

Auto Styl

OMODA | JNECOO

Auto Styl

Partner Motoryzacyjny

Patronat Honorowy

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Patronat medialny

TVP info

POLSKIE RADIO

TVP 3

BYDGOSZCZ

Takie ogrodzenia będą nielegalne! Zakaz już od przyszłego roku

Adam Willma
adam.willma@polskapress.pl

Z początkiem 2026 r. wejść mają w życie nowe warunki techniczne dotyczące ogrodzeń. Proponowane przepisy mówią wprost: ogrodzenie nie może stwarzać zagrożenia dla ludzi i zwierząt.

Nowe przepisy zawarte są w projekcie rozporządzenia „w sprawie warunków technicznych, jakim odpowiadać powinny budynki i ich usytuowanie”.

Co to oznacza w praktyce? Najkrócej mówiąc: zakaz stosowania ostrych zakończeń, drutu kolczastego i tłuczonego szkła na odcinku poniżej 2,2 metra. To o 40 centymetrów wyżej niż w dotychczasowych regulacjach (1,8 m).

Ustawodawca chciał w ten sposób ograniczyć liczbę wypadków – od skażeń przecho-

nia związane ze śmiercią 4 łosi pod Toruniem).

Wyjątek w ustawie stanowią wewnętrzne ogrodzenia w zakładach karnych i aresztach śledczych, które nie będą podlegały nowym ograniczeniom.

Właściciele posesji nie będą mieli obowiązku natychmiastowej wymiany istniejących płotów, jeśli były zgodne z prawem w chwili budowy. Dostosowanie będzie konieczne dopiero przy przebudowie, rozbudowie lub zmianie sposobu użytkowania budynku na działce.

Ustawa ujednoliciła kwestię wejścia na posesję. Bramy i furtki nie mogą otwierać się na zewnątrz działki, aby nie zagrażały przechodniom i nie wchodziły w kolizję z ruchem na chodniku.

Przy budynkach wielorodzinnych, użyteczności publicznej oraz zamieszkania zbiorowego furtka nie może utrudniać dostępu osobom ze „szczególnymi potrzebami”. To oznacza obowiązkowy brak progów, stopni i uskoków. Doprecyzowano też wymiary w świetle: furtka co najmniej 0,9 m, brama co najmniej

2,4 m. A jeśli wjazd pełni rolę dojazdu pożarowego, trzeba sięgnąć do przepisów przeciwpożarowych, które nierzadko stawiają poprzeczkę jeszcze wyżej.

Przed rozpoczęciem budowy warto sprawdzić miejscowy plan zagospodarowania (MPZP), który często narzuca wysokość, kolor, a nawet materiał ogrodzenia. Pamiętajmy, że płot do 2,2 m na ogół wymaga zgłoszenia, a nie pozwolenia. Ale grodzienia od strony drogi publicznej mogą być obwarowane dodatkowymi wymogami. ©



FOT. UNSPLASH.COM

Płoty po zmianach mają być bezpieczne

3. BIEG DLA JAJ

RODZINNE BIEGANIE W SZŁUSZNEJ SPRAWIE!

BIEG GŁÓWNY (18+) 5 km

BIEGI DLA DZIECI (6-12 LAT) 400 i 800 m

MARSZOBIEG (13+) 2,5 km

ZAPISZ SIĘ NA POMORSKA.PL/BIEGDLAJAJ

9 XI 2025

BYDGOSZCZ

BCTW/Ogród Botaniczny w Myślecinku

ambasador akcji
BŁAŻEJ BRZEZIŃSKI
dwukrotny Mistrz Polski w maratonie

ORGANIZATOR 	SPONSOR STRATEGICZNY 	PARTNER STRATEGICZNY 	PARTNER BIURA ZAWODÓW PARTNER GŁÓWNY Asparagin®
PARTNERZY 	PARTNERZY MERYTORYCZNI 	PATRONAT HONOROWY 	PATRONAT MEDIALNY

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Minister finansów: W 2026 roku zegnamy drożynę i stagnację

- Budżet na 2026 rok jest planem wzmocnienia polskiej gospodarki; wraz z nim zegnamy drożynę i stagnację - przekazał w czwartek w Sejmie minister finansów i gospodarki Andrzej Domański, który przedstawił projekt ustawy budżetowej na 2026 rok. Podkreślił, że projekt budżetu przewiduje inwestycje w innowacyjność, cyfryzację i konkurencyjność Polski.

- W bieżącym i kolejnym roku spodziewane jest wy-

rażne ożywienie gospodarcze. Polskie PKB w ujęciu realnym w latach 2025 i 2026 wzrośnie odpowiednio o 3,4 proc. i 3,5 proc. To plasuje polską gospodarkę znacznie powyżej prognoz dla strefy euro - powiedział minister.

Wydatki budżetu państwa w przyszłym roku wyniosą 918,9 mld zł, przy dochodach w wysokości 647,2 mld zł. Deficyt ma nie przekroczyć zatem poziomu 271,7 mld zł.

Oprac. Anna Nagel | PAP

RZYM

Otwarto sekretny tunel cesarski



FOT. PAP/EP/ANSA/MASSIMO PERCASSI

W podziemiach Koloseum po raz pierwszy otwarto dla zwiedzających tzw. Przejście Kommodusa - cesarza rzymskiego, syna Marka Aureliusza. Od pierwszego wieku n.e. sekretny tunel był używany przez cesarzy, którzy przechodzili nim do przeznaczonych dla nich honorowych miejsc na widowni. | PAP

WARSZAWA

Polacy przyznają, że alkoholizm jest w naszym kraju problemem

86,8 proc. badanych uważa, że alkoholizm jest w Polsce poważnym problemem społecznym, a 64 proc. zna osobę w swoim otoczeniu, która ma realny problem z alkoholem - wynika z sondażu UCE Research dla Onetu.

Większość Polaków spotyka się z sytuacją, w której

ktoś sięga po alkohol nie z powodu chęci, lecz dlatego, że „tak wypada”. To aż 74,1 proc. pytanym. Najczęściej z powodu okazji, jak święta, urodziny czy imieniny (24,5 proc.).

Według 61,9 proc. badanych alkohol w Polsce jest zbyt łatwo dostępny.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WASZYNGTON

- Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla - oświadczył prezydent USA Donald Trump. W piątek zostanie ogłoszony tegoroczny laureat tego wyróżnienia. Jego kandydaturę do otrzymania nagrody poparli m.in. przywódcy Armenii, Azerbejdżanu, Demokratycznej Republiki Konga, Izraela, Kambodży i Rwandy. | PAP

„

Nikt w historii nie zakończył tylu wojen, co ja, ale pewnie znajdą jakiś powód, by nie przyznać mi Pokojowej Nagrody Nobla

Donald Trump prezydent USA

Polski urzędnik szpiegował dla rosyjskiego wywiadu?

Marcin Koziestański
Warszawa

Do Sądu Okręgowego w Warszawie skierowany został akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L., oskarżonemu o szpiegostwo oraz przekroczenie uprawnień funkcjonariusza publicznego.

Informację przekazał Jacek Dobrzyński, rzecznik koordynatora służb specjalnych. Prokuratura zarzuca Tomaszowi L. udział w działalności rosyjskiego wywiadu.

Dobrzyński przekazał w czwartek na platformie X, że akt oskarżenia jest wynikiem długotrwałego i wielowątkowego postępowania prowadzonego przez funkcjonariuszy Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod nadzorem Prokuratury Krajowej.

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez funkcjonariuszy ABW 17 marca 2022 r. - wynika z szerzej informacji opublikowanej na stronie Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Po tym zatrzymaniu prokuratura, na podstawie materiałów ABW, wszczęła śledztwo, a sąd zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który był przedłużany.

ABW przekazała, że 11 września 2025 r. prokurator z Mazowieckiego Wydziału



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Sprawa dotyczy pracownika Urzędu Stanu Cywilnego w Warszawie, zatrzymanego przez ABW 17 marca 2022 r.

Zamiejscowego Departamentu do Spraw Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Prokuratury Krajowej skierował do Sądu Okręgowego w Warszawie akt oskarżenia przeciw Tomaszowi L. Śledczy zarzucili mężczyźnie branie udziału, w okresie od 2017 r. do dnia 17 marca 2022 r., w działalności rosyjskiego wywiadu cywilnego oraz przekazywanie temu wywiadowi informacji, które mogły wyrządzić szkodę Rzeczypospolitej Polskiej.

„W wyniku długotrwałego i wielowątkowego postępo-

wania przygotowawczego prowadzonego przez ABW pod nadzorem ww. Prokuratury, zebrano obszerny materiał dowodowy, z którego wynika, że Tomasz L., będąc pracownikiem Wydziału Archiwalnego Ksiąg Stanu Cywilnego Urzędu m.st. Warszawy i posiadając dostęp do jego zbiorów oraz systemów, pozyskiwał służbową dokumentację i materiały, które przekazywał rosyjskiej służbie wywiadowczej” - wyjaśniono w komunikacie.

Prokuratura Krajowa poinformowała w czwartek, że

z materiału dowodowego wynika, że Tomasz L. miał kopować na prywatne nośniki i fotografować telefonem służbowe dokumenty, w tym akty stanu cywilnego obywateli polskich i cudzoziemców, korespondencję z placówkami dyplomatycznymi, urzędowe szablony, wytyczne i inne dane.

„Uzyskiwane dane i dokumenty umożliwiały m.in. wykonanie przez obce służby dokumentacji legalizacyjnej dla budowania tożsamości tzw. nielegalów. (...) Dane te przekazywał następnie ustalonemu oficerowi wywiadu za pomocą zakamuflowanej łączności radiowej. Wcześniej został w tym zakresie przeszkolony przez rosyjskie służby” - podała PK.

Po zatrzymaniu na wniosek prokuratury sąd zastosował wobec Tomasza L. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania, który następnie był przedłużany, w tym ostatnio przez Sąd Apelacyjny w Warszawie na kolejnych 6 miesięcy, tj. do 25 marca 2026 r.

Tomasz L. nie przyznał się do zarzucanego mu czynu. Na początkowym etapie śledztwa złożył wyjaśnienia. Podczas następnych przesłuchań korzystał z prawa do odmowy składania wyjaśnień - przekazali śledczy w komunikacie.

PAP

Polscy obywatele z flotyli Sumud wrócili do kraju. Poseł KO ma pretensje do Radosława Sikorskiego

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Polscy uczestnicy flotyli humanitarnej do Strefy Gazy - Omar Faris, Nina Ptak, Franciszek Sterczewski i brytyjska dziennikarka polskiego pochodzenia Ewa Jasiewicz są już w Polsce.

Polacy znajdowali się w grupie ponad 470 osób z 47 państw biorących udział w Globalnej Flotyli Sumud (GSF). Morski

konwój humanitarny został przechwycony w ubiegłym tygodniu w nocy ze środy na czwartek na wodach międzynarodowych przez izraelską marynarkę wojenną. Przejęto 42 statki, a ich załogi sprowadzono do Izraela, zatrzymano i deportowano.

Po przylocie na warszawskie lotnisko Chopina przewodniczący polskiej delegacji Omar Faris powiedział, że wszyscy muszą być razem przeciwko ludobójczej wojnie w Strefie Gazy. Re-

lacionował też, że uczestnicy flotyli byli traktowani „w sposób absolutnie brutalny”.

- Przez kilka godzin, ja mam 73 lata, wiązali moje ręce do tyłu i na kamienie wsadzili - mówił Faris na briefingu prasowym.

Sterczewski pytał, dlaczego w czasie, kiedy uczestnicy flotyli robili wszystko, żeby zakończyć to ludobójstwo, zwrócić uwagę świata na to, co tam się dzieje, minister Sikorski bagatelizował sytuację. Jak zaznaczył, nie oczekuje od Sikor-

skiego dymisji, a „natychmiastowej zmiany polityki rządu polskiego”.

Rzecznik MSZ Maciej Wewiór proszony o komentarz w sprawie zarzutów aktywistów zapewnił, że resort chroni interesy Polski i jej obywateli, korzystając z narzędzi dyplomacji.

„Dobrze, że dzięki tym działaniom trójka naszych obywateli jest już wolna i mogła wrócić do kraju” - napisał w przesłanym do PAP komentarzu. PAP

Profilaktyka nowotworowa – codzienne wybory, które mogą uratować życie

Nowotwory to jedno z największych wyzwań współczesnej medycyny. W obliczu rosnącej liczby zachorowań, profilaktyka staje się nie tylko medycznym obowiązkiem, ale i społeczną koniecznością. Jednak, jak tłumaczy dr Tomasz Mierzwa, koordynator Zakładu Profilaktyki i Promocji Zdrowia Centrum Onkologii, to nie tylko badania. To także styl życia i decyzje, które podejmujemy każdego dnia.



Jak tłumaczy dr Mierzwa, działania profilaktyczne dzielą się na dwa główne nurty: pierwotny i wtórny. Pierwszy to edukacja, zdrowy styl życia, szczepienia i unikanie czynników ryzyka. Drugi – badania przesiewowe, które pozwalają wykryć chorobę na wczesnym etapie. – *Profilaktyka pierwotna to działania, które mają nie dopuścić do wystąpienia choroby nowotworowej. Profilaktyka wtórna to badania, które mają ją wykryć, zanim da objawy* – wyjaśnia ekspert.

CZYNNIKI RYZYKA, KTÓRE MOŻNA KONTROLOWAĆ

– *Palenie papierosów to nasza decyzja* – mówi dr Mierzwa, wskazując, że uzależnienie to odpowiada za 90-95% przypadków raka płuc. W dymie tytoniowym znajduje się aż 6000 substancji chemicznych, z czego co najmniej 60 to silne czynniki rakotwórcze. – *Każdy palacz zamyka się codziennie w komorze gazowej. To drastyczne porównanie, ale oddaje skalę zagrożenia* – dodaje.

Podobnie alkohol – choć specjalista nie nawołuje do całkowitej abstinencji, zaleca umiarkowane spożycie, wskazując, że to, co przyjemne, często jest najbardziej szkodliwe.

Do tego dochodzi zdrowa dieta i aktywność fizyczna. – *Tak ma wyglądać nowoczesna profilaktyka i nie da się od tego uciekać* – zaznacza specjalista.

SZCZEPIENIA – SKUTECZNA BROŃ PRZECIWKO WIRUSOM ONKOGENNYM

W profilaktyce nowotworowej ogromną rolę odgrywają szczepienia.

– *Nie ma szczepionek przeciwko nowotworom, ale są przeciwko chorobom, które mogą do nich prowadzić* – tłumaczy dr Mierzwa. Przykładem są szczepienia przeciwko wirusowi HPV, który odpowiada nie tylko za raka szyjki macicy, ale także nowotwory odbytu, prącia, jamy ustnej czy gardła.

– *To szczepienie dedykowane jest młodzieży, zarówno dziewczętom, jak i chłopcom. Chodzi o to, by zanim rozpoczną życie seksualne, ich organizm był przygotowany na kontakt z wirusem* – dodaje.

BADANIA PRZESIEWOWE – SZANSA NA WCZESNE WYKRYCIE

Dostępne w Polsce programy profilaktyczne obejmują m.in. mammogra-

fię, cytologię i kolonoskopię. Niestety, jak zauważa dr Mierzwa, ciągle mamy z tym wielki problem – zgłaszalność do badań mammograficznych wynosi około 30-35%, a powinna sięgać 70-75%.

W przypadku kolonoskopii, aż 30% osób zgłaszających się bezobjawowo ma polipy, z których część to stany przedrakowe. – *To badanie może uratować życie. Trwa 20-25 minut, a w razie potrzeby można je wykonać w znieczuleniu ogólnym* – tłumaczy ekspert.

Po wakacjach warto przyjrzeć się swojej skórze. – *Każde oparzenie słoneczne w dzieciństwie to kilka procent więcej ryzyka zachorowania na nowotwór skóry w przyszłości* – ostrzega dr Mierzwa. Zaleca coroczne badanie dermatoskopowe, które pozwala ocenić znamiona

i w razie potrzeby usunąć podejrzaną zmianę. – *Ten zabieg może dać nam spokój na rok lub pozwolić na szybkie leczenie* – dodaje.

KUJAWSKO-POMORSKIE – REGION PODWYŻSZONEGO RYZYKA

Nasze województwo znajduje się w czołówce krajowej pod

względem zachorowalności i umieralności na nowotwory. Centrum Onkologii prowadzi działania edukacyjne, m.in. program „Szkoła w profilaktyce onkologicznej”, który ma na celu uświadamianie młodzieży i kształtowanie zdrowych nawyków. – *To młodzi ludzie mają być awangardą, mają zanieść wiedzę do domu, wpłynąć na rodziców, zadbać o siebie i innych* – podkreśla dr Mierzwa.



Zachęcamy do wysłuchania całej rozmowy z dr. Tomaszem Mierzwą – w podcaście „Porozmawiajmy o” dostępnym na serwisie internetowym „Gazety Pomorskiej”.



ZOBACZ NOWĄ ODSŁONĘ akcji Siła Kobiety – projektu artystyczno-społecznego, zwracającego uwagę na profilaktykę chorób nowotworowych.

Poznaj 12 silnych kobiet, zobacz wyjątkowe zdjęcia, dowiedz się, jak dbać o zdrowie.

TERMINY WYSTAW

TORUŃ – CAŁY PAŹDZIERNIK!
Urząd Marszałkowski
Województwa Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

BYDGOSZCZ – 4-12 października
Focus Bydgoszcz

GRUDZIĄDZ – 13-19 października
Galeria Grudziądzka

INOWROCŁAW – CAŁY PAŹDZIERNIK!
Galeria Solna

TORUŃ – 1-9 października
Galeria Copernicus

WŁOCŁAWEK – 20-26 października
Wzorcownia Włocławek

SPRAWDŹ TAKŻE INTERNETOWĄ GALERIĘ NA STRONIE

» pomorska.pl/silakobiety/re

ORGANIZATOR



WSPÓŁPRACA



PATRONAT HONOROWY



PARTNER STRATEGICZNY



PARTNERZY LOKALIZACYJNI



PARTNERZY



PARTNER MERYTORYCZNY



Grudziądz

Dyżur reportera - tel. 697 772 052 (w g. 10-14)

Sybirak ma 100 lat! Przetrwiał ciężki łagr

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

Wacław Obuchowski, zesłaniec Sybiru, skończył 100 lat! Obecnie mieszka wraz z najbliższą rodziną w miejscowości Gać pod Grudziądzem.

Pan Wacław urodził się na Białorusi. Jako młody mężczyzna w 1947 roku został zesłany wraz z ojcem, siostrą i bratem na Syberię. Tam przebywał tam w jednym z najcięższych łagrów w Workucie. Po ośmiu latach został zwolniony i wrócił do Polski. Osiedlił się w Grudziądzu. Warunki i katorżnicza praca do jakiej byli zmuszani zesłańcy spowodowały, że po powrocie do kraju pan Wacław dużo chorował. Był na rencie, a także pracował w Spółdzielni Inwalidów „Solidarność”.

Jaką receptę na długowieczność ma pan Wacław? - Chyba Sybir tak zahartował tatę - mówi w imieniu stulatka, Renata Obuchowska, córka pana Wacława, która troskliwie opiekuje się jubilatem. - Tata też bardzo lubi przyrodę. Jeszcze parę lat temu dużo spacerował. Lubił chodzić na grzyby.

Pan Wacław doczekał się dwóch wnuków i prawnuka.

Jubilat setne urodziny świętował w towarzystwie rodziny, ale także Danuty Kołodziejkiej, prezes grudziądzkiego oddziału Związku Sybiraków (jego członkiem był przez wiele lat) oraz Teresy Kilińskiej, córki Sybiraczki a także władz gminy Grudziądz i sołectwa Węgrowa/Gać a także dyrektora lokalnej szkoły, Cezarego Grabowskiego. Tradycyjnie były tort i toast z życzeniami, tym razem, dwustu lat! ©©



Pan Wacław Obuchowski setne urodziny świętował z rodziną, ale byli też szczególnie goście

Wątpliwości wokół rozliczeń szpitala z NFZ. To gra o miliony

Aleksandra Pasis
aleksandra.pasis@polskapress.pl

Dyrektor szpitala w Grudziądzu powtarza, że Narodowy Fundusz Zdrowia nie zapłacił za nadwykonania z I i II kwartału. NFZ twierdzi, jednak inaczej: I kwartał jest rozliczony w całości, a drugi częściowo. A chodzi o miliony złotych.

Dyrektor szpitala w Grudziądzu, Agata Kurkowska, niemal na każdej sesji od kilku miesięcy podkreśla, że NFZ nie płaci za nadwykonania. Z informacji, które przekazuje radnym, wynika, że zaległości nie są uregulowane za I i II kwartał br. Także, na łamach „Pomorskiej” pisaliśmy, że z tego powodu są opóźnienia z wypłatą wynagrodzeń dla części medyków będących na tzw. kontraktach.

Tak liczy dyrektor szpitala w Grudziądzu

- Jaka jest zatem kwota, którą NFZ powinien nam przełać za ten okres? - podczas ostatniej sesji rady miejskiej dopytywał Łukasz Kowarowski, radny Lewicy.

Dyrektor grudziądzkiej lecznicy, Agata Kurkowska, nie potrafiła precyzyjnie podać kwoty zaległości NFZ wobec szpitala z tytułu nadwykonania za I i II kwartał. - Myślę, że będzie to w granicach 24-26 mln zł. Część była regulowana poprzez przesunięcia pomiędzy różnymi działami, ale większa część nie została uregulowana - informowała Agata Kurkowska.

I zadeklarowała: - Dokładną kwotę podam na piśmie.

Od wrześniowej sesji Rady Miejskiej Grudziądza minęły już ponad dwa tygodnie, a jak w rozmowie z „Pomorską” wczoraj przyznał radny Kowarowski, odpowiedź nadal nie



Kontrakt roczny szpitala w Grudziądzu z aneksami przekracza 551 mln zł

otrzymał. - Dziwi mnie w ogóle, że pytając panią dyrektor na koniec września o wysokość zaległości NFZ-u za pierwsze półrocze nie była w stanie udzielić mi precyzyjnej odpowiedzi - kwituje Łukasz Kowarowski. - Cóż, będę cierpliwie czekał.

A tak liczy NFZ w Bydgoszczy

Tymczasem „Pomorska” zapytała Narodowy Fundusz Zdrowia w Bydgoszczy o rozliczenia nadwykonania ze szpitala w Grudziądzu i fundusz przedstawia tę sytuację zdecydowanie inaczej niż dyrektor szpitala.

- Kujawsko-Pomorski oddział NFZ, na podstawie złożonych przez placówkę wniosków, zapłacił za wszystkie świadczenia wykonane ponad

limit za I kwartał bieżącego roku: w zakresach nielimitowanych i w zakresach dotyczących dzieci. Łączna wartość zapłaconych po I kwartale nadwykonania wynosi 15,24 mln zł - informuje Barbara Nawrocka, rzeczniczka prasowa NFZ w Bydgoszczy.

Kiedy zostało to uregulowane? - Środki za nadwykonania w I kwartale zostały przekazane szpitalowi w Grudziądzu w maju, ostatnia transza - 2 czerwca 2025 roku - podaje Barbara Nawrocka z NFZ w Bydgoszczy.

To wskazuje, że I kwartał w całości rozliczono już wiosną. A co z rozliczeniem nadwykonania z drugiego kwartału? Z wyjaśnienia Barbary Nawrockiej wynika, że NFZ zapłacił za nadwykonania w tym okre-

sie blisko 3 mln zł, a analiza kolejnych rozliczeń jest w toku.

- Obecnie prowadzimy prace związane z analizą i weryfikacją rozliczeń, w tym ocenę możliwości uwzględnienia nadwykonania dotyczących świadczeń nielimitowanych w ramach planu finansowego 2025 r. Decyzje dotyczące ewentualnej zapłaty za świadczenia ponadlimitowe zostaną podjęte po zakończeniu tego procesu - tłumaczy Barbara Nawrocka.

Kujawsko - Pomorski NFZ zaznacza, że płaci szpitalowi zgodnie z zawartymi umowami. Aktualny kontrakt roczny szpitala w Grudziądzu wraz z aneksami z Funduszu Medycznego wynosi ponad 551 mln zł.

©©

REKLAMA 0011411610

USŁUGI POGRZEBOWE

BRONIKOWSKI

SŁUŻYMY POMOCĄ CAŁĄ DOBĘ
604-914-770

MICHAŁ KOMOROWSKI

Firma dysponuje własną **chłodnią** oraz **kaplicą** na ostatnie pożegnanie w Domu Pogrzebowym przy ul. Nowej 36 w Brodnicy.

- Kompleksowe usługi pogrzebowe.
- Wypłacamy zasiłek pogrzebowy.
- Pomagamy z formalnościami w ZUS, KRUS oraz USC.

Bronikowski Usługi pogrzebowe Michał Komorowski
Biuro: ul. Wojska Polskiego 2, 87-300 Brodnica
Dom pogrzebowy: ul. Nowa 36, 87-300 Brodnica
tel. 604 914 770 mbronik@op.pl

KRÓTKO

ZAPROSZENIA Tutaj warto wybrać się w weekend

- Gratka dla fanów fado! W piątek, o g. 19.30, w teatrze wystąpi trio z Olą Jas przy mikrofonie, Wiesławą Lemańską za klawiszami oraz Piotrem Lemańskim na gitarze. Będzie to koncert „Fado saudade”. Bilety kosztują 40 zł - 55 zł.
- W niedzielę jubileusz 20-lecia istnienia świętować będzie chór „Kolegiata” pod dyktando Marka Mateckiego. Zaplanowano koncert w bazylice, podczas którego oprócz jubilatów wystąpią: chór The Singers

- pod batutą Aleksandry Drozdeckiej oraz Grudziądzki Chór Kameralny, który poprowadzi Mateusz Iwanowski. Początek o g. 16, wstęp wolny.
- Prawdziwa dama polskiej piosenki - Edyta Geppert - wystąpi w niedzielny wieczór w teatrze. To wyjątkowa artystka, która na scenach występuje już od 35 lat i chyba nikomu nie trzeba jej przedstawiać. Początek koncertu o g. 17, bilety po 140-150 zł.
- W sobotę w teatrze odbędą się dwa koncerty „Męskie brzmienia”. Na żaden nie ma już biletów. (DX)

NA SYGNALE Za łamanie zakazów prowadzenia aut, usłyszał wyrok w trybie przyspieszonym

Mimo aż czterech aktywnych zakazów sądowych, 45-latek z Grudziądza ponownie wsiadł za kierownicę. Do kontroli patrol „drogówki”, zatrzymał go na ul. Portowej. Kolejnego dnia 45-latek został osądzony w trybie przyspieszonym. - Sąd ukarał go grzywną w wysokości 5 tys. zł za rzeczk Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej, a dodatkowo przez rok będzie wykonywał prace społeczne w ramach ograniczenia wolności - mówi asp. Łukasz Ko-

walczyk, rzecznik policji w Grudziądzu. (PA)

POWIAT GRUDZIĄDZKI Nowa firma będzie realizowała powiatowy transport publiczny od 1 stycznia 2026 r.

W starostwie podpisano umowę z firmą „Faster”, która wygrała przetarg i wraz z początkiem nowego roku przejmie kursowanie na autobusowych liniach powiatu po firmie „Irex-Trans”. Umowa zawarta została na pięć lat i opiewa na 68 mln zł. Na co mogą liczyć pasażerowie? O tym napiszemy w poniedziałkowym wydaniu „Gazety Pomorskiej”. (DD)

S p r a w a n a j w y ż s z e j w a g i



PULS
#185

GRZYBOBRANIE. NARODOWY SPORT POLAKÓW

Z lasów każdego roku wynosimy 100 tysięcy ton podgrzybków, kozaków, borowików, kurek, maślaków. Zbieramy grzyby dla samych grzybów, dla zdrowia, dla kontaktu z naturą, czasami chcemy się po prostu wyciszyć i odstresować. Potem nasze zbiory smażymy, mrozimy, marynujemy, suszymy. I znowu ruszamy do lasu, by pielęgnować pasję zbieractwa

Dorota Kowalska

Coroku jest to samo. Zbliża się wrzesień, Jacek, pięćdziesięciolatek, zaczyna nerwowo przestępować z nogi na nogę. Zerkna na Facebooka, śledzi serwisy informacyjne, buszuje po sieci. Coś sprawdza.

- Zgadnij, co? - pyta Marta, żona.

- Pojęcia nie mam! - przyznaje.

- Sprawdź, czy już pokazały się grzyby - wybucha śmiechem.

Kiedy się pokażą, Jacek mógłby wygrać konkurs na najlepszego męża świata. Wyprzedza myśli Marty. Sprząta, robi zakupy, odbiera dzieci ze szkoły. Wszystko po to, aby w piątek wieczorem zapytać: „To może jutro rano skoczę na grzyby?”.

- Nie chodzi na spacer, nie chodzi do siłowni, nie uprawia sportu. Mówię mu przynajmniej raz w tygodniu, że musi zrzucić trochę brzucha. „Tak, tak” - obiecuje i na tym się kończy. Pokażą się grzyby, biega pięć godzin po lesie, a potem przyjeżdża do domu i pęka z dumy. „Zrobiłem 14 tysięcy kroków” - woła od progu, że niby tak dba o kondycję - opowiada Marta.

I przyznaje, że roboty przy grzybach nie ma. Jacek sam wszystko obiera, część grzybów suszy, czasem marynuje, częściej mrozi, czasami zanoszą sąsiadom.

Ale w tym roku Jacek jest jakiś nieswój. Nie wie, co robić. Zaczęła już sprzątać, czy jeszcze czekać? Raz piszą, że w lasach pusto, innym razem, że zaczęły się prawdziwe grzybowe wysyp.

Zostaje telefon do eksperta. To są grzyby czy ich nie ma?

- To zależy, gdzie - odpowiada Janusz Piechociński, były wiceprezes Rady Ministrów, minister gospodarki, były prezes PSL i zapalony grzybiarz.

Tam, gdzie była susza grzybów nie ma, tam gdzie lało - są. Ale bywają takie regiony w Polsce, choćby pod Warszawą, gdzie

grzybni najzwyczajniej w świecie zdążyła się zakonserwować. Mało padało w tym roku, mało w zeszłym, mało dwa lata temu. I teraz nawet jeśli spadnie na nią deszcz, trzeba czasu, żeby się odrodziła.

- Poziom wód gruntowych jest bardzo niski. Poza tym, dzisiaj deszcze są intensywne, ale krótkotrwałe, a to grzybni nie służy - tłumaczy ekspert Piechociński.

I dodaje, że w tym roku grzyby pokazały się miesiąc temu. Wtedy były rekordowe zbiory, oczywiście nie wszędzie. Ale on pod Starym Sączem zbierał kosze borowików i dostrzegł, że zaczynają pojawiać się prawdziwki. Dwa tygodnie temu pod Tarczynem zebrał ich 17,5 kilograma. Ale przyszły przymrozki i w sobotę spod Wyżkowa przywiózł ledwie koszyk grzybów.

Dla podtrzymania tradycji

Janusz Piechociński pasję zbieractwa oddziedziczył po mamie. Ta, jak mówi, zbierała grzyby z sukcesami. Sąsiedzi biegli do Puszczy Kozienickiej, w okolicy której mieszkali, z samego rana. Ona po szkole, potem po pracy spokojnie brała koszyk w rękę i ruszała w las. Wracając, uśmiechała się już od praga.

- I tak to się u mnie zaczęło. Nie mam czasu jeździć gdzieś daleko, więc zbieram grzyby w okolicach Celestynowa czy Piaseczna - opowiada Piechociński. Chodzi w tak zwane swoje miejsce, rano, w sportowym dresie. Wchodzi w kępy brzołek, w zarośla i szuka. Kiedyś po takiej porannej wyprawie spotkała go jakaś kobieta. „Ale ja pana widziałam wczoraj rano, latał pan jak wariat z wiaderkiem między drzewami” - zagadała ze śmiechem.

Najważniejsze, żeby wiedzieć, gdzie latać. Grzyby rosną



Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 procent podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję

w określonych miejscach, dlatego w nowy las trzeba zawsze wejść z jakimś tubylcem. Taki wie, gdzie szukać grzybów. On nie lubi zbiorowych grzybobrań, tych krzyków: „Mam! Znalazłam! Ale piękny!”.

Rekord grzybobrania to było 86 kilogramów surowego prawdziwki zebranego pod Bielskiem Podlaskim. Nic nie zapowiadało takiego sukcesu. Była susza, chociaż kilka dni wcześniej przeszły nad tym terenem burze. Wziął 20-litrowe wiaderko i poszedł w las. W starym, sosnowym, niewiele znalazł, więc może przy torfowisku? Kilka szarych kozłarzy. Dalej był zagajnik sosnowo-brzozowy. A tam same prawdziwki. Wracał w to miejsce

z cztery razy. Miał tyle grzybów, że pakował do wiaderka same kapelusze, bo szkoda było miejsca na nożki.

Dzisiaj grzyby rozdaje - surowe, świeżo zebrane. Kiedyś robił znajomym prezenty w postaci słoiczek z grzybami marynowanymi, ale, jak przyznaje, żona się zbuntowała. „Moje ręce, moje paznokcie, moje słoiki, mój czas i moja cierpliwość. Basta!”.

Musieli jej wcześniej grzyby obrać, przygotować, ale i tak miała dość. Dziś obdarowywani sami muszą grzyby obrabiać.

Mimo tego, chodzi i zbiera. A czasami człowiek przemierza wiele kilometrów, umorduje się

i nic, nawet małego maślaka, o prawdziwku nie mówiąc.

- Czemu ludzi ciągnie do lasu? Co takiego jest w tym zbieraniu grzybów? - dopytuje.

- A dlaczego mój szwagier potrafi przesiedzieć nad Wisłą 16 godzin, wrócić do domu przemierzony i opowiadać, że miał cztery brania? - wzrusza ramionami Piechociński. - Pasja i tyle - dodaje.

Chociaż przyznaje, że zbieranie grzybów to jedyna czynność, przy której tak się koncentruje, tak skupia na szukaniu, że nie myśli o niczym innym. Kiedy był ministrem, biegł do lasu przed godziną piątą, bo przed godz. 7.00 czekała już na niego ochrona.

- Najgorsze chwile przeżywałem wtedy, kiedy wiedziałem, że są grzyby, a byłem służbowo w jakiejś innej części Polski. Miałem wtedy świadomość, że mój rywal w zbieraniu, pewien eme-

ryt, wybiera mi wszystkie grzyby - śmieje się były minister gospodarki. W tym roku też biega po zagajnikach. Szuka.

Dla grzybów i kontaktu z naturą

Mówi się, że chodzenie na grzyby to sport narodowy Polaków. Ale też, według Lasów Państwowych, co roku grzybiarze zbierają łącznie około 100 tys. ton grzybów. W ostatnim czasie portal Rankomat.pl przeprowadził badanie, które pokazało, że 38 proc. z nas nie chodzi po lasach w poszukiwaniu prawdziwków, borowików czy maślaków - 62 proc. Polaków deklaruje, że zbiera grzyby.

Ci, którzy wybierają się na grzybobranie, robią to przede wszystkim dla samych grzybów - tak odpowiedziało 68 proc. ankietowanych. Dla wielu jest to także okazja do kontaktu z naturą (64 proc.) i spędzenia czasu na świeżym powietrzu (54 proc.). Blisko połowa zbieraczy traktuje grzybobranie jako sposób na wyciszenie i odpoczynek psychiczny, a 32 proc. podtrzymuje w ten sposób rodzinną tradycję. Tylko 5 proc. osób przyznaje, że grzybobranie jest dla nich źródłem zarobku.

Ci, którzy grzybów nie zbierają, boją się zjedzenia trujących okazów - taki powód niechodzenia do lasu podało 37 proc. osób; 21 proc. przyznało wprost, że boi się zatrucia, a 25 proc. nie cierpi papająków i kleszczy.

Jeszcze inni boją się zgubienia w lesie, spotkania dzikich zwierząt, postrzelenia przez myśliwych. 3 proc. ankietowanych nie chce pobrudzić lub zniszczyć ubrania.

Z kolei w badaniu agencji SW Research dla „Wprost” 21,2 proc. osób stwierdziło, że często zbiera w sezonie grzyby, 50,2 proc. zbiera je czasami, a 28,6 respondentów twierdzi, że za grzybami po lasach nie biega.

Może nie wszyscy o tym wiedzą, ale nie wszędzie grzyby są tak dostępne, jak w Polsce. W wielu krajach obowiązują ograniczenia w ich zbieraniu. Zbiór wymaga płatnej licencji, bez której grożą surowe kary finansowe.

I tu Polacy stanęli murem za grzybiarzami, bo opinie na temat tego typu przepisów są podobne – niezależnie od tego, czy ktoś grzyby zbiera, czy nie. Uczestnicy badania przeprowadzonego przez Ogólnopolski Panel Badawczy Ariadna dla Wirtualnej Polski w zdecydowanej większości (84 proc. badanych) są przeciwni wprowadzeniu ograniczeń wagowych zbierania grzybów na własny użytek. W tym ponad połowa respondentów (54 proc.) jest „zdecydowanie” pewna, że nie wolno ograniczać polskich grzybiarzy, a 30 proc. uznaje, że „raczej” nie powinno się określać granicy wagowej zbiorów.

Tylko 9 proc. respondentów uznaje, że konieczne są regulacje w tej kwestii. 7 proc. badanych nie ma zdania na ten temat.

Dla bigosu i bitek

Wojciech Kowalczyk to były świetny piłkarz, reprezentant Polski, srebrny medalista olimpijski z Barcelony, a dzisiaj, po zakończeniu sportowej kariery, ekspert piłkarski.

– Byłem świetnym piłkarzem, teraz jestem świetnym grzybiarzem – śmieje się na początku naszej rozmowy.

Właśnie, bo Kowalczyk słynie w sportowym środowisku z zamiłowania do zbierania grzybów. On też, jak Janusz Piechociński, po lasach biegał od dzieciaka. – Mój wuj był sołtysiem w małej wiosce Koziółek koło Warki. W czasie wakacji jeździliśmy tam całą rodziną i razem z dziadkiem czy tatą chodziliśmy po lasach – wspomina.

Wuj, sołtys, miał wszystko: truskawki, ogórki, owoce, ale oni szukali grzybów.

– Nauczyłem się wtedy dwóch rzeczy: spać w stodole na sianie i zbierać grzyby. W stodole na sianie spało się dlatego, żeby rano, wychodząc do lasu, nie zbudzić domowników – tłumaczy Kowalczyk.

W tym roku był już kilka razy na grzybach, trochę nazbierał, ale szalu nie ma. Nie było deszczu, sucho. Jak każdy grzybiarz ma swoje ulubione miejsca.

– W lipcu i sierpniu grzybów nie zbieram, są najczęściej robaczywe. Dla mnie sezon zaczyna się we wrześniu – mówi.

Najczęściej jeździ w okolice Przasnysza i Szczytna, bo ponoć nigdzie nie ma takich lasów. Tam zbiera pierwsze, najlepsze grzyby, głównie prawdziwki. Ale są też Warka, Wilga, Grabów nad Pilicą.

Jego rekord? W Wielbarku, jakieś 15 lat temu, zebrał dwa kosze czerwonych kozaków. Żadnego innego grzyba – same czerwone kozaki.



Prawdziwek, czyli borowik szlachetny, to najbardziej pożądany grzyb w polskich lasach. Ale są też miłośnicy rydzów, kurek czy maślaków

Wyjeżdża na grzyby bardzo wcześniej, właściwie wchodzi do lasu, kiedy świta. Śmieje się z kolegami, że muszą uprzedzić miejscowych kolarzy.

– A kto to taki? – dopytuje.

– Miejscowi, którzy jeżdżą na rowerach i zbierają przy drodze najlepsze okazy – tłumaczy. – Więc wjeżdżam wcześniej, bo raz, że nie ma wtedy korków, a dwa, włącza mi się duch rywalizacji – dodaje.

Ale przed wejściem do lasu zawsze zapali papierosa, zje kanapkę, napije się ciepłej herbaty czy kawy z termosu i dopiero wtedy rusza w zarośla.

– Czemu Polacy tak lubią zbierać grzyby? – pytam.

– Myślę, że z wielu powodów, ale nie bez znaczenia jest tu polska kuchnia, w niej bez suszonych grzybów ani rusz – tak odpowiada. W każdym razie on nie wyobraża sobie bigosu czy wołowych bitek bez grzybków.

Jest fanem tych suszonych, ale niektóre marynuje, część przegotowuje i mrozi. Stoiczki z marynowanymi kapeluszami rozdaje sąsiadom.

– Dla mnie najważniejsze jest chyba samo chodzenie po lesie, kontakt z naturą. Grzyby to taki dodatkowy bonus – mówi.

Dla zdrowia i wyciszenia

Lekarze i psychologowie są zgodni: ruszać do lasu! Zbieranie grzybów dobrze wpływa na nas i nasze samopoczucie. Spacerowanie po lesie, schylanie się po grzyby wzmacnia nasz układ krążenia. Kontakt z naturą, zapach lasu uspokaja, obniża ciśnienie krwi i poziom stresu.

– Żyjemy w rzeczywistości, w której panuje szum informacyjny, jesteśmy przebudzowani, a grzybobranie to taka

ucieczka od codzienności, forma odreagowania. Znacznie lepsza niż butelka wina wypita wieczorem – mówiła mi swego czasu psycholog Maria Rotkiel.

Poza tym, w każdym z nas siedzi gdzieś głęboko atawistyczny instynkt zbieracza. Ludzie zawsze zbierali jedzenie, bo to daje im poczucie bezpieczeństwa. Kiedy zbieramy grzyby ze znajomymi, czasami licytujemy się, więc jest w tym wszystkim także element rywalizacji, ale to nie on dominuje.

– Myślę, że zbieranie grzybów jest dzisiaj tak modne, bo jest formą wyciszenia, podczas którego na dodatek obcujemy z naturą. Sama uwielbiam chodzić na grzyby – przyznała Rotkiel.

Tym bardziej że grzyby po prostu są. Występują we wszystkich strefach klimatycznych, przede wszystkim na łąkach, ale także w wodach – i tych słodkich, i tych słonych. Do tej pory opisano około 70 tysięcy gatunków grzybów, ale ta liczba może być większa. Jak można wyczytać w Wikipedii, pierwszy grzybami zainteresował się Teofrast – grecki uczony, filozof, uczeń i przyjaciel Arystotelesa, który zaliczył je do roślin pozbawionych korzeni. Nie potrafił więc określić sposobu, w jaki się żywią. W epoce rzymskiej badania nad grzybami nie posunęły się naprzód. Rzymianie szczególnie znaczenie przypisywali trufiom. Wierzyli, że te powstają od uderzeń błyskawic, które przekazują im moc niezbędną do kreacji życia – stąd trufle były stosowane jako środek wspomagający zajście w ciążę. Kult grzybów powszechny był wśród Majów i Azteków, z kolei w Indiach grzyby uważano za symbol płodności. Po raz pierwszy

zarodniki grzybów zaobserwował w 1588 roku włoski uczony, wynalazca, lekarz i literat Giambattista della Porta, ale przez kolejne dwieście lat wciąż dominował pogląd o spontanicznym powstawaniu grzybów. W XVII, XVIII i XIX wieku zainteresowanie grzybami rosło – wielu badaczy systematycznie opisywało kolejne odkryte ich gatunki, często zresztą jeden gatunek pojawiał się kilkakrotnie pod różnymi nazwami. Dopiero Pier Andrea Saccardo, włoski mykolog i botanik, dokonał klasyfikacji grzybów, porządkując wszystko to, o czym donosili jego poprzednicy.

Wspomniany już wyżej Janusz Piechociński napisał na Twitterze: „W polskich lasach występuje 1,4 tys. gatunków grzybów jadalnych, choć tylko 47 z nich jest dopuszczonych do obrotu produkcji przetworów grzybnych. Przeciętny Polak rozpoznaje 15 gatunków grzybów, a wytrawny grzybiarz około 40 gatunków”.

Dla bycia razem

Anna Wyszykowska mówi, że rozpoznaje z 20 gatunków, ale od dziecka jeździła z rodzicami na grzybobrania. Przychodziło późne lato, jesień – w sobotę pakowali się w czworkę do starego, wysłużonego „malucha” (oprócz rodziców jeszcze brat) i jechali do lasu.

– To był swego rodzaju rytuał. Jeździliśmy w jurę krakowsko-częstochowską. Tata miał tam swoje ulubione miejsca, zawsze pełne grzybów. Wyruszaliśmy bladym świtem, wracaliśmy na obiad, który mama zawsze przygotowywała dzień wcześniej – opowiada Anna, dzisiaj bizneswomen.

Pamięta, że w lesie mieli trzymać się rodziców, chociaż zdarzało im się zgubić; na szczęście całą czwórką, tata zawsze jednak znajdował wtedy drogę powrotną. Nauczył ją, że trzeba szukać słupów z liniami wysokiego napięcia, bo one doprowadzą człowieka do drogi albo jakiejś miejscowości.

– To były wspaniałe wyprawy. Lubiliśmy je z bratem. Poznaliśmy grzyby, zresztą te zebrane przez nas zawsze przeglądali rodzice. Podczas tych wypraw sporo rozmawialiśmy ze sobą. Tata opowiadał nam o drzewach, przyrodzie, to były niesamowite lekcje biologii – wspomina Anna. Pamięta radość z każdego znalezionego grzyba, te kapelusze wystające z mchu, śpiew ptaków. I powroty do domu. Byli zmęczeni, ale szczęśliwi. Mama obierała potem te grzyby godzinami. Część suszyła, ale robiła też słoiki. Nos wykrecało, bo po całym domu niósł się wtedy zapach octu, którego do dziś nienawidzi.

– Na studiach jakoś przeszła mi pasja zbierania grzybów, ale kiedy założyłam własną rodzinę, z przyjemnością do starych nawyków wróciłam. Na szczęście mąż też uwielbia wycieczki po lesie – śmieje się. Jeżdżą na grzyby od września, w każdy weekend, jeśli nie wyskoczy coś nieprzewidzianego. Uwielbiają to. Postanowiła połączyć rodzinne grzybobrania z piknikami. Zawsze bierze do samochodu jakieś smakołyki, koc, zawsze robią sobie w lesie dłuższą przerwę, żeby posiedzieć i pogadać.

– Niezwykle dużo dają mi te nasze grzybowe wyprawy. Bardzo ciężko z mężem pracujemy, dzieci oprócz szkoły mają sporo

dodatkowych zajęć. A to jest czas, który spędzamy razem. Poza tym, wyłączam wtedy głowę. Nie myślę o papierach, kontrahentach, o problemach, po prostu wypatruję prawdziwków, podgrzybków, maślaków – wylicza. No i jest wśród natury, gdyż ogródek przed domem to zdecydowanie nie to samo.

Dla bezpieczeństwa

Fachowcy radzą jednak, aby nie popadać w amok grzybobrania.

– Jeżeli nie znamy grzybów, to ich nie zbieramy, bo tak jest dla nas bezpieczniejsze, ponieważ grzyby jadalne mają swoje odpowiedniki, które są trujące. W związku z tym lepiej nie popełnić błędu i zbierać te, których jesteśmy pewni – mówił w rozmowie z TVN24 Paweł Bukowski z Nadleśnictwa Kolbudy w województwie pomorskim.

W razie wątpliwości można udać się do Wojewódzkiej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej. – Można skorzystać jeszcze z różnych pomocy naukowych czy też z aplikacji, atlasów grzybowych czy też z wydań papierowych atlasów, a być może z porady osób starszych, które już dłużej są na grzybach i mają większą wiedzę od nas. A jeśli rzeczywiście chcemy poznać nowego grzyba, nic nie stoi na przeszkodzie, żeby go dostarczyć do stacji sanitarno-epidemiologicznej, podpytać fachowców. Tam nam powiedzą więcej – tłumaczył leśnik.

Początkujący grzybiarze powinni raczej zbierać grzyby rurkowe niż blaszkowe. Jeśli jednak po ich spożyciu poczujemy się źle – będziemy mieli nudności, wymioty, gorączkę – trzeba niezwłocznie zgłosić się do lekarza.

Kolejna sprawa: rozeznanie terenu. Przed samym rozpoczęciem zbierania grzybów zorientujemy się, w jakim miejscu jesteśmy, skąd przyszliśmy. Obserwujemy Słońce, jeśli jest widoczne, i teren, po którym się poruszamy. W lesie są linie oddziałowe, drogi, kamienie graniczne czy słupy energetyczne, często ponumerowane. One mogą posłużyć za punkty odniesienia.

I wreszcie – zabezpieczmy się przed kleszczami.

Jacek w końcu wypełnił lodówkę, wyszorował podłogi i w sobotę pojechał na grzyby. Ruszył pod Siedlce. Zna te lasy. W niedzielę chwycił koszyk i pognął do zagajnika za domem. Zbiór może nie powalał z nóg, ale zrobił przepyszny sos z maślaków i dwa słoiczki marynowanych podgrzybków.

– Niech jeździ! – pacha ręką Marta. I wylicza plusy: trochę pochodził po lesie, był na świeżym powietrzu, odstresował się, wyciszył, a te kilka tysięcy kroków też mu wyjdzie na zdrowie. I będzie miał o czym gadać z kolegami, bo wszyscy to zapaleni grzybiarze.

Nie będzie łatwo. Jest duży opór gmin turystycznych przed zmianami - mówi Iwona Hartwich (KO), posłanka z Torunia. Taką refleksję ma po pierwszych kontaktach z władzami samorządowymi gmin, do których pod koniec sierpnia wystosowała list otwarty. Otwarte w pewnym stopniu są te władze, które zaprosiły na rozmowy. Oporu można się spodziewać tam, gdzie jest brak reakcji albo pojawia się odpowiedź: „nie da się tak od razu”.

Hartwich w swoim liście adresowanym do wszystkich gmin turystycznych w Polsce zaapelowała o trzy podstawowe sprawy. Po pierwsze, o zapewnienie w każdej miejscowości nadmorskiej i w każdym dużym kurorcie turystycznym co najmniej jednego w pełni dostępnego wejścia do wody osobie poruszającej się na wózku inwalidzkim.

Po drugie, o uwzględnienie potrzeb osób z niepełnosprawnościami w planach zagospodarowania przestrzennego i inwestycjach turystycznych. Trzecim postulatem natomiast jest wykorzystanie opłat klimatycznych oraz funduszy unijnych na likwidację barier architektonicznych w miejscach wypoczynku.

- Zapewnienie dostępu do plaży czy kąpieliska osobom z niepełnosprawnościami nie jest łaską. To obowiązek wobec obywateli - podsumowała posłanka z Torunia. I po apelu ruszyła do pracy - na spotkania z poszczególnymi samorządami. Była już w kilku miejscach nad morzem, planuje kolejne spotkania.

Nie byłoby apelu posłanki i rozpoczętej kampanii, gdyby nie liczne sygnały, które dostawała przez całe wakacje. Zresztą, kolejne już takie. Sama jest matką niepełnosprawnego Jakuba, poruszającego się na wózku. Od lat walczy o poprawę sytuacji osób z niepełnosprawnościami i ich opiekunów. Wie, na co się teraz porzywa, ale jeśli nie dziś, to kiedy?!

A tymczasem niepełnosprawni i ich opiekunowie ślą kolejne zgłoszenia i skargi. Wyłania się z nich obraz kraju, w którym traktowani są jak obywatele drugiej kategorii. „Może dlatego, że za mało się na nas zarabia” - konstatują smutno niektórzy.

„Jestem w sanatorium w Kołobrzegu. Spacer nad morzem niemożliwy”

Wrzesień. „Jestem w sanatorium w Kołobrzegu. Niestety, spacer nad samym morzem niemożliwy. Nie ma jak wózkiem zjechać” - daje znać posłance Aneta.

W mediach społecznościowych reakcja natychmiastowa.

O GODNOŚĆ NA WAKACJACH. NIEPEŁNOSPRAWNI JAK TURYSŤI DRUGIEJ KATEGORII

Brak zjazdu nad morze czy jezioro, niedostępne toalety, nieczynne windy i podnośniki, za wysokie krawężniki - to tylko początek długiej listy barier. Osoby niepełnosprawne wciąż są w Polsce turystami drugiej kategorii. Czy kampania podjęta przez posłankę Iwonę Hartwich to zmieni? Czy następne wakacje będą lepsze?

Małgorzata Oberlan



Czas skończyć z barierami na polskich plażach!

FOT. FACEBOOK/IWONA HARTWICH

Posłanka Iwona Hartwich z Torunia (KO), mama niepełnosprawnego Jakuba i aktywna działaczka na rzecz poprawy sytuacji osób niepełnosprawnych i ich opiekunów wystosowała list otwarty do władz wszystkich gmin turystycznych w Polsce. Podjęła walkę o dostępność infrastruktury dla niepełnosprawnych - zaczęła cykl spotkań

„Byłam, potwierdzam” - pisze Romana. „To prawda” - pisze Darek. „Dobrze, że ktoś się za to wziął. Niedostosowane bywają nawet te ośrodki, które teoretycznie mają podpisane umowy z PFRON-em i biorą grubą kasę za turnus. A tymczasem nie mają dostosowań, a rehabilitacja w nich nie spełnia żadnych norm. To są wyjazdy wakacyjne za kasę PFRON-u. Wszyscy o tym wiedzą, a nikt głośno nie mówi” - dorzuca Agata.

Lipiec i sierpień. „Ja z synem (niepełnosprawnym) byłam w Dźwirzynie. Tam również nie ma zejścia dla niepełnosprawnych. Owszem, jest takiego tylko kawałek. Ale co dalej? Byłam w tej sprawie w miejscowym urzędzie. Pani sobie zapisała ten problem i kazała mi jeszcze pisać do Kołobrzegu, bo oni tam podlegają” - relacjonuje pani Ewa.

- Świnoujście, Międzyzdroje, Mrzeżyno, Dźwirzyno, Kołobrzeg, Stegna, Jantar, Kąty Rybackie, Sztutowo, Sopot, Gdynia... Z tych nadmorskich miejscowości tylko Gdynia ma plażę naprawdę dostosowaną dla potrzeb osób z niepełnosprawnościami: z kompleksem zjazdów aż do samego morza, toaletami i przebieralniami przy samej plaży. Pozostałe miejscowości, nawet jeśli coś mają, to są to pseudozjazdy o długości 2-3 metrów. W najlepszym razie jak w Świnoujściu jest kilka zjazdów, nawet z platformami, ale do połowy plaży. Największym rozczarowaniem był dla mnie Kołobrzeg, który mieni się największym uzdrowiskiem w Polsce. Jest wprost naszpikowany barierami” - to opinia innej matki osoby niepełnosprawnej.

„Jest to ogromny problem nad polskim morzem. Przykła-



Iwona Hartwich z synem

FOT. FACEBOOK/IWONA HARTWICH

dem jest Rewal. W kwietniu 2025 roku oddano tam nowe, wygodne zejście z 57 schodami. Ale niedostępne dla osób niepełnosprawnych” - opisuje pani Anna.

Nie chodzi tylko o morze. I nie tylko o osoby na wózkach...

W przywoływanym Trójmieście nie tylko dostęp do morza jest problemem. Wykluczeni w tym turystycznym mieście czują się ludzie z różnymi typami niepełnosprawności i w różnych jego rejonach.

„W przypadku Trójmiasta jest jeszcze jeden aspekt dostępności dla niepełnosprawnych: perony SKM. Mam niewidzącą, dorosłą córkę i całe szczęście, że mój mąż ma jeszcze siłę wziąć ją pod ramiona i przesadzić przez tę przepaść, która ziele między wagonem a peronem - doświadczyliśmy tego w Sopocie i Gdyni. W nowych pociągach też nie ma lekko - wyjście jest o jakieś 20-30 cm niżej niż peron i do tego ta przerwa między stopniem a krawędzią peronu. Być może mieszkańcy Trójmiasta już się z tym pogodzili, ale dla przy-

jezdnych to szok. Jak radzą sobie seniorzy czy osoby z ograniczeniem ruchowym? Nie mam pojęcia” - opisuje matka z Kujawsko-Pomorskiego.

A przecież wakacje to nie tylko morze, ale i jeziora, uzdrowiska, góry, turystyka miejska. I tutaj lista barier i najzwyczajszych upokorzeń jest długa. Po cząwszy od banalnych dla kogoś zdrowego spraw typu dostęp do WC.

„Mój mąż ma urostomię. Pojechaliśmy do Torunia pociągiem i wysiedliśmy na dworcu Toruń Miasto. Tak nam radzono, bo najbliższe starówki. Jest w remoncie. Toalety przyzwyczajony brak, tylko jakaś budka. Chcieliśmy dojść do starówki, ale mąż nie wytrzymał. Woreczek opróżniał w krzakach” - wspomina letnią wycieczkę Beata.

Jakie będą kolejne wakacje? „Są deklaracje”

Historie, relacje, sygnały można by mnożyć. Niedostępność turystyczna w Polsce to skutek długich lat zaniedbań. Niestety, także ostatnich, kiedy to wiele gmin korzystało z unijnych dotacji na rozwój swojej bazy, atrakcji etc. Już na etapie projektowania nowych inwestycji czy modernizacji starych „zapominano” o realnym ich dostosowaniu do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Realnych, bo jakieś podstawowe wymogi jednak się spełnia.

Pierwsze z cyklu spotkań z samorządami gmin turystycznych posłanka Iwona Hartwich odbyła z przedstawicielami Gdańska i Sopotu. Nie była na nim sama. Towarzyszyła jej posłanka Henryka Krzywonos oraz dwie matki niepełnosprawnych dzieci: Marzena Staniewicz i Maja Iwińska. Jakże refleksje na gorąco?

- Cóż, w Sopocie mamy kładkę do morza jedyną taką całej Polsce. Pod względem dostępności dla osób z niepełnosprawności i komfortu może być wzorem dla każdej miejscowości. I tyle. Ze strony Gdańska plan jest taki, aby powstała chociaż jedna tego typu także u nich. Będzie kolejne spotkanie w tej sprawie, po sprawdzeniu możliwości. Pani prezydent Gdańska ma być ze mną w kontakcie - przekazuje posłanka.

Generalnie, oporne na zmiany gminy turystyczne czy uzdrowiskowe lubią mówić: postulaty słuszne, ale skąd wziąć na to pieniądze? Tutaj odpowiedź posłanki jest jednak natychmiastowa. Po pierwsze, niektóre rozwiązania są proste i niedrogie. Po drugie, gminy pobierają opłaty klimatyczne. Po trzecie zaś - są beneficjentami dotacji z Brukseli także na rozwój turystyki.

- I przynajmniej część tych środków powinna być przeznaczana na likwidację barier - podkreśla konsekwentnie Iwona Hartwich. ©

NIE WCHODZĘ W ROLĘ INKWIZYTORA

O „niemym wole”, sztucznej inteligencji i diabłach na główce szpilki w rozmowie z ks. prof. Piotrem Roszakiem, teologiem z UMK, który jest w czołówce cytowanych naukowców na świecie

Adam Willma

Jesteśmy na świeckiej uczelni. Za oknem gmach Seminarium Duchownego, ale to akurat tutaj znajduje się najlepszy wydział teologii w Polsce. Prześcignęliście zarówno KUL, jak i Uniwersytet Papieski. Co za siły nieczyste odwróciły porządk? Mam nadzieję, że żadne [śmiech]. To efekt długiej pracy i jasnego planu. Jeszcze za kierownictwa pierwszego dziekana ks. prof. Jerzego Bagrowicza układ z władzami uczelni był jasny: obowiązki jak wszystkie pozostałe wydziały bez specjalnego traktowania. Do tego badania, które będą miały międzynarodowe przełożenie. Więc od początku poprzeczka była wysoko ustawiona i trzeba było do niej doskoczyć. To było mobilizujące.

Pamiętam doskonale dyskusje w tamtych czasach: Teologia na uniwersytecie? Nauki państwa i liczenie zastępów anielskich wśród poważnych dziedzin akademickich?

Myślę, że udało nam się odłamać przez te lata, czym naprawdę jest teologia i jaką wartość ma w życiu pojedynczego człowieka i społeczeństwa. Owszem, prowadzimy badania, które dotyczą historii myśli chrześcijańskiej i zastanawiamy się, dlaczego przyniosła ona owoc w postaci kultury jaką znamy, z wolnością i sprawiedliwością? Przyglądamy się również jak religijność wpływa na dobrostan człowieka, a wiara na jakość życia. Teologia to nie przeszkolenie modlitewne, to nauka o sensie. Zatrudniliśmy kadrę z doświadczeniem na świetnych uczelniach w Hiszpanii, Włoszech, Austrii i Francji. Od początku było wiadomo, że idziemy z nową teologią, która przełamuje schematy dominujące na polskim „rynku teologicznym”. Chcieliśmy zrobić coś rzeczywiście pożytecznego, a jednocześnie światowego, myśleć globalnie, ale działać lokalnie. Dlatego prowadziliśmy badania dotyczące kultury pomorskiej, dziedzictwa religijnego, a jednocześnie stawialiśmy sobie pytania dotyczące człowieka w kontekście najnowszych technologii.

Pewien znajomy pastor mawia, że wydziały teologii najlepiej byłoby pozamykać na cztery spusty. Bo wierzący ludzie, którzy do nich trafiają, wracają albo jako heretycy, albo ateści.



FOT. ADAM WILLMA

Ksiądz profesor Piotr Roszak

Rozumiem ironiczne przesłanie, ale uważam, że teologia integruje wierzących, a jednocześnie otwiera w nich poznawczą ciekawość. Wiele innych wydziałów uczy dziś „jak” coś zrobić. My pytamy „po co”? Żeby odkryć sens, trzeba mieć poczucie wartości. Nie jesteśmy tu po to, aby podważać zdobycze nauki, ale po to, aby łączyć doświadczenie duchowe z refleksją racjonalną i naukową. Owszem, takie połączenia skutkują niekiedy „eksplozją” - przypadkami teologów, którzy nam „odjeżdżają”. Ale efekt integracji jest znacznie silniejszy. Średniowieczna teologia zawsze szukała całości; nie chodzi o układankę z wygodnie dobranych elementów, tylko o spójność wszystkich elementów. My jesteśmy laboratorium, w którym tej spójności szukamy.

Obliczyliście już w tym laboratorium, ile diabłów mieści się na główce szpilki?

Ha! Ten żart ma solidne korzenie. Chodziło o naturę bytów duchowych. Dziś te pytania wracają na konferencjach w Oxfordzie i Cambridge - choć brzmiały inaczej: co znaczy istnieć bez materii? Gdy przejrzyć tytuły konferencji w tych angielskich uczelniach, zobaczymy choćby temat zmarłych wstania - nie tylko w perspektywie historii dogmatu,

lecz jako pytanie: ile rodzajów materii istnieje? Paradoksalnie odkrywamy dziś właściwości materii, które zbliżają nas do intuicji średniowiecza. Pytania są te same, choć stawiane innym językiem. Zmieniamy język, ale problem zostaje.

A może wystarczy poprosić sztuczną inteligencję, żeby przewertowała Stary i Nowy Testament oraz pisma ojców Kościoła i w ciągu paru minut ułożyła wszelkie teologiczne wykładnie?

Przekonujemy się każdego dnia, że sztuczna inteligencja potrzebuje systemu naprowadzającego i nigdy nie będzie obiektywna w tym sensie, że sama z siebie dokona trafnego wyboru. Zawsze zapyta: „Z jakiej perspektywy?”, „Co chcesz uzyskać?”. Jest trochę maszyn do spełniania życzeń: co zechcesz, przygotowuje, spójnie to formatując. Widzimy też niebezpieczeństwa: używanie AI w innych celach niż poznawcze, jak choćby zastępowanie relacji, wpływ na życie rodzinne i społeczne, automatyzm decyzji i związana z tym niejasność, problemy z zaufaniem oraz uzależnienia. Badamy to na naszym wydziale i staramy się pomagać ludziom, wdrażając działania terapeutyczne. Dlatego założyliśmy nawet międzywydziałowe centrum - razem z prawnikami i filozofami -

żeby pomóc lepiej rozumieć technologię i wskazywać model współpracy, który nie zniszczy ludzkiej kreatywności. Zawsze też pytamy, czy to naprawdę inteligencja, czy symulacja inteligencji. Jeśli zbyt szeroko się nią wyręczamy, to bierzemy niejako kredyt, który kiedyś trzeba spłacić.

Mleko się wylało. AI występuje już nawet jako autorka książek z zakresu teologii.

I w pewnym sensie jest teologiem idealnym - ułożył każdą taką, jaka mu pasuje. Dlatego chcemy powracać do dawnej kultury argumentacji, jak w średniowieczu - wielkich dysput, w których ścierały się racje, a nie emocje. Teologia nie jest ideologią; to poszukiwanie sensu w oparciu o obiektywne odpowiedzi. Jak w gramatyce: bez zasad będzie bełkot. Trzeba bronić „gramatyki” ludzkiego życia i dyskursu.

Gdyby miał ksiądz zabrać na bezludną wyspę jedną książkę teologiczną...

To byłoby komentarze biblijne Tomasza z Akwinu.

Litości, a nie św. Augustyn? Tam przynajmniej „się dzieje”, są „momenty” i zwroty akcji.

Augustyn jest znakomity [śmiech], ale Tomasz integruje wszystkich, którzy byli przed nim, dodaje własną syntezę i wskazuje kierunek. Wziąłbym przewodnik, a nie tylko zapis przeszłości.

Bohaterem talk-show raczej by dziś nie został.

Miał wiele sugerujący przydomek „niemy wół” [śmiech], ponieważ dużo myślał i niewiele mówił. Z wieloma się nie zgadzał, ale pokazywał właściwą drogę i uczył sztuki myślenia: formowania relacji, w których szukamy prawdy - nawet jeśli ta prawda jest u muzułmanów czy Żydów. Rozmawiał z nimi, czasem wbrew nastrojom własnego środowiska.

Łagodnie ksiądz to ujął.

Św. Tomasz był odważny. Fakt, że zaraz po śmierci został potępiony przez biskupa Paryża za rzekome niezgodności z chrześcijaństwem (co potem szybko odwołano), pokazuje, jak wyprzedzał epokę. Nie był „strażnikiem” gaszącym herezję - raczej tym, który mówił: idźmy dalej, skoro rozum jest darem Boga, powinniśmy go słuchać.

Zdarza się księdzu łapać za głowę podczas słuchania kazań?

Niestety, zdarza się. [Śmiech] Ale nie chciałbym nigdy wchodzić w rolę inkwizytora. Rozmawiam po bratersku. Na przykład: modlimy się „za duszę” czy „za człowieka”? Z teologicznego punktu widzenia to niebagatelna różnica. Zła teologia potrafi narobić szkód - szczególnie gdy skupia nas na pobocznych sporach.

Wyniki badań socjologicznych w populacji ludzi wierzących, muszą chyba jeździć teologom włosy na głowie. Pośród ludzi określających się jako wierzący, większość nie wierzy w szatana, piekło...

A czasem nawet w zmartwychwstaniu! Na pierwszym roku studentom często burzy się spokojny świat, w którym wyrosli. Celowo rozbijamy studentowi „uformowanemu w wierze” schematy, uprzedzenia, przyzwyczajenia, również te językowe. To może być dla nich szokujące, bo pewne narzędzia krytyczne, historyczne wprowadzają zamieszanie. Ale też stawiają ważne pytania. Przede wszystkim jednak każą przekraczać granicę popularnych ocen. Dopiero na kolejnych latach ten roztrzaskany obraz składamy część po części, na nowo. Staramy się przełamywać przekonanie, że Kościół naucza dogmatów, które zamykają wszelką dyskusję. Mówimy: dogmat to nie mur, ale okno, przez które masz spojrzeć na rzeczywistość. Dogmat to podpowiedź, że ta droga myślenia jest ślepa, nie którzy już nią szli i wrócili, bo nic na tej drodze nie ma.

Wychodzi ksiądz z tej swojej teologicznej szklanej wieży, a na zewnątrz szara rzeczywistość - Kościół widziany z perspektywy afer, chciwości, zbratania z politykami...

To prawda, ale taka tendencja do uogólnień jest dziś powszechna w życiu społecznym i dotyczy nie tylko Kościoła. Upraszczamy skomplikowane sprawy, żeby łatwiej sobie z nimi radzić. Ale to jest często szkodliwe choćby z tego powodu, że podważanie i wręcz wyśmiewanie systemów wartości, na których wychowały się wszystkie poprzednie pokolenia, przekłada się między innymi na zdrowie psychiczne młodych ludzi. To nie zabawa, mamy ofiary tego podważania

wszystkiego. A to wyprało nas z przekonania, że istnieją obiektywne prawda i dobro. Naszą receptą jest otwarcie się na głosy, które płyną z tradycji, szukanie rozwiązań całościowych, a nie leczenie objawów.

Łatwiej jest bronić Boga niż jego „funkcjonariuszy”?

Pana Boga na szczęście nie musimy bronić, bo potrafi obronić się sam, nie potrzebuje adwokatów. My, jako teologowie, mamy obowiązek udzielania odpowiedzi na pytania, które się rodzą z ludzkiego doświadczenia i poszukiwania sensu. Ale nie możemy się ograniczać tylko do tych ziemskich odpowiedzi. Musimy brać pod uwagę wszystkie głosy, które płyną także z zaskakujących stron, tych nadprzyrodzonych. Rolą teologa jest zachęcanie do rzeczy ważnych i wielkich, patrząc na świat z perspektywy Boga.

Gdyby miał ksiądz do dyspozycji tylko jeden tweet, aby oddać istotę chrześcijańskiej teologii, jak brzmiałoby te 280 znaków.

„Bóg jest miłością i prawdą, a my żyjemy dla czegoś więcej niż to ziemskie życie. Warto więc iść za Chrystusem, który pierwszy tam dotarł. Wierzyć w Boga, to zaufać w ten zaskakujący pomysł Boga”. ©©

CV

Prof. dr hab. Piotr Roszak

Teolog, profesor Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (Wydział Teologiczny) oraz profesor stowarzyszony Uniwersytetu Nawarry w Pampelunie. Członek zwyczajny Papieskiej Akademii św. Tomasza z Akwinu; redaktor naczelny „Scientia et Fides” i dyrektor serii „Scholastica Thoruniensia”. Autor kilku monografii i prac zbiorowych oraz ponad 140 artykułów; wielokrotnie nagradzany. W rankingu Elsevier & Stanford University znalazł się w gronie 2 proc. najczęściej cytowanych naukowców na świecie (2021). Wydział Teologii na UMK, który współtworzy, jest obecnie najwyższej notowany w Polsce (ranking Perspektyw).

Ulica 10 Maja w Głogowie. Ba. Uliczka. 232 metrów długości, 18 numerów, 47 zameldowanych mieszkańców. Tak mówi ostatni raport demograficzny z 21 grudnia 2024 roku.

Po jednej i drugiej stronie domy pamiętające czasy przedwojennego Glogau: wolnostojące, bliźniaki, ale jest też kilka, w których na każdym piętrze mieszka inna rodzina: niekiedy dwie, niekiedy trzy. Domki ładne, zadbane. Każdy z ogrodem. Sporym: trawnikami, drzewami ozdobnymi i owocowymi („Czereśnie są przepyszne – szpaki zlatują się do nich z całej okolicy” – uśmiecha się pani Eugenia Rudkiewicz spod jedenastki, której czereśnia w tym roku bardzo obrodziła).

Ta mała droga łączy spokojniejszą ulicę Fryderyka Chopina, z ruchliwszą ulicą Tadeusza Kościuszki, przy której stoi miejski szpital.

już po przejściu miasta przez Polaków – opowiada Andrzej Ruebenbauer, który przy 10 Maja mieszka od urodzenia, w domu pod numerem pięć.

- Jak to się stało? – dopytuję.

- Nie wiem, ile w tym prawdy, a ile legendy, ale opowiem: działo się to 10 maja, w dniu uroczystym, kiedy burmistrz Hoinka otrzymał symboliczne klucze do miasta od dowódcy wojsk radzieckich, tych wojsk, które wyzwoliły Głogów. Uroczystość była w ruinach Starego Miasta. I burmistrz Hoinka, w dowód wdzięczności, sprowadził z pobliskiej Kotli całą cysternę bimbru, i podarował ją radzieckim żołnierzom. A Ruscy, jak popili, to strzelali na oślep, a na koniec zabawy podpalili ten jeden, nieszczęsny dom na naszej ulicy – wspomina.

Do 1945 roku przy dzisiejszej 10 Maja mieszkali urzędnicy, rzemieślnicy, kupcy.

Niemiecka pościel leżała jeszcze na łóżku

Jednymi z pierwszych, którzy zamieszkali przy 10 Maja, była rodzina Andrzeja Ruebenbauera.

- Odkąd pamiętam, żyliśmy z innymi sąsiadami z ulicy jak w jednej, wielkiej rodzinie – uśmiecha się pan Andrzej.

Był nauczycielem w szkole samochodowej. Ale tylko do sierpnia. Przez wszystkie lata pracy wykształcił w Głogowie setki mechaników – można więc powiedzieć, że każde auto w mieście widziało się kiedyś z jego absolwentem. Ale teraz koniec – zdrowie na dłużej nie pozwala.

Jego rodzice, kiedy wprowadzili się pod piątkę, wspominali, że „jeszcze pościel leżała na łóżkach”. Niemcy zostawili wszystko to, czego nie mogli zabrać: mebli, ale też innych rzeczy codziennego użytku.

sną 1939 roku urodziło się siódme (...) Po drugiej stronie domu mieliśmy duży ogród. Uprawiane były na nim różne warzywa. Była też stajenka dla naszej Kariny (...)

Andrzej Ruebenbauer wspomina: - Mój ojciec – przedwojenny oficer Wojska Polskiego, był z Poznańskiego, ale do Głogowa przyjechał wprost z obozu pracy na Węgrzech, w którym był w czasie wojny. W Głogowie został kierownikiem urzędu, który zajmował się osiedlaniem repatriantów. Miał wykształcenie rolnicze, potem pracował więc aż do śmierci w głogowskiej cukrowni. Mama zajmowała się domem. Ja urodziłem się już tutaj, w Głogowie, i od dziecka mieszkam na 10 Maja. Całe życie tu spędziłem, patrzyłem, jak ta nasza ulica się zmienia. Do lat 70. było tu tak, jak tuż po wojnie. Potem niektórzy starszy sąsiedzi zaczęli umierać, ich dzieci powyjeżdżały, pojawili

sprowadzali się w ostatnich latach starsi ludzie – dla wygody, bo nie ma schodów. Są też nowi sąsiedzi, młodzi, z dziećmi – jak Bogumiła Szlifierz spod trójki (wcześniej przez całe lata w jej domu mieszkał autor książki „Mieszkam koło szpitala...” – Wiesław Maciuszczak).

Ten dzień to wielkie święto sąsiedztwa, dobrego sąsiedztwa

Pani Bogusia zaprasza nas do mieszkania.

- Ostrożnie, na samą górę, niech pan uważa, bo schody stare, drewniane, strome – ostrzega. Siadamy przy kuchennym stole, pani Bogusia parzy herbatę, na paterze lądują trzy rodzaje ciasta.

- Bogusia jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale ile ona dla nas i dla ulicy dobrego zrobiła! To ona

tekst *Robert Migdał* Dziennikarz „Gazety Wrocławskiej”, reportażysta, autor wielu książek i wywiadów



JEDNEGO SĄSIADA BRAKUJE. NO ALE ON MA KRASNALE W OGRODZIE I WIELKIE NOŻYCE NA ŚCIANIE, WIĘC Z NIM NIGDY NIE WIADOMO, PEWNIENIE KIEDYŚ SIĘ PRZEŁAMIE

Nie pierwszego, nie trzeciego, ale dziesiątego. Dlaczego?

Ulica 10 Maja. Dziwna nazwa. Skąd się wzięła? Tak to wyjaśnia w swojej książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, historyk, były mieszkaniec tej ulicy: „Zaproponował ją – w 1945 roku – Adam Królak, jeden z nowych mieszkańców Głogowa, bo tego dnia niemiecki Glogau stał się polskim Głogowem. Nazwa jest więc na pamiątkę przekazania władzy cywilnej w mieście polskiemu burmistrzowi”.

A burmistrz Eugeniusz Hoinka zapisał we wspomnieniach: „10 Maja 1945 roku, o godzinie 10.30 w imieniu władz polskich przejąłem miasto wraz z resztą ludności niemieckiej oraz rannymi jeńcami niemieckimi”.

Domy przy wtedy jeszcze Herderstrasse, nazwanej tak na cześć niemieckiego pisarza Johanna Herdera, przetrwały oblężenie Głogowa – Twierdzy Głogów, czyli Festung Glogau – zimą 1945 roku. W większości nienaruszone.

- Jedyne domy na ulicy zostały zniszczone nie w czasie Festung Glogau, ale

„Każdy dom posiadał od ulicy kwietnik, na niektórych posadzono ozdobne drzewa. Potężne modrzewie i świerki rosły do niedawna przed nr 2, 8 i 9, a przed nr 3 – okazała czereśnia. Za budynkami z obu stron urządzono ogrody warzywne. Rosły tam również drzewa i krzewy owocowe. W komórkach i w specjalnych budowlach, hodowane były zwierzęta. Niektóre mieszkania centralnie ogrzewane, inne były ogrzewane piecami kaflowymi. Wszędzie były toalety i łazienki. Doprowadzona energia elektryczna. Nie było tu jeszcze gazu” – czytamy opis niemieckich domostw w czterostronicowym wydawnictwie okolicznościowym zatytułowanym „Wehikuł czasu” (odbitka na ksero, na zwykłym papierze – ale w kolorze. Skarbnica wiedzy – w pigułce – o historii ulicy).

Tuż po tym, jak Głogów stał się polskim miastem, „co odważniejsi osadnicy zaczęli zajmować domki willowe, remontowali je na własną rękę (...) Część budynków oddano do dyspozycji instytucjom i urzędom, by zapewnić mieszkania niezbędnym dla miasta fachowcom” – to kolejny opis ze wspomnianej wyżej broszurki.

- W moim domu mieszkali za Niemca dwaj bracia z żonami i dziećmi. Jeden na górze, drugi na dole. Przedsiębiorcy: jeden z nich miał odlewnię żeliwa i nawet są jeszcze w mieście studzienki ściekowe, na których jest napisane „Glogau” – to on je zrobił. Drugi prowadził fabrykę kafla na piec. Mam piec z tymi kaflami do dzisiaj. Nie zdemontowałem przez tyle lat, bo jest ładny – został tylko na pamiątkę, bo ogrzewanie mam już gazowe – wspomina Ruebenbauer.

Jedną z dawnych mieszkankę przedwojennej ulicy 10 Maja, która po latach odwiedziła miejsce swojego dzieciństwa, była Dorotea Voigt de Vara. Przyjechała na spotkanie do swojego Glogau w 2018 roku. I jak pisze w książce „Mieszkam koło szpitala...” Wiesław Maciuszczak, „podzieliła się okrucami pamięci”:

„Dom przy ulicy Herderstrasse 10 w Glogau zbudowany został w 1938 roku (...) Mój ojciec, Karl Voigt, był dyrektorem banku. Wprowadziliśmy się do mieszkania najprawdopodobniej w tym albo w następnym roku (1939). Rodzice mieli sześćro dzieci, a wio-

się nowi lokatorzy. Remontowali domy, przerabiali je po swojemu. Ja swojego do dzisiaj nie ociepiłem styropianem, wolę, by wyglądał tak, jak po wojnie.

Mieszkańcy cenią sobie spokój („niby w mieście, a jak na wsi”) i że wszędzie jest blisko („i szpital za rogiem, kościoły, autobus niedaleko”).

- No i zakład pogrzebowy mamy na naszej ulicy, najstarszy w całym mieście, bo jeszcze w latach 50. ojciec obecnego właściciela miał zakład stolarski i meble produkował. Meble i... trumny. Coś dla żyjących i coś dla tych, co odeszli – kiwa głową pan Andrzej.

Pokazuje dom naprzeciwko. - O, tu umarła nasza wieloletnia sąsiadka, córka odziedziczyła, sprzedała i poszła sobie gdzieś pod Warszawę. Niektórzy nie chcą w tych starych domach mieszkać, wolą nowe bloki. Nie patrzą na to, że dom to nie tylko cztery ściany, że też otoczenie, ludzie, koło których się żyje i z którymi się żyje. Dla mnie to wielka wartość. Ja bym się z 10 Maja nie wyprowadził – zaklina się Ruebenbauer.

Ulica się zmienia, ale jej puls wciąż mocno bije. Na partery domów po-

wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Ruebenbauer.

Bogumiła Szlifierz uśmiecha się skromnie pod nosem, nakłada na talerzyki babkę piaskową oraz ciasto z kremem i owocami. Krem znakomity, a babką, choć ma rodzynek, też się częstuję. Gdy chwałę wypieki, mówi: - Sama nie piekłam, to kupne, ale ze sprawdzonej cukierni.

A potem zaczyna opowiadać.

- Gdy się tu wprowadziłam, zastanawiałam się, dlaczego ta ulica ma taką nazwę. No i kto tu mieszka, kim są moi sąsiedzi, co robią, jakie mają pasje? Chciałam poznać ich historie, historie ich rodzin, historie poprzednich lokatorów.

- Po co? – pytam, może trochę zbyt obcesowo.

- Zaciekała mnie przeszłość tego miejsca. Zaczęłam pytać – najpierw najbliższych sąsiadów, potem tych dalszych: jak to było kiedyś. I wtedy wpadłam na pomysł, żeby zebrać wszystkich i usiąść z nimi przy jednym stole. Wielkim stole, ustawionym na środku ulicy! I porozmawiać, powspominać. Chciałam, żeby moi sąsiedzi wyszli

z domów, żeby się otworzyli bardziej jeden na drugiego, żeby każdy opowiedział, co go trapi, boli, co mu się podoba, a co nie. Żeby wyciągnąć starszych mieszkańców z ich czterech ścian, z samotności. I zintegrować tych starszych z młodszymi.

Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna.

Taki był finał wielomiesięcznych przygotowań. Najpierw pani Bogusia sama chodziła od domu do domu, pytając, czy zgadzają się na świętowanie imienin ulicy i co sądzą o tym pomysłe („Tym, których nie zastałam w domu, wrzucałam kartkę z informacją do skrzynki pocztowej” – wspomina). Potem zorganizowała spotkanie mieszkańców – przyszli prawie wszyscy (zabrakło jednego sąsiada). Gdy jednogłośnie przyjęto jej pomysł, ruszyła lawina pism (zgoda na zamknięcie ulicy od miasta, wysyłanie zaproszeń – do byłych i obecnych mieszkańców, do proboszcza, do radnych, prezydenta). Gdy uporała się z papierami – poszło jak z płatka. Nie obejrzała się i był maj. Ulica zamknięta, na środku stoły przykryte – elegancko – obrusami.

Stoły i krzesła wyciągnęli ze swoich domów, wszyscy pomagali nosić. Na nich wyładować imieninowy tort, obok – ciasta i soki, żadnego alkoholu. Kwiaty w doniczkach.

Imieniny można zacząć, jeszcze tylko ostatni sznyt. Pani Bogusia wieśza kolorowe trójkąci na płotach („wcześniej były balony, ale powietrze z nich schodziły i wyglądało to źle”), pilnuje dostawy stołów i żeby były obrusami przykryte (ma być elegancko!).

I tak już jest każdego roku. Zawsze w maju. Zawsze dziesiątego.

Atmosfera jest rodzinna. Są chwile wzruszenia („kiedy wspominamy tych, których już z nami nie ma”) i łyż radości („kiedy się spotkamy z kolegami, sąsiadami, przyjaciółmi niewidzianymi od lat”). Ale też i śmiech: „kiedy opowiadamy sobie historie sprzed lat – jak tę tragiczno-śmieszną, kiedy jeden z sąsiadów wyskoczył przez okno, ale się nie zabił, bo spadł na drzewo owocowe pod oknem i gałęzie zamortyzowały upadek”) – słucham coraz dziwniejszej opowieści.

- I co z nim teraz?

- Dawno się wyprowadził, mieszka na drugim końcu Polski, w Lublinie, ale często odwiedza Głogów. Przyjeżdża do nas na 10 Maja.

- Wspominamy też dawnych mieszkańców ulicy, opowiadamy tym, którzy tu teraz mieszkają – kim byli ich sąsiedzi, kto wcześniej mieszkał w ich domach. To ważne, bo pamięć bywa ulotna – mówią zgodnie i dodają: - Te spotkania są budujące. Dodają nam jakiejś takiej energii na cały rok. I chyba po każdym bardziej się z sąsiadami lubimy, choć wydaje się, że bardziej się już lubić nie da.

Ludziom spodobała się taka forma integracji. - Głogowanie zaczepiają mnie na ulicy: „Pani Bogusiu, czy na pewno w przyszłym roku będzie to święto na ulicy?”. Więc chyba im się podoba – mówi pani Bogusia.

Organizuje imieniny od początku do końca. Dbą o wszystko, począwszy od stołów, poprzez catering, na ulicznym grajku skończywszy. Organizacja takiej imprezy to koszty, ale...

- Znalazłam sposób – uśmiecha się pani Bogusia. - Napisałam projekt, żeby otrzymać pieniądze z budżetu obywatelskiego. Spodobał się w całym Głogowie. Nawet ludzie z innych części miasta głosowali na nasz pomysł. I dostaliśmy pieniądze. I w tym roku też składamy wniosek do budżetu – dodaje. Sama chodzi od domu do domu, zbiera podpisy.

- Wieczorem zmęczenie jest ogromne, ale i satysfakcję trudno opisać. To jest taka radość w sercu: że ludzie przychodzą, że się im podoba – mówi pani Bogusia.

Mieszkańcy ulicy, głos zbiorowy, niczym chór: - Doceniamy bardzo to, co Bogusia robi dla nas. Że nas tak integruje. Że dzięki niej bycie sąsiadem to nie jakieś slogany. Że to ma wartość. Że dzięki niej nie dzielimy się tylko pomidorami, które nam na działce obrodziły, ale swoim życiem – radościami, problemami. Te rozmowy są bezcenne. Budują wspólnotę. Taką naszą, maleńką, na jednej ulicy – dodają.

Wspólnota nie składa się na organizację imienin – każdy, kto przychodzi, przynosi coś ze sobą: czy to ciasteczka, czy ciasto upieczone, może być też kupione, ktoś zrobi herbatę, ktoś inny przyniesie kawę, kolejny wodę. Jak u cioci na imieninach.

Świętują i obecni mieszkańcy ulicy, i dawni, którzy zjeżdżają tego dnia choćby z Zielonej Góry, Lublina czy Wrocławia, przychodzą też osoby z pobliskich ulic i z najdalszych zakątków Głogowa. Przy jednym stole siedzą i dzieci, i dorośli, w tym historycy – ciekawi wspomnień mieszkańców. Nie może zabraknąć prezydenta Głogowa.

Jest jak w domu, młodszy usługuje starszym, a to kawę przyniosą, a to cukier podadzą.

- Nigdy nie było problemu, żeby jedna sąsiadka drugiej cukru pożyczyla, nawet jak była komuna. A sąsiad coś mocniejszego, gdy zabrakło w domu, a goście na progu – śmieją się mieszkańcy.

Andrzej Ruebenbauer zastanawia się chwilę: - Pamiętam jeszcze, jak w czasach PRL co sobotę była taka sąsiadzka tradycja na ul. 10 Maja: do mojej matki schodziły się sąsiadki, znosiły wszystkie potrzebne produkty, kto co miał w domu: mąkę, jajka, owoce, cukier i wspólnie piekły ciasta. Jak pachniało w całym domu!

- A czemu u was w domu odbywało się pieczenie?

- Bo nie wszystkie panie potrafiły upiec, a moja mama tak. Uczyla je, pokazywała, co i jak, skończyła szkołę gastronomiczną.

Pani Bogusia dalej: - Chciałam, żeby na tych symbolicznych imieninach ludzie się nie tylko spotkali, zjedli i powspominali. Ale też, żeby to był taki moment pojednania, jeśli ja czyś sąsiedzi są skłóceni ze sobą, to żeby podali sobie ręce na zgodę.

- Czyli nie tylko sielanka? - dopytuję.

- Mamy sąsiadów innej wiary, która nie pozwala im obchodzić imienin, urodzin i wspólnie świętować. Bo to ich zdaniem pogańskie zwyczaje. Ale szanują naszą nową, sąsiadzką tradycję, nie protestują, że ulica jest zamykana, a pod ich oknami ludzie imprezują. Dobrzy ludzie, spokojni sąsiedzi. Mają swoje



Rok 1959. Atmosfera na ul. 10 Maja nie zmieniła się przez dekady

zasady. My to szanujemy, choć integrować się w ten sposób z nami nie chcą. No i jest jeszcze jeden sąsiad na ulicy, który nikogo nie lubi.

- A jednak – nie chciałem, żeby to źle zabrzmiało, choć chyba tak właśnie zabrzmiało.

- I on nie chce mieć z nami, swoim sąsiadami, niczego wspólnego. Nic mu się nie podoba, niczego nie chce. Ale co roku liczymy na cud. Każdego roku go zapraszamy do wspólnego stołu, do wspólnego świętowania, do poznania się bliżej. Może kiedyś się przełamie, może kiedyś do nas wyjdzie.

Sąsiad, który nikogo nie lubi? Na ulicy, gdzie lubią się wszyscy? Idę do niego, rzyk-fizyk, najwyższej przeklnie mnie albo wyśmiej, że zachwycam się 10 Maja.

Mały, zadbane dom. Równie przystrojony żywoplot, który zastraszania ogród za domem przed oczami ciekawskich („On tam poustawiał mnóstwo krasnali ogrodowych, takich gipsowych, kolorowych” – opowiadają jego sąsiedzi).

Przed domem – na ścianie pozwieszane podkowy i wielkie, metalowe nożyce. Przy jednym z okien dziwna konstrukcja z dwóch lusterek: jedno skierowane na ulicę, obok drugie, które przechwytuje odbicie z pierwszego i w którym właściciel domu (nie pokazując się odwiedzającym) może zobaczyć, kto do niego przyszedł.



Pierwsze „Imieniny ulicy 10 Maja” odbyły się 10 maja 2018 roku – jakże inaczej, data nie mogła być inna

Przy płocie – dwie tabliczki „Uwaga! Zły pies”, choć nie słychać żadnego szczekania, gdy podchodzę przed furtkę.

Zanim naciśnę dzwonek, muszę odgarnąć pajęczyny. Widać, że rzadko ktoś korzysta z przycisku. Dzwonię. Cisza. Nikt nie wychodzi. Nie reaguje. Przychodzę pod dom pana Stanisława czterokrotnie, w różnych porach dnia. Bez skutku. Nie ma z nim kontaktu.

- Z nim już tak jest. Nie otwiera nikomu. Samotnik. Kiedyś to jeszcze okno uchylił i rzucił „złym słowem” – mówią mieszkańcy.

- „Złym słowem”?

- No, żeby odejść, ale mówił to w wulgarny sposób... Dziś tylko patrzy przez te swoje lusterka i nikomu nie otwiera.

Szkoda, bo byłbym bardzo ciekawy: Jak postrzega swoich sąsiadów? Dlaczego się od nich izoluje? Czy stoją za tym jakieś niesnaski z przeszłości?

Na ulicy nóżka chodzi

Dla dzieci dzień imienin ulicy to raj. Tego jednego dnia mogą się bawić, bezpiecznie, na środku ulicy. Malować kredą, pograć w piłkę od płotu do płotu, bez obawy, że coś nadjedzie. Jest wesoło.

No, i jak to na imieninach, jest muzyka. Przez lata przychodził profesjonalny muzyk, rozkładał organy elektroniczne i grał. W tym roku był DJ. Kto ma ochotę, może potańczyć na środku

ulicy. - Ludzie czują rytm, podrygują, nóżka im chodzi. I wychodzą na środek ulicy. I tańczą. Cudowny widok – śmieją się mieszkańcy.

Pani Bogusia zapewnia, że te wszystkie zachwyty wcale nie są na potrzeby mediów. - Dowód mam – kładzie na stole ciężką, oprawioną na bordowo, księgę pamiątkową, w której co roku wpisują się goście.

Pani Bogumiła napisała na stronie tytułowej: „Kochani! Z całego serca dziękuję za waszą obecność i udział w obchodach imienin ulicy 10 Maja. Oddaję w wasze ręce tę księgę, w której proszę Was o pamiątkowe wpisy. Każdy będzie na wagę złota”.

Różne kolory długopisu, różne charaktery pisma:

„Wychowałam się na tej ulicy od trzeciego tygodnia życia do dorosłości. Napełniłam beztroską, radością, spokojem i atmosferą wspólnoty sąsiedzkiej. Wyniosłam to w swoje dorosłe życie. Ulico, sąsiedzi, koleżanki – dziękuję”.

„Bardzo się cieszymy, że jesteśmy częścią tej pięknej ulicy i społeczności bardzo życzliwych sąsiadów (...).”

„Świetna inicjatywa dla obecnych i byłych mieszkańców 10 Maja”.

„To fantastyczna sprawa”.

„Pomysł bardzo oryginalny, godny naśladowania i kontynuacji”.

„Superdoskonała wycieczka historyczna po ul. 10 Maja”.

„Dziękuję za zorganizowanie święta mojej ukochanej ulicy 10 Maja. Dziś jestem tu z synem Wojtkiem i wnuczką Olusiem. Moja mama Irena niestety już odeszła...”.

„To możliwość poznania fantastycznych ludzi”.

„Mamy szczęście mieszkać na najpiękniejszej ulicy w Głogowie”.

„Droży sąsiedzi. Dziękujemy za wspólne biesiadowanie na naszej pięknej ulicy. To wyjątkowe wydarzenie (...) Niech najmłodszy uczą się od naszych najstarszych tradycji”.

„Ja chodziłam tą ulicą od września 1976 do marca 2008 do pracy do szpitala”.

Dom nr 9. Śliczny, zadbane. Właśnie tu mieszkają Teresa i Lucjan Koch.

Klimatyczne mieszkanie na parterze – na ścianach obrazy biją po oczach soczystymi barwami. W powietrzu czuć farbami pomieszanymi z zapachem roślin złanych deszczem. Intensywny zapach wpada przez otwarte okno.

- Dobrze, że pada. Bo sucho w ogrodzie strasznie.

- Niech pan siada, kurtkę ściągnie, porozmawiamy. O sąsiadach z ulicy? Chętnie i od razu panu powiem, że ludzie z innych części miasta nam zazdroszczą. Tak, tak. Zazdroszczą. Że sąsiedzi mogą tak funkcjonować obok siebie. Na zamkniętych osiedlach, w anonimowych blokach, wieżowcach – ludzie się nie znają. Nie to co u nas... - mówi pani Teresa, malarka.

Jej mąż Lucjan (przez wiele, wiele lat lokalny przedsiębiorca – prowadził m.in. najbardziej znany sklep z ekskluzywnymi ubraniami w mieście) dodaje:

- Ja żyję tu od 1960 roku. Wtedy moi rodzice kupili ten dom. Miałem 20-letnią przerwę po ślubie, ale wróciłem: mama umarła, ojciec został sam. Trzeba było się nim zaopiekować. Mieszkał z nami jeszcze 14 lat.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ulica 10 Maja, kilka lat po wojnie. Dzieci wychowywały się wspólnie

- Dobrze nam tu. Nikt na nikogo krzywo nie patrzy, nikt na nikogo źle nie mówi. Wprowadziło się na naszą ulicę wielu młodych ludzi, to dobrze. To bardzo otwarci sąsiedzi. Otwarte umysły. Świeże. Z jedną z sąsiadek mamy wspólną pasję: rośliny, wymieniamy się nawet sadzonkami. Jak trzeba, to i sąsiadce dziecko można przypilnować, jak w potrzebie jest i musi coś gdzieś szybko załatwić. I sąsiadce, co sama mieszka, w życiu codziennym pomóc, bo dzieci daleko - mówi pani Teresa. Pomoc działa w dwie strony. - Mąż wiele razy prosił któregoś z młodszych sąsiadów o pomoc: żeby przyszedł, coś mu pomógł przenieść.

Nigdy nikt nie odmówił - wspomina Teresa i dodaje: - Uważam, że trzeba być otwartym na drugiego człowieka, empatycznym. To procentuje. Jeśli lubisz ludzi, to ludzie lubią ciebie. Nie ma szans, żeby się nie porozumieć.

- Nie ma problemu, że sąsiad do sąsiada, bez umawiania się z wyprzedzeniem, bez zapowiedzi telefonicznych, wpadnie pogadać, zobaczyć co słychać. I nie ma jakiejś wrogości, dystansu. Mamy najbliższych sąsiadów innej wiary. No i co z tego? Dla nas nie ma to znaczenia. Ważne, jakim jest człowiekiem i sąsiadem - mówi pan Lucjan i dodaje: - Ja mówię mojemu sąsiadowi, co z boku mnie mieszka: „Sąsiad nie jest potrzebny bez przerwy, cały czas. Ale ważne jest to, że jak jest potrzebny, to jest obok. I pomoże”.

- Lucjan i Teresa są bardzo życzliwi, przyciągają ludzi - rzuca przysłuchująca się rozmowie pani Bogusia. - To nasze papużki-nierozłączki. Cudownie na nich patrzeć, jak się wspierają.

- Oj tak, mąż mnie wspiera. Bardzo. Zwłaszcza kiedy jakiś obraz namaluję na ciężkiej płycie i trzeba go przenieść - uśmiecha się Teresa.

Jej obrazy wiszą w całym domu. Piękne. Jedne w ramach, ale głównie bez: samo płótno naciągnięte na ramy.

Kolorowe postaci w różnych pozach i strojach (przeważają kobiety) przyciągają uwagę. Feeria barw. Uderza z nich niesamowita, pozytywna energia. Coś jak połączenie Pabla Picassa i Salvadora Dalego. Ale jednak widać oryginalny styl pani Teresy.

Ulubione obrazy pokazała sąsiadom podczas ostatnich imienin

ulicy. Te ulubione. Porozwieszała je na płocie.

Największą uwagę przyciągał portret kobiety w zielonej sukni. Tajemniczy, z dziwnymi postaciami w tle.

- Dla żony-artystki, która maluje obrazy, to dobre miejsce. Tu może być kreatywna. Może spokojnie tworzyć - mówi Lucjan.

- A ja niekiedy myślę sobie, że nawet tu za cicho jest. Wolałabym, żeby trochę szumu było: żeby dzieciaki biegały po okolicy, trochę hałasowały - dodaje pani Teresa.

Na 10 Maja mieszka sporo osób samotnych, ani dzieci, ani wnuków na miejscu nie mają. Sąsiedzi są bliskimi.

- Wiemy, jak ktoś dłużej choruje, to od razu zakupy zrobimy, po leki ktoś poleci, albo coś innego załatwić. Sąsiad jest cudownym lekiem na samotność - mówią mieszkańcy 10 Maja.

Ponad 80 procent Polaków deklaruje: nie unikamy sąsiadów

„Polacy w ogromnej większości twierdzą, że są otwarci na kontakty sąsiedzkie” - czytamy w telefonie zdanie z badań „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej (CBOS) i patrzę na reakcję pani Bogusi, która razem ze mną odwiedziła małżeństwo Kochów. Potem podrzucam jeszcze trochę suchych faktów, bo chcę wiedzieć, jak teoria ma się do praktyki: „Ankietowani utrzymują, że nie unikają sąsiadów, nie izolują się od nich (84%), więcej nawet - w miarę możliwości starają się nawiązywać z nimi kontakty, pozdrawiając, zamieniając kilka słów czy rozmawiając z napotkanym sąsiadem (88%). Zdecydowana większość badanych twierdzi, że ma życzliwych, dobrych sąsiadów, na których w razie potrzeby mogliby liczyć (80%). Jednocześnie jednak sąsiedzkie relacje większości Polaków zdają się mieć przede wszystkim konwencjonalny, grzecznościowy charakter, a prawie trzy piąte badanych przyznaje, że w relacjach z sąsiadami starają się postępować tak, by nikt z nich nie miał do nich pretensji, ale trzymają się na dystans (57%).

Pani Bogusia: - Taka wspólnota, jak u nas, jest rzadkością. W wielkich miastach, w blokowiskach jest gorzej. A na zamkniętych osiedlach? Dramat!

Jak sąsiedzi są ze sobą na „dzień dobry” - to już sukces.

- Z perspektywy socjologicznej, dobre relacje sąsiedzkie mają bezpośredni wpływ na kapitał społeczny, zasób oparty na zaufaniu i współpracy, który decyduje o jakości życia, a także o poziomie bezpieczeństwa i solidarności w danej społeczności. Tam, gdzie ludzie się znają, rośnie skłonność do pomagania, spadają poziomy anonimowości i obojętności - wyjaśnia dr Barbara Kilijańska, adiunkt Wydziału Nauk Stosowanych z Uniwersytetu Dolnośląskiego DSW i dodaje: - Relacje sąsiedzkie wymagają zaangażowania, czasu i kultury dialogu. Współczesny styl życia, mobilność, tempo pracy, cyfrowa komunikacja często osłabiają potrzebę nawiązywania kontaktów z osobami „zza ściany”. Warto więc odzyskać świadomość, że sąsiad to nie tylko współlokator budynku, ale potencjalny sojusznik, przyjaciel, czasem nawet „rodzina z wyboru”. Właśnie w tych lokalnych więziach rodzi się realna demokracja i troska o otoczenie.

- Czyli bardzo poważna sprawa, choć rodzi się z prostej życzliwości - zagaduję.

- Gdy panuje życzliwość i wzajemna troska, przestrzeń ta staje się bardziej przyjazna, bezpieczna i estetyczna. Wówczas chętniej się w niej żyje, pracuje i wychowuje dzieci. Coraz częściej mieszkańcy inicjują sąsiedzkie wydarzenia: wspólne święta ulicy, lokalne obchody, pikniki czy spotkania integracyjne na podwórkach i placach. Tego typu inicjatywy sprzyjają nawiązywaniu relacji, ułatwiają rozmowę i przełamują codzienną anonimowość. Niekiedy już samo zorganizowanie prostego spotkania na świeżym powietrzu, staje się okazją do poznania się i zbudowania podstawowego zaufania.

Nie bez znaczenia jest też aspekt wychowawczy, dzieci uczą się postaw społecznych przez obserwację dorosłych. Jeśli widzą, że ich rodzice witają się z sąsiadami, pomagają im i angażują się w życie wspólnoty, wchłaniają te wartości jako coś naturalnego. Tak kształtuje się obywatelskość od podstaw.

Pół wieku temu, jak i teraz

Pani Bogusia mieszka w domu (pod trójką, przypomnijmy), w którym na parterze przez wiele lat żył i przyjmował pacjentów znany głogowski lekarz, chirurg Tadeusz Sulicki (blok operacyjny głogowskiego szpitala nosi jego imię). Już za jego czasów wspólnota międzysąsiedzka na 10 Maja miała się świetnie.

- To był sąsiad! - wspomina pan Andrzej. - Przyjechał do Głogowa w latach 60.

We wtorki i w piątki przyjmował prywatnie: w gabinecie. Ludzi była masa: z całego Głogowa przyjeżdżali, spod Głogowa furmankami, a potem dowody wdzięczności pacjentów biegały po podwórku: kury, gęsi, kaczki.

- Moja mama miała z doktorem taki układ sąsiedzki - przychodził do niej i pytał: „Pani Wando - gąska czy kaczka?”. Bo sam oskubać i ubić nie potrafił. A może nie lubił. I mama jednego ptaka dla doktora oporządzała, a drugi był dla nas - opowiada pan Andrzej i wspomina:

- Doktor to był człowiek wielu pasji. Młodzię lubił. O historii nam opo-

wiadał. Tej prawdziwej, nielegalnej, o Katyniu, o zbrodniach radzieckich. Miał wielkie poszanowanie, posłuch wielki. Nikt nawet nie pomyślał, żeby na niego donieść. A i swoimi pasjami nas, dzieciaków z 10 Maja, zarażał. Co niedziele nas do kina Bolko zabierał na seanse. Filmy o Indianach oglądaliśmy. Pamiętam, że niekiedy w czasie filmu wchodziła na salę bileterka, pani Majewska, i mówiła: „Pan Sulicki proszony do wyjścia. Pilny przypadek. Karetka już czeka przed kinem”.

Jak kupił sobie auto, piękną Warszawę, to pakował dzieciaki z sąsiedztwa do środka i wioził nas nad wodę, na Glinianki na Paulinów. A od sąsiadów za wizyty lekarskie nigdy pieniędzy nie brał. Gdy któryś z sąsiadów chciał mu zapłacić, mówił: „A w dupę mam cię kopnąć?”.

Pan Andrzej dodaje też, jak z zakładu pogrzebowego (był dokładnie vis-a-vis domu chirurga) wychodziła właścicielka i żartowała przez ulicę: „Tadziu, przysłałbyś jakiegoś klienta do mnie, a nie wszystkich tylko bierziesz dla siebie”.

Jak doktor Sulicki po sąsiedzku życie ludzkie ratował. Sam Bross był pod wrażeniem

Czuje, że o doktorze mieszkańcy mówić mogą bez końca.

Obok ul. 10 Maja, ciągnie się ulica Chopina. Mieszkała tam rodzina: matka, ojciec i czwórka dzieci, trzy córki i syn. Rok 1965.

- My, dzieciaki, bawiliśmy się w tym czasie najchętniej w wojnę. A w Głogowie sporo było jeszcze broni, niewypałów, niewybuchów, granatów poukrywanych, które potrafiłmy znaleźć. I pewnego dnia ten jeden, jedyny syn przyniósł do domu pocisk. Wiele rodzin nie miało ciepłej wody, łazienek. Oni też nie. Grzali wodę do kąpieli na środku kuchni. I ten chłopak, pach, ten pocisk w ogień wrzucił. I czekał co będzie - wspomina pan Andrzej.

Wybuch był straszny. Chłopaka na miejscu zabiło, a jedną z jego siostr odłamki poraniły okropnie. Ojciec chwycił ranną córkę i na rękach zniósł ją do karetki, która na sygnale pognęła do szpitala. Dziewiąta wieczór, wprowadzono doktora Sulickiego. Mieszkał kilkanaście metrów od szpitala.

Nie miał takiego sprzętu i aparatury, jak dzisiaj. Operował, odłamki powyciągał. Nie ruszył tylko jednego, dużego, który utknął przy sercu. Bo gdy próbował go ruszyć, serce natych-

miast przestawało pracować. Zaszły pacjentkę i wysłał ją na konsultację do Wrocławia. Zbadał ją sam profesor Wiktor Bross, ikona medycyny, pierwszy, który w Polsce przeprowadził operację na otwartym sercu. Prof. Bross stwierdził: „Tu nic więcej robić nie wolno. Ten lekarz z Głogowa zrobił wszystko to, co trzeba i dobrze, że tego odłamka nie wyciągał, bo gdyby go ruszył, to pacjentka by już nie żyła”.

- I niech sobie pan redaktor wyobrazi, że ta dziewczyna, dziś starsza kobieta, żyje! Urodziła dzieci, mąż już jej umarł, a ona żyje nadal - pan Andrzej nie może wyjść z podziwu.

„Po co ma pan chować w grobie dwójkę dzieci osobno?”

Co się dziś dzieje z tą dziewczynką, cudem ocalałą w wybuchu? Gdzie jest teraz? Jak wspomina ten tragiczny czas? Janka wtedy miała 16 lat. Dzisiaj - 76.

„Kiedyś mieszkała na drugim piętrze, w starym domu, obok był garaż” - mówi mi przez telefon pan Andrzej. - „Bym pana zaprowadził, ale w szpitalu wylądowałem, podleczyć się muszę”.

Chodzę pobliską ulicą Chopina, gdzie Janka mieszkała 60 lat temu. Od domu do domu - wybieram tylko te stare, ponemieckie. Do drzwi nowych budynków nawet nie pukam.

W większości domów nikt nie otwiera. Ci, którzy są w mieszkaniach - nie kojarzą wybuchu sprzed lat, ani dziewczynki, która ocalała. Nie dziwię się - to głównie młodzi ludzie.

W jednym z domów - dwa mieszkania. Dzwonię pod dwójkę („Janka mieszkała na piętrze”).

Otwiera starsza, szczupła kobieta. Uśmiecha się: „Kogo pan szuka?”.

Ubrana jest w letnią sukienkę, z lekkim dekoltem. Na piersi widzę bliznę, która biegnie prawie od szyi w dół, w okolice serca.

- Szukam pani Janiny, która mieszkała tu jako młoda dziewczynka: Janka Wagner... - pytam, choć jestem pewien, że już ją odnalazłem.

- To ja - odpowiada kobieta. - To mnie 60 lat temu ocalał doktor Sulicki i jego zespół. Do końca życia będę mu wdzięczna. Niech pan wejdzie - dodaje i zaprasza do mieszkania na piętrze.

Siadamy w pokoju, przy stole nakrytym białym obrusem. To w tym miejscu wydarzyła się przed laty tragedia.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Mieszkańcy wspominają, że zawsze żyli z sąsiadami jak w rodzinie

- A że mnie pan tu znalazł, to dopiero niespodzianka. Wiele lat tu nie mieszkałam. Wyprowadziłam się stąd na osiedle Kopernik z mężem. Ale wróciłam tutaj, do mieszkania rodziców, po latach. Na starość.

Wspomina: - To był 25 stycznia 1965 roku. Szedł mi 16. rok życia, urodziny mam we wrześniu. Nie wiedziałam, że coś wybuchło. Myślałam, że wysiadł prąd, bo był wielki błysk i nagle zrobiło się ciemno. Nie straciłam przytomności: pamiętam widok zakrwawionego brata, który leżał oparty o drzwi, pamiętam ból, jaki mi rozrywał prawy bok, i to, że leżałam na podłodze i chciałam podsunąć sobie stołeczek, żeby na nim usiąść, ale siły nie miałam. I tatę pamiętam, jak mnie trzymał na rękach i tulił. I to, jak strasznie płakał.

I pamiętam doktora Sulickiego, bo to doktor z ulicy obok, który był przy mnie, który ze swoimi ludźmi mnie ratował.

- Ta blizna na piersi to ślad po tym wybuchu? - dopytuje.

- Nie. Tu mnie cieli lekarze z Wrocławia, już później. Doktor Sulicki mnie operował od prawej strony - bo dwa odłamki uderzyły mnie w prawy bok. Rozerwały płuco i doszły w okolice serca. Jeden zdołali wyciągnąć, drugiego - który utkwiał w osierdziu prawej komory serca - nie udało się ruszyć. A próbowali. Trzy razy. Gdy lekko wyciągali, serce przestawało bić - więc zostawili w spokoju.

Rodzina opowiadała mi, gdy doktor Sulicki wyszedł po operacji na korytarz, to był cały w mojej krwi. Tata wspominał, że wyglądał jak „po świńbiciu”. Powiedział tylko: „Zrobiliśmy, co tylko mogliśmy. Córka ma cholernie silne serce, ale niech się pan z pogrzebem syna wstrzyma jeszcze. Nie wiadomo, czy córka przeżyje. Po co ma pan w grobie dwójkę dzieci chować osobno”.

Pani Janina uśmiecha się. - A ja z tym kawałkiem metalu przy sercu już 60 lat żyję. Czworkę dzieci urodziłam.

Doktora Sulickiego widywała później wielokrotnie. - No bo przecież mieszkał niedaleko. A gdy dzisiaj przechodzi 10 Maja, zawsze go wspominam, czule, z wdzięcznością.

Dieciarnia na środku jezdni bawiła się razem

Gdy wracam na 10 Maja, spotykam jeszcze Eugenię Rudkiewicz, mieszka pod numerem jedenastym. Też pamięta dawne czasy, dawnych sąsiadów, żyje w tym samym domu od ponad 50 lat.

Wita mnie w progu. Zaprasza do środka.

- Z roku na rok coraz gorzej z pamięcią. Ale dobre rzeczy pamiętam. Na przykład to, jak się tu, na 10 Maja sprowadziłam. Bo to była dobra decyzja, żeby tu zamieszkać, wśród dobrych ludzi.

Pani Eugenia przyjechała na Dolny Śląsk tuż po wojnie, z Tarnopolskiego, z Kresów. Ale nie od razu do Głogowa. Najpierw zamieszkała w pobliżu Rudnej.

Zaczyna snuć opowieść: - Mąż pracował w terenie, ja na miejscu - w Rudnej. W skupie żywcą pracę dostałam. Dobrą. A męża tak poznałam, że siedziałam przy biurku, przy oknie, a on na dachu pracował. I mnie zaczęła. Małymi kamykami we mnie rzu-



Bogusia (na zdjęciu po prawej) jest naszą sąsiadką od niedawna. Ze 12 lat. Ale to ona wymyśliła święto „Imieniny ulicy 10 Maja”, ona nas integruje. Cudowna sąsiadka – mówi Andrzej Ruebenbauer

cał. Żeby uwagę zwrócić. No i zwrócił - uśmiecha się kobieta.

- „Danka” na mnie wołali, choć wpisane w papierach mam „Eugenia”. Mąż jeździł do pracy, a to do Legnicy, a to do Polkowic. I co rusz mu jakieś mieszkanie służbowe proponowali, a ja się z tej Rudnej ruszać nie chciałam. Ale, gdy kolejne mieszkanie, na 10 Maja właśnie można było kupić, najpierw je zobaczyła moja mama. Zachwyciła się tym miejscem i powiedziała: „Kupujcie”. I tak tu jestem tyle lat. I nie żałuję przeprowadzki - wspomina.

W domu, w którym mieszka do dzisiaj, wprowadziła się w latach siedemdziesiątych.

- Dzieci było tu mnóstwo, a samochodów mało, więc dzieciarnia na środku jezdni się bawiła razem. Przy dzieciach każdy każdemu pomagał, w opiece. Ja w szpitalu pracowałam, mąż był elektrykiem. Trójka dzieci, w ogródku warzywa, owoce no i świnka, i kury - opowiada.

- I wie pan, cieszy mnie to, że czasy się zmieniają, a ludzie się nie zmieniają. Dzisiaj też, nawet bardziej, bo dzieci daleko, na sąsiadów liczyć mogę. O, niby błaża rzecz, a jednak ważna. Dzwonek do drzwi mi się zepsuł. Sąsiad przyszedł, naprawił, grosza nie wziął. Za „dziękuję” - opowiada pani Eugenia i dorzuca:

- Mówi się, że czasy niebezpieczne, że ludziom ufać nie należy. Ludziom może i nie, ale sąsiadowi? - uśmiecha. - Sąsiedzi nawet klucz mają od mojego domu, tak na wszelki wypadek. Gdybym zasłała.

Góra z górą się nie zejdzie, ale sąsiad z sąsiadem

Państwo Stanisława i Piotr Kachnowicz mieszkają pod numerem szóstym. Sprowadzili się tu 20 lat temu, do mieszkania na parterze. Wcześniej mieszkali m.in. w czteropiętrowym bloku, też w Głogowie, przy ul. Obrońców Pokoju.

Pan Kachnowicz: - Jak trzeba z mechaniką coś w aucie pomóc, to sąsiad zza płotu nigdy nie odmawia. Jak to mówią: w rodzinie dobrze mieć księdza, lekarza i mechanika samochodowego. My tego ostatniego mamy za sąsiada - uśmiecha się.

- Ja jestem urodzony na wsi. Cenię sobie spokój, a mieszkając na tej ulicy spokój jest. Okno można otworzyć, poddychać swobodnie.

Gdy słucham ich opowieści, wracają wspomnienia. Moje wspomnienie o sąsiadach z dzieciństwa. Bo przecież państwo Kachnowiczowie byli moimi sąsiadami. Dwa piętra niżej, kiedy jako mały Robercik (ponad cztery dekady temu) mieszkałem w Głogowie, w bloku z wielkiej płyty, właśnie przy Obrońców Pokoju.

- A co u rodziców?
- A państwo mieli dwóch synów.
- A jak tam siostra?
- A co słyhać u dawnych sąsiadów? Macie z nimi kontakt?

Opowieści o rodzinie, sąsiadach z bloku przy Obrońców, przeplatają się jedna z drugą, kto na którym piętrze mieszkał, co u kogo słyhać.

Sąsiadów się nie zapomina. A spotkać ich po latach to jak cud.

WZROST INTENSYWNOŚCI SĄSIEDZKICH WIĘZI TO EFEKT UBOCZNY PANDEMII COVID-19?

Genialna poetka Agnieszka Osiecka pisała przed laty: „Jak dobrze mieć sąsiada/Jak dobrze mieć sąsiada/On wiosną się uśmiechnie/Jesienią zagada”. Sielankowo jest w tekście piosenki Osieckiej. A jak wyglądają relacje międzysąsiedzkie w Polsce w ostatnich latach?

Odpowiedź mogą przynieść badania „Relacje sąsiedzkie” przeprowadzone przez Centrum Badań Opinii Społecznej (CBOS), a opublikowane w styczniu 2025 roku.

- Odkąd prowadzimy badanie więzi społecznych w miejscu zamieszkania, możemy obserwować, że relacje sąsiedzkie o charakterze czysto grzecznościowym i konwencjonalnym stają się stopniowo (zwłaszcza w ostatnim siedmioletnim) coraz mniej powszechne. W ciągu całego analizowanego okresu niespełna trzydziestu lat obserwujemy także minimalne, ale jednak dość systematyczne, zmniejszanie się zakresu sąsiedzkiego współdziałania o charakterze pomocowym, polegającego na wyświadczeniu sobie drobnych przysług, jak np. pożyczanie sobie czegoś, pilnowanie domu, pomoc w opiece nad dziećmi czy odbieranie przesyłek. Być może to ostatnie zjawisko świadczy o wzroście dostępności i jakości profesjonalnych usług wszelkiego rodzaju, co nie wymusza już konieczności proszenia sąsiadów o tego typu pomoc - informuje CBOS.

Natomiast dużo częstsze w relacjach z sąsiadami, niż były rejestrowane przez badaczy kiedykolwiek wcześniej, są dzisiaj kontakty o charakterze towarzyskim - wzajemne odwiedzanie się, bywanie u siebie na uroczystościach rodzinnych czy innych spotkaniach.

- W porównaniu z 2017 rokiem odsetek badanych, którzy utrzymują tego typu zażyłe kontakty z sąsiadami, wzrósł aż o 20 punktów procentowych. Tę tendencję wzrostową obserwujemy również w dłuższym okresie - jeśli za punkt odniesienia przyjąć rok 1995, to odsetek tego typu relacji zwiększył się o 14 punktów procentowych - czytamy w raporcie Centrum Badań Opinii Społecznej.

Od roku 2008 na podobnym poziomie utrzymuje się liczba sąsiedzkich konfliktów.

Polacy deklarują, że konflikty w najbliższym sąsiedztwie zdarzają się tylko nielicznym spośród nich, co jedenasty (9%) z badanych przyznał, że jest skonfliktowany z sąsiadami. W większości przypadków są to spory czy animozje ze stosunkowo niewielką grupą (od jednego do pięciu sąsiadów - 7%). Tylko zupełnie nieliczni (1%) są skonfliktowani i żyją jak przysłowiowy pies z kotem z większością sąsiadów.

- Mimo spadku niewielkiego znaczenia samopomocowych usług sąsiedzkich, ogólnie rzecz biorąc w ciągu ostatnich siedmiu lat zdecydowanie zwiększył się wcześniej dość stabilny odsetek badanych utrzymujących bliskie relacje z sąsiadami, zarówno te o charakterze towarzyskim, jak i pomocowym. O ile w okresie 2008-2017 odsetek ten nie przekraczał jednej trzeciej deklaracji, to obecnie sięga prawie połowy wskazań. Z drugiej strony wyraźnie zmniejszyła się liczba badanych utrzymujących tylko jednego typu kontakty z sąsiadami, natomiast nie zmienił się odsetek respondentów nieutrzymujących żadnych bliższych z nimi kontaktów. Tak znaczący wzrost intensywności sąsiedzkich więzi w ostatnich latach można interpretować jako efekt uboczny pandemii COVID-19 i okresu społecznej izolacji, która siłą rzeczy skazywała nas na współdziałanie z najbliższymi sąsiadami. Zadzierzgnięte wówczas więzi najwyraźniej utrzymują się do dziś - podsumowuje CBOS w swoich najnowszych badaniach.

KIEDY SUTANNA PRZESTAJE PASOWAĆ DO CIAŁA

Kiedyś księża rzucali sutannę w ciszy i wielkiej tajemnicy. Dziś coraz częściej robią to publicznie, liczba odejść rośnie, a ze stanu kapłańskiego odchodzą ludzie powszechnie znani. Najnowszym przykładem jest dominikanin ojciec Wojciech Jędrzejewski.

Anna Gronczewska, Matylda Witkowska

Ojciec Wojciech Jędrzejewski był znanym w Polsce dominikaninem, dobrym kaznodzieją. Urodził się w 1968 roku. Pochodzi z Kamienia Pomorskiego, gdzie skończył technikum gastronomiczne.

- Miałem już gotowy plan na życie: najpierw praca w kuchni na promie do Szwecji, potem otwarcie dochodowej smażalni ryb nad morzem - opowiadał nam przed laty. - Jednak przed maturą zdecydowałem, że chcę być kaznodzieją.

Do zakonu dominikanów wstąpił w 1988 roku, sześć lat później przyjął święcenia kapłańskie. Przez wiele lat posługiwał w Warszawie, gdzie był duszpasterzem młodzieży. Potem wyjechał do Łodzi, został przeorem tworzącego się ośrodka dominikańskiego przy ul. Zielonej. Tu był też duszpasterzem akademickim. Był jednym z najpopularniejszych kaznodziejów działającego w Łodzi Dominikańskiego Ośrodka Kaznodziejskiego. Udzielał się w mediach katolickich. Prowadził popularny przed laty portal „Mateusz”. Współpracował z Radiem Plus, można było go posłuchać na kanale Religia.tv. Współpracował między innymi z „Tygodnikiem Powszechnym”, „Więzią”. Napisał kilka książek „Ewangelia dominikańska” czy „Fascynujące zaproszenie”.

W telewizji internetowej Boska.tv prowadził program „Boska uczta”, gdzie gotował różne potrawy, które oceniali znani kucharze.

- Kościół podobny jest do zielonego ogórka: żeby dostrzec jego zalety, trzeba najpierw przebić się przez skórkę - tłumaczy dominikanin.

Zakon nie bierze odpowiedzialności

Dlatego informacje, które pojawiły się kilka dni temu, wywołały wielkie zaskoczenie. Zakon dominikanów wydał w sprawie ojca Wojciecha Jędrzejewskiego komunikat.

- Informuję, że ojciec Wojciech Jędrzejewski OP postanowił zwrócić się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o zgodę na przeniesienie do stanu świeckiego i możliwość opuszczenia zakonu - napisał w nim Szymon Popławski OP, socjusz prowincjała dominikanów. - Prośba została przyjęta przez o. prowincjała do dalszego procedowania. Ojciec Wojciech Jędrzejewski podjął również decyzję o opuszczeniu klasztoru dotychczasowego zamieszkania. Przypomnę, że od 1 października 2024 r. działalność publiczną o. Wojciecha Jędrzejewskiego była zawieszona w związku prowadzonymi czynnościami kanonicznymi. Po podjęciu decyzji o wystąpieniu z zakonu i stanu duchownego oraz wyprowadzeniu się z klasztoru, zakon nie

bierze odpowiedzialności za jakiegokolwiek działania o. Wojciecha Jędrzejewskiego.

Od razu pojawiły się różne spekulacje dotyczące powodów takiej decyzji znanego dominikanina. Nie chciał się na ten temat wypowiadać Tomasz Terlikowski, popularny publicysta katolicki. Zamieścił jednak komentarz na ten temat na Facebooku.

- Szanuję też prawo do milczenia zarówno zakonu, jak i Wojciecha Jędrzejewskiego - napisał Tomasz Terlikowski. - Osobiste wybory, osobiste decyzje, jeśli nie łączą się z tuszowaniem przestępstw lub przestępstwami, powinny zostać uszanowane. Były już dominikanin może, jeśli będzie chciał, o nich opowiedzieć, a jeśli pojawią się nowe, rzucające odmienne światło na tę decyzję okoliczności, to być może powinni się do tego odnieść dominikanie. Jeśli jednak nie mamy w tej sprawie do czynienia z przestępstwem, a ze spłotem wydarzeń, może błędów, może grzechów, to dojrzałość wymaga, by pozwolić ludziom o tym milczeć. I nie, nie ma tu podobieństwa do innej medialnej sprawy, innego zakonika (...). Trudno też uciec od wrażenia, że ta - przeciętnie pierwsza, i z pewnością nie ostatnia sprawa - przypomina nam z całą mocą, że duchowni są ludźmi, że nie na nich mamy budować naszą wiarę, i że ani charyzmatyczność, ani zaan-

gażowanie, ani nawet fakt, że pomagało się wielu osobom, nie chroni przed błędami. Jeśli mamy trwać w Kościele, to wiązanie emocji z ludźmi zawsze jest skazane na porażkę. Tym zaś, którzy odchodzą - na skutek rozmaitych błędów (nie zawsze swoich), spłotów okoliczności czy zmian - trzeba (jeśli tego chcą) dyskretnie towarzyszyć, wspierać, a także pozwolić na nowe życie. Wyjątkiem jest sytuacja, w której wydarzyła się nierozliczona krzywda, gdy tuszuje się krzywdę i pozwala ją czynić nadal. To jest ten wyjątek, który sprawia, że nie wolno milczeć.

Osobista decyzja i łamanie ślubów czystości

Tymczasem po kilku dniach sam Wojciech Jędrzejewski postanowił wyjaśnić powód swej decyzji.

- Odejście z zakonu i ze stanu duchownego jest moją osobistą decyzją - napisał w oświadczeniu opublikowanym na portalu „Więzi”. - Decyzja ta wiąże się z łamaniem zakonnych ślubów czystości, do której się zobowiązałem. Przepraszam tych, których zawiodłem, i proszę o modlitwę. Katolicyzm był i pozostaje przestrzenią mojego przeżywania Boga.

Wojciech Jędrzejewski jednocześnie zaznaczył, że nie będzie już komentował tej sprawy.



Dominikanin nie jest pierwszym i pewnie ostatnim zakonikiem czy księdzem diecezjalnym, który żegna się ze stanem duchownym. Ostatnie dane Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego dotyczące takich spraw pochodzą z 2017 roku. Wtedy w Polsce kapłaństwo porzuciło 73 księży. Natomiast od 2000 do 2017 roku sutannę w Polsce rzucało rocznie przeciętnie 56 księży diecezjalnych.

W ostatnim czasie takich przypadków jest coraz więcej. Na przykład w wakacje 2023 roku w archidiecezji poznańskiej z kapłaństwa odeszło pięciu księży. Ówczesny metropolita poznański abp Stanisław Gądecki wystosował w tej sprawie specjalny list do księży, w którym wzywał do nawrócenia. Z kapłaństwa odchodzą też księża pracujący w archidiecezji łódzkiej, choć te sprawy nie są nagłaśniane. Od kilku lat kapłanem nie jest już na przykład były wicerektor łódzkiego seminarium. Otrzymał od papieża zwolnienie ze ślubów czystości i mógł wziąć ślub kościelny.

Jedno z pierwszych głośnych odejść w polskim Kościele wykonał jezuita Stanisław Obirek. W 2005 roku ogłosił, że po 29 latach opuszcza zakon. Jak twierdził później, narastały w nim wątpliwości dogmatyczne, ale bezpośrednią przyczyną odejścia była krytyka Jana Pawła II na łamach belgijskiego dziennika „Le Soir”, w którym porównał zmarłego właśnie polskiego papieża do... „proboszcza wiejskiej parafii”. Został za to ukarany zakazem wykładów i kontaktów z mediami, po czym wystąpił z zakonu. Jako osoba świecka Obirek jest aktywnym publicystą i naukowcem, profesorem na Uniwersytecie Warszawskim. Napisał wiele książek, w tym najbardziej znaną „Gomórę” o władzy, strachu i pieniądzu w polskim Kościele. Ożenił się.

W roku 2007 stan duchowny opuścił dominikanin Tadeusz Bartoś, który też w życiu świeckim zajął się publicystyką i pracą naukową na Uniwersytecie Ekonomicznym

JEDNO Z PIERWSZYCH GŁOŚNYCH ODEJŚĆ W POLSKIM KOŚCIELE WYKONAŁ JEZUITA STANISŁAW OBIREK. W 2005 ROKU OGŁOSIŁ, ŻE PO 29 LATACH OPUSZCZA ZAKON

Od 2000 do 2017 roku
sutannę w Polsce rzucali
rocznie przeciętnie 56
księży diecezjalnych



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/ARCHIWUM PPG

w Krakowie. Niemal jednocześnie z nim sutannę rzucił ks. Tomasz Węclawski, wcześniej rektor Arcybiskupiego Seminarium Duchownego w Poznaniu i dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Węclawski przyczynił się do nagłośnienia sprawy molestowania kleryków przez abp. Juliusza Paetza, przez co spotkał się z szykanami. W roku 2007 opuścił stan duchowny, a rok później dokonał apostazji. Odnalazł się w życiu pozakościelnym, na poznańskim uniwersytecie zaczął pracować jako wykładowca świecki. Opinia publiczna zapamiętała jego symboliczną zmianę nazwiska - Węclawski ożenił się i przyjął nazwisko panięńskie żony. Teraz nazywa się Tomasz Polak.

„Przestał się bać zwyczajnej miłości”

Wspieranie ofiar księży skończyło się też odejściem z Kościoła katolickiego dominikanina Marcina Mogielskiego. Zakonnik wspierał m.in. poszkodowanych przez swojego współbrata Pawła M., który ze studenckiego duszpasterstwa stworzył coś na kształt sekty, w której stosował „modlitwę nagością” i kary cielesne. Mogielski walczył o prawdę, ale nie wszystkim się ta działalność podobała. W konsekwencji dwa lata temu w Wielką Sobotę ogłosił, że od-

chodzi z Kościoła katolickiego i przechodzi do protestantów. Dziś wspiera osoby w kryzysie w nurcie radykalnego wybaczenia.

Wspieraniem psychologicznym zajął się też były przeor klasztoru dominikanów w Gdańsku Jacek Krzysztofowicz. Duchowny spędził w biało-czarnym habicie ćwierć wieku, przyciągał na swoje wieczorne msze św. tłumy wiernych, po czym 12 lat temu nagle ogłosił, że odchodzi, bo „przestał się bać zwyczajnej miłości”.

Początkiem końca jego zakonnej drogi była książka o przestrzegających absurdalnie surowych reguł mnichach z Indii. Dominikanin zrozumiał, że też żyje w podobny sposób i przestał wierzyć w sens aż takich wyrzeczeń. Zakochał się, ożenił i przeprowadził do Łodzi, gdzie pracuje jako psychoterapeuta. Wspiera rodziców dzieci autystycznych i nie udziela się publicznie.

Dziewięć lat temu wierni z Łodzi śledzili odejście innego dominikanina - ojca Adama Wyszyńskiego. Młody zakonnik prowadził duszpasterstwo akademickie, doświadczył jednak nagłych i poważnych problemów zdrowotnych, co zmieniło jego spojrzenie na zakon. Potem w programie Zbigniewa Stonogi wyznał, jak od jednego z braci miał otrzymać niedwuznaczną propozy-

cję, a przez drugiego... został uderzonym patelnią w pośladek. Zakon wydał lakoniczne oświadczenie, natomiast ojciec Wyszyński zaprzyjaźnił się z księdzem Jackiem Międlarem.

Tam, gdzie sutanna zahacza o politykę

Połączyła ich sytuacja życiowa. Należący do zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego a Paulo Jacek Międlar zdobył wątpliwą sławę z powodu swoich wystąpień nacjonalistycznych i homofobicznych. W końcu opuścił swoje zgromadzenie, ale nie zrezygnował z działalności publicznej. Brał udział w kontrowersyjnych marszach narodowców we Wrocławiu, miał też kilka procesów w związku ze swoimi wypowiedziami. Poglądów nie zmienił. Działa publicznie, napisał kilka książek, w tym dzieło pt. „Moja walka o prawdę. Wyznania byłego księdza”.

Polityka nie pomogła też w karierze innego księdza - Tymoteusza Szydło. Święcenia miał w czasie, gdy jego matka była szefową rządu. Jego pierwsze odprawiane msze św. stały się wydarzeniami medialnymi, ale w młodym duchownym narastał kryzys wiary. Ostatecznie wystąpił o przeniesienie do stanu świeckiego. Wyraził przy tym żal, że stał się ofiarą poszukiwaczy sensacji, przyznając jednak, że niepotrzebnie dał się skojarzyc z jedną opcją polityczną.

To tylko kilka przykładów głośnych odejść z kapłaństwa. Ale niektórzy zrzucają sutannę w ciszy.

Odejścia i powroty

Ta historia wydarzyła się przed laty. Kazimierz był księdzem z ponad 10-letnim stażem, kiedy poznał Iwonę. Dobrze się im rozmawiało, z czasem zaprosił ją do kawiarni. Ona wiedziała, że jest księdzem. Przez kilka miesięcy ukrywali swój związek. Nagle okazało się, że Iwona jest w ciąży. Na Kazimierza spadło to jak grom z jasnego nieba. Postanowił jednak nie zostawiać Iwony i ich nienarodzonego jeszcze dziecka. Odszedł z kapłaństwa. Zamieszkali razem. Na świat przyszła ich córka Kasia. Kazimierz nie widział poza nią świata. Ale nie mógł też zapomnieć o kapłaństwie. Został księdzem polskokatolickim. W tym Kościele kapłani mogą mieć żony. Odprawiał msze święte, a po nich wracał do swojej rodziny. Kasia miała 5 lat, gdy wyjechała z rodzicami na wakacje nad morze. Tu doszło do nieszcześćcia. Wystarczyła chwila nieuwagi i dziewczynkę pochłonięły fale Bałtyku.

- To moja wina, moja wina! - powtarzał Kazimierz. Nie mógł pogodzić z tym, co się

KS. ISAKOWICZ- ZALESKI ZAUWAŻAŁ, ŻE W OSTATNICH LATACH SUTANNĘ ZRZUCAJĄ NAJCZĘŚCIEJ MŁODZI KSIĘŻA MAJĄCY PO KILKA LAT KAPŁAŃSTWA

stało. Bardzo pomogli mu wtedy koledzy, z którymi uczył się w rzymskokatolickim seminarium. Kazimierz postanowił wrócić na łono Kościoła. Procedury trwały długo, ale powrócił do kapłaństwa. Nie do diecezji, w której pracował. Skierowano go do pracy na zachodzie Polski. Został tam nawet proboszczem.

Kiedy parafianka za bardzo się spodoba

Jednak każdy przypadek porzucenia kapłaństwa jest inny. Zwykle księża nie robią tego z dnia na dzień. Rozmawia z nimi biskup diecezjalny. Często zanim zdecydują się na ostateczny krok, idą na urlop. Na rok, dwa, a nawet trzy lata. Może być spowodowany problemami zdrowotnymi, ale czasem taki ksiądz potrzebuje czasu, by przemyśleć pewne sprawy. Nadchodzi kryzys powołania i musi sobie z tym poradzić.

Józef już dawno nie żyje. Pochodził z bardzo religijnej rodziny. Urodził się na Wileńszczyźnie. Był ministrantem. Codziennie biegał na msze święte. Bardzo pobożna mama nie musiała go na to namawiać. Józef zdał maturę i postanowił wstąpić do zakonu jezuitów. Mimo że wybuchła wojna, nie zrezygnował ze swoich planów. Przyjął śluby zakonne, święcenia kapłańskie. Po wojnie jako repatriant razem z mamą przyjechał do Polski. Jego Wilno było już częścią Związku Radzieckiego. Formalnie dalej był jezuitą, ale z czasem został księdzem diecezjalnym. Pracował w diecezji wrocławskiej. Kiedyś przypadkiem spotkał Krysię, dziewczynę, którą przed laty poznał w Wilnie. Zainteresował się nią, bo pięknie śpiewała, on grał na skrzypcach...Krysia mieszkała z rodzicami w Łodzi. Miała 26 lat, była kilka lat młodsza od Józefa.

- Zakochałem się w niej, w jej głosie - zwierzał się potem Józef. - Nie mogłem przestać o niej myśleć, ale też wiedziałem, że bardzo chciałem być księdzem. Kochałem też Pana Boga.

Józefa dręczyły wyrzuty sumienia. Coraz częściej jednak spotykał się z Krysią. Wiedział, że robi źle, jednak nie mógł przestać o niej myśleć. Scenariusz znów zaczął się powtarzać. Okazało się, Krysia jest w ciąży... Józef wiedział już jedno, musi odejść z kapłaństwa. Był to przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Wzięli z Krysią ślub cywilny,

urodził się im syn. Kazimierz zaczął starać się w Watykanie o zwolnienie od celibatu. Takiego zwolnienia może dokonać tylko papież. Józef w końcu je uzyskał. Józef mógł przyjmować komunie świętą, a przede wszystkim wziąć ślub kościelny z Krysią. Udzielił im go w swojej prywatnej kaplicy biskup Michał Klepacz, ówczesny ordynariusz diecezji łódzkiej. Józef uczył muzyki w łódzkich szkołach, Krystyna też była nauczycielką.

- Józef codziennie przed pracą chodził do kościoła na mszę i przyjmował komunie świętą - zapewnia jego dobra znajoma. - To był naprawdę bardzo dobry człowiek. Nie wolno zapominać, że nie ma zwolnienia ze święceń kapłańskich. Są one ważne do końca życia wyświęconego kapłana. Nie może on jednak sprawować sakramentów świętych.

Józef zmarł nagle. Nie wiedział, że jego synowa jest w ciąży. Kilka miesięcy po jego śmierci na świat przyszedł Michał. Chłopiec urodził się ze zniekształconą nogą...

Sutannę zrzucają młodzi księża

Nieżyjący już ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, współzałożyciel i prezes Fundacji im. Brata Alberta twierdził, że przyczyn odejść z kapłaństwa jest wiele.

- Kiedyś zupełnie inaczej wyglądało przygotowanie do kapłaństwa - wyjaśniał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. - Ja studiowałem w krakowskim seminarium w latach siedemdziesiątych. Wtedy wielu kleryków odbywało służbę wojskową. Po jej odbyciu część nie wracała do seminarium. To już był jeden z elementów selekcji. Poza tym w seminarium mieszkaliśmy w spartańskich warunkach. Spaliśmy na piętrowych łóżkach. Były szykany ze strony władz, inwigilacja. Wyświęceni księża byli zahartowani.

Ks. Isakowicz-Zaleski zauważał, że w ostatnich latach sutannę zrzucają najczęściej młodzi księża mający po kilka lat kapłaństwa.

- To bardzo niepokojące - martwił się ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. - Pojawia się pierwszy poważny problem i odchodzą. Moim zdaniem to nie sprawa celibatu, choć na pewno dla niektórych jest on problemem. Nie są przygotowani do zderzenia z rzeczywistością. Przez sześć lat są trzymani pod kłosem. Trafiają

na parafie i stykają się z problemami. Zaczynają uczyć w szkole religii, co dziś jest bardzo trudne. Nie każdy ksiądz ma predyspozycje, by być nauczycielem. Przy pierwszych konfliktach, problemach, młody ksiądz decyduje się odejść z kapłaństwa. Gdy kończyłem seminarium, wyświęcono ponad 50 księży. Z kapłaństwa odeszło dwóch kolegów.

Jacek sutannę rzucił w latach osiemdziesiątych. Pochodzi z Łodzi. Miał bardzo religijną mamę. Bardzo chciała, by jej syn został księdzem. Jacek miał kilkanaście lat, gdy posłała go do niższego seminarium ojców franciszkanów. Ale Jacek nie zdawał tam matury. Postanowił odejść z niższego seminarium. Do egzaminu dojrzałości przystąpił w świeckim liceum. Dalej jednak, przy wielkiej aprobachie mamy, chciał być księdzem. Wstąpił więc do paulinów, ale po jakimś czasie przeniósł się do paulistów. W końcu stwierdził, że chce być księdzem diecezjalnym. Starał się o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego diecezji łódzkiej. Ale odmówiono mu. Wtedy próbował szczęścia w seminarium częstochowskim. Tam go przyjęto. Został wyświęcony na księdza. Skierowano go do parafii znajdującej się niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego, ale na terenie diecezji częstochowskiej. Grał pięknie na gitarze. Ludzie go polubili. Ale najbardziej spodobał się jednej z parafianek. Postanowił więc odejść z kapłaństwa. Potem w miejscowym Urzędzie Stanu Cywilnego wziął ślub cywilny. Wywołało to zgorzienie części tamtejszej społeczności. Jacek dalej chciał być jednak księdzem, więc przeszedł do Kościoła polskokatolickiego. Pracował najpierw w Polsce, dziś z rodziną mieszka w Stanach Zjednoczonych. Dalej jest księdzem polskokatolickim.

Kiedyś księża odchodzili z kapłaństwa cicho, w tajemnicy. Teraz takie decyzje bywają sprawami medialnymi. Ks. Michał Macherzyński, proboszcz w parafii pw. Matki Bożej Królowej Aniołów w Tychach-Wilkowicach podczas Bożego Ciała ogłosił, że zrzuca sutannę. Wierni przyjęli to oklaskami.

- Myślę, że te głośne odejścia są rodzajem usprawiedliwienia, pokazania, że ja jestem dobry, a Kościół zły - uważał ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski. - Znam księży, którzy odeszli z kapłaństwa, nie robili z tego show, znaleźli sobie potem sensowne zajęcie. Prowadzę fundację i byli księża, zakonnicy, siostry zakonne angażują się w jej prace jako wolontariusze. Robią dalej coś dobrego, odnajdują się w innej pracy. Ale znam takich, którzy nie odnajdują się w nowej rzeczywistości.

Laznaczył przy tym, że mimo zaawansowanego wieku, aktorka do końca tryskała niegasnącą energią i zaangażowaniem. - Nawet mając 96 lat nie utraciła pasji do swojej pracy i kontaktu z publicznością. - Będzie jej niezmiernie brakowało. Zarówno najbliższemu, jak i jej wiernym fanom na całym świecie - napisano w komunikacie.

To była jej rola życia

Patricia Routledge zadebiutowała na Broadwayu w 1966 roku. I mimo że miała na koncie dość sporo teatralnych oraz telewizyjnych ról, to największą sławę zyskała dzięki serialowi „Co ludzie powiedzą?”. Był to cykl, który jak żadna inna brytyjska produkcja ukazuje w krzywym zwierciadle mieszczański sposób życia angielskiej klasy średniej, obnażając w wyjątkowy sposób przywary i obśmieszając pompatyczność jej przedstawicieli. A wszystko to podane w otoczce inteligentnego humoru, który, mimo że kręci się głównie wokół brytyjskiego klimatu i zachowań, spodobał się na całym świecie. Nic zatem dziwnego, że serial „Co ludzie powiedzą?” pokochali także polscy widzowie.

- Rezydencja państwa Bukietów, przy telefonie pani domu - to wymawiane często zdanie przez bohaterkę serialu, niejaką Hiacyntę Bukiet (w oryginale: Bucket, ale o tym później) mówi o niej wszystko. Mimo, że potrafi podnosić słuchawkę z wytworną galanterią, którą zresztą prezentuje przy każdej możliwej okazji, to w rzeczywistości jest zwykłą snobką oraz pochodzącą z niższej klasy szarą obywatelką, zaś jej głównym celem jest imponowanie innym swoim wyrafinowaniem i udawanym bogactwem, kontaktami, znajomościami itp. Bezbronnymi „ofiarami” jej nadmuchanej osobowości stają się członkowie najbliższej rodziny, wliczając w to trzy siostry oraz męża Ryszarda, któremu nie pomaga fakt, że jest totalnym pantoflarzem, bez szemrania spełniającym coraz to bardziej wymyślne - żeby nie powiedzieć: szalone pomysły swojej żony.

- Ryszardzie, uważaj na cię żarówkę! / Przecież stoi na parkingu! / Wtedy jest najbardziej niebezpieczna - ten dialog Hiacynty i Ryszarda dowodzi, że despotyczna małżonka, która nie ma pojęcia o prowadzeniu samochodu, uważa, że jest dokładnie na odwrót i uznaje za stosowne, by przekazać mężowi „cenne” wskazówki. Sytuacja z autem ma swoje odzwierciedlenie w każdej dziedzinie życia pani Bucket. To ona „najlepiej” gotuje, to ona ma „najlepszy” serwis do herbaty, to ona „najlepiej” przygotowuje parafialny piknik, to ona śpiewa „najlepiej”, to w niej wreszcie „kochają się” (tak na-



FOT. MATERIAŁ PRASOWE

Patricia Routledge, posiadająca niesamowity talent komediowy, w serialu „Co ludzie powiedzą?” wspięła się na wyżyny swoich umiejętności aktorskich

PATRICIA ROUTLEDGE DZIELIŁA ŻYCIE NA PRZED HIACYNTĄ I PO NIEJ

- Z głębokim smutkiem potwierdzamy śmierć Patricii Routledge, która odeszła dziś rano, spokojnie we śnie, otoczona miłością – przekazał w miniony piątek w swoim oświadczeniu agent niezapomnianej pani Bukiet

Wojciech Obremski

prawdę szczerze jej nienawidzący) sąsiad Emmet. Zaś jego siostra Elżbieta w rzeczywistości panicznie boi się swojej sąsiadki, przeżywając prawdziwe katusze podczas proszonych herbatek u Hiacynty; nerwy Elżbiety są już zszargane do tego stopnia, że nie potrafi utrzymać filiżanki bez rozlewania napoju.

Wieloklasowa rodzinka

Wszyscy w okolicy, począwszy na sąsiadach, poprzez mleczarza i listonosza, na wikarym i jego małżonkę kończąc, starają się unikać domostwa Hiacynty jak ognia. Nie zawsze im się to udaje, gdyż pani Bucket nie przepuści żadnej okazji, by opowiedzieć o kolejnym sukcesie jej syna Sheridana, zamoż-

nej willi jej siostry, z sauną i stajnią dla kucyka czy walecznych czynach jej tatusia, których ten miał dokonywać podczas wojny. Hiacynta nawet nie przyjmuje do wiadomości, że syn zmienił zarówno kierunek studiów (na hafciarstwo), jak i orientację płciową, bogata siostra Violetta „od kucyka” trwa w toksycznym związku z męż-

czyną, który ma dość dziwne skłonności seksualne, zaś ojciec to podstarzały człowiek, zmagający się z demencją, która w dość znaczący sposób wpływa na jego libido. Jeśli czymś Hiacynta nie chce się pochwalić przed otoczeniem, to są to dwie pozostałe siostry (Róża i Stokrotka) oraz mąż tej drugiej Powolniak, mieszkający w warunkach urągających nawet najniższej z klas i posiadający dość, nazwijmy to, luźny stosunek do życia, co za nic nie może być kojarzone z „idealnie skrojonym”, choć wyimaginowanym statusem Hiacynty. Dla bohaterki jest rzeczą niedopuszczalną, że rozwiązała Róża zmienia partnerów jak rękawiczki (jednym z nich był Polak, z „trudnym do wymówienia nazwiskiem, kończącym się na -ski”), zaś Stokrotka może wytrzymać ze swoim mężem, obleśnym obdartusem, popijającym całe dnie piwo przed telewizorem, który uruchomi się wyłącznie po uderzeniu w odbiornik (wprawne oko zauważy, że Powolniak nie jest do końca tym, za którego uważa go Hiacynta, a i pośrednio widzowie - podczas scen w sypialni można dostrzec, że czyta on książki poświęcone fizyce lub notowaniom giełdowym).

Wyżyny aktorstwa pani Routledge

Popularność serialu, którego premiera odbyła się w 1990 roku, tłumaczył jego scenarzysta Roy Clarke. - Wszyscy znają kogoś takiego jak Hiacynta. Może być członkiem naszej rodziny lub mieszkać na końcu ulicy - zauważał. Pierwszy sezon serialu sprzedano 992 stacjom, a ogólnie powstało pięć serii, składających się z czterdziestu odcinków, nie licząc pięciu specjalnych. W 2004 roku serial zajął drugie miejsce w światowym rankingu ulubionych komedii BBC, zaś odtwarzająca główną rolę Patricia Routledge została odznaczona przez królową Elżbietę II Orderem Imperium Brytyjskiego, dwukrotnie nominowano ją też do nagrody BAFTA.

I chyba większość, oglądając Hiacyntę w akcji przyzna, że słusznie, bo wcielając się w nią Patricia Routledge, posiadająca niesamowity talent komediowy, wspięła się na wyżyny swoich umiejętności aktorskich. Scenariusz również był sprawnie napisany, toteż nic dziwnego, że od razu przypadł jej do gustu. - Zaczęłam czytać po pierwszej w nocy i skończyło się na tym, że czytałam do czwartej nad ranem, rechocząc przy tym nieustannie - mówiła w programie „The one show”. Jednak aktorka często podkreślała, że oprócz dwóch rąk, dwóch nóg, dwojga oczu, nosa i ust, nic więcej nie łączy jej ze swoją bohaterką. - Moje życie to etap przed Hiacyntą i po niej. Jeśli ludzie będą mnie

pamiętać tylko jako Hiacyntę, to nic na to nie poradzę. Ale jeśli dzięki temu ludzie chodzą do teatru by mnie oglądać, to mogę być szczęśliwa. Nie chciałbym być Hiacyntą na zawsze. Ale to nie znaczy, że nie jestem wdzięczna za tę postać - twierdziła P. Routledge w jednym z wywiadów. Serial przerwano w 1995 roku, właśnie ze względu na rezygnację aktorki z głównej roli (jeden z odcinków specjalnych - „Wspomnienia Hiacynty”, będący kompilacją najzabawniejszych scen serialu przypomnianych przez Powolniaka i Stokrotkę, nakręcono dwa lata po zakończeniu cyklu, bez udziału P. Routledge, nie licząc scen retrospektywnych). Choć sama aktorka nigdy nie podała powodu odejścia, zmarły w 2019 roku Clive Swift, wcielający się w jej męża Ryszarda, przyznał w rozmowie z BBC, że jego filmowa partnerka nie chciała do końca życia być panią Bucket. I chyba coś było na rzeczy, gdyż aktorka poświęciła się potem innym projektom, na czele z serialem kryminalnym „Śledztwa Hetty Wainthropp”, w którym grała panią detektyw. Routledge wcieliła się również w telewizyjne role prawdziwych postaci, w tym pisarki Barbary Pym oraz św. Hildegardy z Bingen.

„Nazywam się Bouquet, nie Bucket!”

Wróćmy jednak do nazwiska głównej bohaterki „Co ludzie powiedzą?”. W wersji oryginalnej „Bucket” oznacza wiadro. Dlatego właśnie Hiacynta wciąż (bezsukcesnie) upiera się, by wymawiać jej nazwisko w sposób bardziej wysublimowany: „Bouquet”, co z francuskiego oznacza „bukiet”, dzięki czemu można by nazywać ją Hyacinth Bouquet, czyli „Bukietem hiacyntów”. W niektórych polskich tłumaczeniach postacię przeinaczały nazwisko bohaterki na: „Żakiet”. Serialowa Hiacynta nie potrafi śpiewać, a gdy próbuje, okropnie fałszuje. W rzeczywistości P. Routledge uczyła się w młodości śpiewu, zaś w 1968 roku otrzymała nawet nagrodę Tony za musicalowe role.

Aktorka odeszła zapewne z poczuciem satysfakcji, że dzięki niej „Co ludzie powiedzą?” to, jak zauważył portal Naeckranie.pl, „z jednej strony wysmienita zabawa, z drugiej celna satyra społeczna. Jak się okazuje, komentarz wciąż jest aktualny i nie dotyczy jedynie brytyjskich przedstawicieli klasy średniej i wyższej. Doskonała odtrutka na snobizm, nadąsanie i podwójną moralność tych, którzy dzięki swojej pozycji społecznej dowartościowują się kosztem innych.”

Serialowa Hiacynta była tylko jedna, choć każdy z nas zna podobne. Nadzwyczaj trafnie uświadomiła nam to nieznana Patricia Routledge.

Z CZEGO JUTRO ...? O SPSIENIU, CZYLI ZRÓWNIANIE PRZEDSIĘBIORCY W PRAWACH Z PSEM I PRZESTĘPCĄ

Pies uzyskał skuteczniejszą, bardziej bezpośrednią i łatwiejszą do wyegzekwowania ochronę prawną w Polsce niż przedsiębiorca. W przypadku tego gatunku zwierząt parający się polityką nie mieli problemów z jasnością i prostotą przepisów, bowiem nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt jest w tym zakresie jednoznaczna. Po prostu zero-jedynkowo zapisano, że „zabrania się trzymania zwierząt domowych na ulicy w sposób stały”, nie pozostawiając miejsca na jakąkolwiek interpretację. Nowelizacja ustawy o ochronie zwierząt spełnia warunki egzekwowania jej jak w Estonii przed sądem prowadzonym przez AI. W państwie tym powtarzalne i niewymagające interpretacji przypadki, które trafiają do sądu, podlegają rozstrzygnięciu przez AI, która wydaje wyroki skazujące post factum, co prawda zatwierdzone przez organicznego jeszcze sędziego z gatunku homo sapiens.

Przepisy, z którymi ma do czynienia przedsiębiorca, jak podatkowe, prawa pracy, zamówień publicznych czy

Andrzej Sadowski
Centrum. im. Adama Smitha



ochrony środowiska, od dawna tak są tworzone, aby były niezwykle złożone, niejasne a przede wszystkim wewnętrznie sprzeczne. Przedsiębiorca, mimo że zatrudnia księgowych, doradców od prawa i podatków, którzy jak onegdaj czarownicy mają mu zinterpretować znaczenie znaków na urzędowo zadrukowanym papierze, i tak ryzykuje odmienną interpretację przepisów przez urząd skarbowy czy ZUS albo inny urząd.

Porównując przepisy dla psa i przedsiębiorcy, to czworonóg ma przewagę nad dwunogimi, bowiem jego prawo jest proste i zrozumiałe dla każdego, zaś przedsiębiorca tonie w gąszczu paragrafów, co przypomina waterboarding. W relacji z urzędem np. skarbowym domniemanie nieprawidłowości jest po stronie przedsiębiorcy, który w praktyce musi udowodnić, że

jego rozliczenie, faktura czy transakcja są prawidłowe w świetle obowiązujących sprzecznych ze sobą przepisów. Wobec przedsiębiorcy praktykuje się domniemanie potencjalnego oszustwa, dopóki nie udowodni swojej uczciwości i nie przedstawi takiej interpretacji przepisów, którą samemu urzędowi będzie trudno podważyć. W systemie sytuacja zaś prawna ulega jednoznaczniemu polepszeniu i ma on w tym względzie przewagę, bowiem system jemu wierzy, a przynajmniej jego cierpieniu, a nie wierzy co do zasady przedsiębiorcy.

Niezwykła jest szybkość i skuteczność reakcji systemu w przypadku naruszenia przepisów dotyczących ochrony psa, bowiem prawo do interwencji ma każdy obywatel, który może zadzwonić na policję, do straży gminnej czy orga-

nizacji zajmującej się zwierzętami. W przypadku naruszenia prawa przedsiębiorcy przez urząd skarbowym spór może trwać przez dekady, a w międzyczasie jego firma może zbankrutować, obciążona zaległym zobowiązaniem i kosztami procesu. Ponownie sytuacja psa w przypadku wyrządzenia mu krzywdy i naruszenia jego praw jest nieporównywalnie lepsza od przedsiębiorcy, gdyż jest naprawiana tu i teraz, a w przypadku tego drugiego jej dochodzenie trwa lata, a nawet dekady w salach sądowych.

Rządzący państwem polskim potrafi stworzyć na przestrzeni lat niezwykle skuteczny, prosty i egzekwowany system ochrony dla jednej, konkretnej krzywdy, jakim jest cierpienie psa na łańcuchu, ale jednocześnie nie wykazują zainteresowania, aby obowiązywał również przejrzysty i sprawiedliwy system ochrony dla przedsiębiorcy, który jest filarem i twórcą społecznego dobrostanu. Jak to jest możliwe bez poczucia dyskomfortu moralnego i logicznego, że pies otrzyma ochronę przed arbitralnością i nadmierną biurokracją

państwa dzięki prostocie i jednoznaczności swojego prawa, co sprawia, że jest w silniejszej pozycji niż przedsiębiorca uwikłany w sieć nieprzyjaznych przepisów. Jeżeli pies ma prawo, które chroni go i działa w praktyce to znaczy, że nie ma żadnych przeszkód, aby co do zasady prawo takie obejmowało przedsiębiorcę, któremu przysługują różne prawa, ale istniejące tylko na papierze, a w praktyce są niweczone przez niepisane domniemanie winy, przewlekłość i złożoność procedur bez poszanowania czasu i również pieniędzy podatników polskich. Dlaczego do tej pory nie wykorzystano doświadczeń z implementacją technologii i rozwiązań z Estonii, fetyszyzując tzw. estoński CIT, a nie dostrzegając powszechnego zastosowania blockchainu przez administrację i służbę zdrowia tego państwa? Wykorzystanie technologii dla tworzenia jednoznacznych i nieinterpretacyjnych przepisów jest dzisiaj koniecznością podobnie jak stworzenie skutecznej i tym samym skutecznej obrony powietrznej naszego państwa. Jeżeli możliwa

była ustawa o psach, która jest „prosta jak drut”, to rozwiązania dla przedsiębiorców muszą być proste jak najlepsza dla nich aplikacja sektora komercyjnego. W przeciwnym razie postępujące marnotrawstwo zasobów spowodowane destrukcyjnym i dysfunkcyjnym systemem jest niewytłumaczalne i niewybaczalne nie tylko w obliczu możliwego zagrożenia agresją zewnątrz naszego państwa, ale z powodu narastających problemów z rosnącym długiem państwa.

Jeżeli przedsiębiorca traktowany jest jak obywatel drugiej kategorii podczas gdy system karny jest niezwykle wyrozumiały dla osoby in flagrante delicto, to upadek tak niesprawiedliwego i niemoralnego systemu nastąpi szybciej niż niemożliwość obsłużenia długu. Skoro można było zdjąć łańcuch psu, to można znieść biurokratyczne poddaństwo przedsiębiorcy.

Andrzej Sadowski założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha – pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 r.

Do poczytania

Maria Czubaszek „Blog niecodzienny”
Maria Czubaszek i jej poczucie humoru w najczystszej formie.



Choć mawiała, że nie lubi pisać do druku, to czyta się ją doskonale. Każdym słowem maluje charakterystyczne postacie, a ich opinie stają się punktem wyjścia do błyskotliwych konstatacji, które celnie punktują absurd naszej codzienności.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 79,99 zł

Natasza Socha „Kamienica pszczół”

W dużym mieście, przy pewnej ulicy stoi trzypiętrowa kamienica, którą jakiś czas temu skazano na rozbiórkę. A jednak przetrwała. Ocalała dzięki Alicji. To ona zamieszkała tu jako pierwsza – milcząca kobieta z tajemniczą przeszłością. Z czasem do kamienicy wprowadza się sześć lokatorów. Każda jest inna, każda ma swoją historię, ale wszystkie coś ukrywają.

Wyd. Zwierciadło, Warszawa 2025, 49,90 zł



César Aira „Epizod z życia malarza podróżnika”

Aira zbija z tropu opowiadając o rzekomych argentyńskich przygodach prawdziwego niemieckiego artysty Johanna Moritza Rugendasa, który pod wpływem rad mistrza i przyjaciela Alexandra von Humboldta w pierwszej połowie XIX wieku wyprawia się do Meksyku, Chile i Argentyny, by tam malować imponujące latynoamerykańskie pejzaże.

Wyd. ArtRage, Warszawa 2025, 42,00 zł



Elizabeth Jane Howard „Kroniki Cazaletów. Lata goryczy”

Barwny portret życia brytyjskich wyższych sfer. Trzecia odsłona Sagi Cazaletów, obejmującej losy trzech pokoleń bogatej mieszczańskiej rodziny, której historię śledzimy od końca lat trzydziestych XX wieku - chwili, gdy znany dotąd świat, z jego tradycjami i przywilejami, zaczyna bezpowrotnie odchodzić w przeszłość.

Wyd. Albatros, Warszawa 2025, 54,90 zł



Igor Kaczmarczyk „Zabójcze piaski”

Konsul Tomek przenika do sekretnej świata saudyjskich elit. Jest świadkiem tego, jak za wysokimi murami rezydencji i pałaców zabawiają się książęta. Orgie, alkohol, Saudyjki z wyższych sfer bez abai, uprawiające przygodny seks. Również Tomek wdaje się w gorący romans z saudyjską księżniczką. Czy nie ponieśse konsekwencji?

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 49,99 zł



Jon Fosse „Nowe imię. Septologia 6-7”

Malarz i wdowiec Asle mieszka samotnie w domu w Dylgja. Jedynymi osobami, z którymi wciąż się widuje, są jego sąsiad, rybak Åsleik i Beyer, właściciel galerii w Bjørgvin, kilka godzin jazdy na południe. W Bjørgvin mieszka także drugi Asle, jego sobowtór, a może cień albo druga wersja tego samego życia?

Wyd. ArtRage, Warszawa 2025, 59,00 zł



Jenny Blackhurst „Nie ma dymu bez morderstwa”

Atrakcje na Dzień Guya Fawkesa w Lewes miały być jak zawsze spektakularne. I były... aż z płonącej kukły znęgłona ludzka głowa. Ofiarą okazał się lokalny radny. Główną podejrzaną zostaje tajemnicza kobieta, która groziła mu śmiercią w ogniu. Tess Fox znów szuka mordercy.

Wyd. Albatros, Warszawa 2025, 47,90 zł



Keanu Reeves, China Miéville „Księga Innych Miejs”

To „przebojowa, a zarazem wyrafinowana i nastrojowa” („Los Angeles Times”) opowieść Keanu Reevesa oraz Chiny Miéville’a, inspirowana uniwersum komiksów „BRZRKR”; dzieło inne niż wszystko, co dotychczas stworzyli ci dwaj mistrzowie eksperymentów gatunkowych. Książka jest już bestsellerem „New York Timesa”.

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 59,00 zł



Magdalena Majcher „Frela. Kryminalny Śląsk”

Katowice, 2000 rok. W kamienicy przy ulicy Kochanowskiego zostają znalezione zwłoki Natalii Kuchcik, artystki Teatru Śląskiego. Kobiętę zabito brutalnie, podryznając jej gardło. Dzień wcześniej ofiara hucznie obchodziła czterdzieste urodziny. Komu naraziła się na tyle, że postanowił ją zabić? Sprawą interesuje się dziennikarz Borys Dyrda.

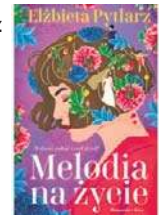
Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 49,99 zł



Elżbieta Pytlarz „Melodia na życie”

To opowieść o dziewczynie, która z rozpierzchniętej córki zamożnych rodziców zmienia się w niezależną, zahartowaną przez życie kobietę. Osobiste dramaty, samotne macierzyństwo, emigracja, niespełnione miłości, zdrady i społeczne napięcia sprawiają, że uczy się stawiać czoło rzeczywistości, nie tracąc własnych ideałów i potrzeby wolności.

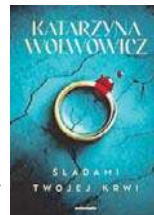
Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 45,00 zł



Katarzyna Wolwicz „Śladami twojej krwi”

Rupert Ogrodnik, właściciel prężnie działającej firmy z branży IT, budzi się z amnezją w szpitalu i dowiaduje o tym, że ktoś w brutalny sposób zamordował jego żonę. Prawdopodobnie był świadkiem zbrodni, której nie pamięta. Po kilku dniach policja przekazuje mu kolejne szokujące informacje prawdę o żonie, która może być również trudna do zaakceptowania.

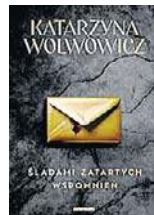
Wyd. Zwierciadło, Warszawa 2025, 44,90 zł



Katarzyna Wolwicz „Śladami zartanych wspomnień”

Rupert Ogrodnik porządkuje dom po dziadku. Przypadkowo znajduje skrytkę z metalową szkatułką, w której spoczywa stary list. I choć najwyraźniej został on napisany kilkadziesiąt lat temu, to jego treść okazuje się przerażająca. Nadawca jasno przyznaje, że zabił rodziców Ruperta, ponieważ zasłużyli na śmierć.

Wyd. Zwierciadło, Warszawa 2025, 44,90 zł



Region

W Świeciu zdecydowali jak wydać milion złotych

Jakub Keller
jakub.keller@polskapress.pl

Znamy wyniki tegorocznego głosowania na projekty zgłoszone do Budżetu Obywatelskiego Gminy Świecie. Z 28 propozycji mieszkańców, do realizacji trafi 17.



FOT. JAKUB KELLER

Świecie z lotu ptaka

W gminie Świecie łącznie zgłoszono 41 projektów. Pozytywną opinię przeszło 28 z nich. W głosowaniu natomiast mieszkańcy wybrali 17, które będą realizowane w 2026 r.:

- Zakup stołu do Teqballa: 444 głosy, koszt: 20 tys. zł.

- Wydanie albumu książkowego „Świecie na fotografii 1966-2026 - 60 lat TMZS”: 191 głosów, 25 tys. zł.

- Modernizacja i doposażenie OSP Drozdowo - zakup z montażem klimatyzacji oraz szaf strażackich na ubrania specjalne: 262 głosy, 20 tys. zł.

- Zakup motopompy pożarniczej dla OSP Gruczno: 609 głosów, 53 tys. zł.

- Zakup Symulatora Lasu i Przemysłu dla OSP Ratownik: 444 głosy, 48,5 tys. zł.

- Remont budynku gospodarczego przy Sali Wiejskiej w Kosowie (wymiana eternitu, ułożenie posadzki, otynkowanie ścian, wstawienie okna i drzwi, orynnowanie i spusty, wykonanie opaski budynku): 132 głosy, 34,5 tys. zł.

- Lepsze warunki - remont szatni i łazienki klubu LZS Wisła Gruczno: 564 głosy, 47 tys. zł.

- Zakup skutera wodnego z wyposażeniem dla OSP Ratownik: 657 głosów, 150 tys. zł.

- Zakup smoczey łodzi oraz sprzętu dla Stowarzyszenia Smoczy Team Świecie: 324 głosy, 54 tys. zł.

- Kompleksowa naprawa gminnej części dachu Świątlicy Wiejskiej w Sartowicach: 369 gł., 54 tys. zł.

- Wiata rekreacyjna przy Świątlicy Wiejskiej w Grucznie: 384 głosy, 44 tys. zł.

- „Na dwa koła - blisko domu” - organizacja rajdów rowerowych: 272 gł., 20 tys. zł.

- Montaż klimatyzacji w Szkole Podstawowej w Grucznie: 756 gł., 95,4 tys. zł.

- Zakup i montaż telewizorów LED na Stadionie Miejskim w Świeciu: 500 gł., 185 tys. zł.

- „Misja: uratować i przeszkolić”: 319 gł., 30 tys. zł.

- Zakup dwóch nowych żagliówek szkoleniowych dla YCM Columbus: 389 gł., 125 tys. zł.

- Zagospodarowanie terenu przy Świątlicy Wiejskiej w Czaplach: 340 gł., 73,5 tys. zł.

Głosy można było oddawać od 22 do 26 września, zarówno drogą elektroniczną, jak i poprzez tradycyjne formularze papierowe. Do dyspozycji mieszkańców przeznaczana jest pula blisko 1,1 mln zł.

Zamiast skazańców rozgospodzą się tutaj... sędziowie

Daniel Dreyer
daniel.dreyer@polskapress.pl

Bo w opuszczonym przed laty budynku aresztu śledczego mają powstać dodatkowe pomieszczenia Sądu Rejonowego w Chełmnie. Cieszą się z tego władze powiatu, bo będą miały problem z głowy.

Areszt śledczy jest ciekawym zabytkiem

Budowę obiektów więziennych w Chełmnie rozpoczęto na przełomie lat 1876/77, tuż przy istniejącym już sądzie. Więzienie rozbudowywane było w kolejnych latach. Po wojnie budynki więzienia wykorzystywane były na magazyny, jednak na przełomie w lat 1957-58, gdy obiekt przejęło więzienie z Grudziądza, postanowiono przywrócić mu pierwotną funkcję. Tak się stało, jednak od kilku już lat areszt znowu jest nieczynny i spoczywa na barkach powiatu chełmińskiego. Samorząd próbował go sprzedać, ale bez skutku. Teraz jest nowy pomysł na jego zagospodarowanie.

Ma tutaj być siedziba sądu rejonowego

Jest plan, aby budynek dawnego aresztu stał się dodatkową siedzibą Sądu Rejonowego w Chełmnie. Obie instytucje mieszczą się po sąsiedzku, więc wydaje się to jego idealne przeznaczenie. - Podjęliśmy trud i wysiłek, aby przejąć ten budynek na potrzeby sądu rejonowego. Liczymy na to, że dzięki temu potrzeby lokalowe Sądu Rejonowego w Chełmnie zostaną zabezpieczone - mówił Wojciech Modrzyński, prezes Sądu Okręgowego w Toruniu, podczas ostatniej wizyty w Chełmnie. - Mam nadzieję, że dzięki planowanemu pracom uda się nam uratować przepiękny zabytek więziennictwa.



FOT. RAFAŁ PRZYBYLSKI

Budynek aresztu w Chełmnie jest opuszczony od kilku lat

„To bardzo dobra wiadomość”

- Sąd Rejonowy w Chełmnie zyska nowe funkcjonalności, nowy budynek, co jest bardzo dobrą wiadomością dla jego pracowników i tych, którzy na co dzień szukają sprawiedliwości czy ochrony prawnej w sądzie w Chełmnie. A przy okazji możemy zrobić coś dobrego dla samego Chełmna, bo mamy tu perełkę architektoniczną - przekonywał z kolei Arkadiusz Myrcha, wice-minister sprawiedliwości, który

Wojciech Modrzyński:
- Mam nadzieję, że dzięki planowanym pracom uda się nam uratować przepiękny zabytek więziennictwa

przyjechał na spotkanie z władzami powiatu chełmińskiego.

Minister Myrcha nie ukrywał, że to dopiero wstępny etap realizacji tego planu, a jego sfinalizowanie to perspektywa kilku lat.

Cieszy się starosta chełmiński

- Obiekt ten praktycznie od 2019 roku jest w zasobach powiatu. Są dodatkowe koszty z tego tytułu. Próbowaliśmy budynek sprzedać, ale nie było wielkiego zainteresowania i teraz kiedy pan dyrektor Sądu Okręgowego w Toruniu wystąpił żeby to rozbudować na potrzeby naszego sądu, jesteśmy z tego bardzo zadowoleni - mówił Zdzisław Gamański, starosta chełmiński.

Budynek dawnego aresztu śledczego w Chełmnie ma około 800 m kw. powierzchni.

Działka, na której stoi jest jednak znacznie większa - ma ponad 2,3 tys. m kw. powierzchni. Jest więc tutaj sporo miejsca na rozbudowę zgodnie z zapotrzebowaniem Sądu Rejonowego w Chełmnie.

Była okazja, aby zwiedzić areszt

Budynek aresztu śledczego w Chełmnie to wyjątkowy zabytek. Nie jest na co dzień dostępny, ale w ostatnich latach można go było zwiedzać podczas kilku akcji m.in.: oraz podczas „Nocy muzeów” w maju 2021 oraz 2025 roku.

Akcje te zawsze cieszyły się dużym zainteresowaniem, bo przecież nie każdy ma możliwość zobaczenia jak wygląda wnętrze więzień czy aresztów, tym bardziej zabytkowych. ©©

KRÓTKO

WĄBRZEŹNO Udany Festiwal Piosenek Aleksandry Bacińskiej

Po raz czwarty wykonawcy zmierzili się w Wąbrzeźnie z repertuarem, którego autorką jest Aleksandra Bacińska. Do konkursu zgłosiło się 32 uczestników, z których 22 zostało wyłonionych i miało okazję zaprezentować się na scenie Wąbrzeskiego Domu Kultury.

W przeglądzie zwyciężył zespół Azyl M (Tychy), drugie miejsce zajęła Renata Wierowska (Krynica Zdrój), a trzecie zespół Ad Genetes (Inowrocław). Wyróżnienia wy-

śpiewali: Aleksandra Niespodzińska, Agnieszka Szupryczyńska, Asocjacja SL, Na Ostatnią Chwilę, Krzysztof Rodak.

Nagrodę specjalną za muzykę jury przyznało Marii Grędzickiej (Ad Genetes), st. instruktor Klubu 2. Pułku Inżynieryjnego w Inowrocławiu.

Zaproszenie na 59. Ogólnopolską Turystyczną Giełdę Piosenki Studenckiej w Szklarskiej Porębie otrzymał zespół Na ostatnią chwilę.

Zwienieniem festiwalu był występ Kuby Sienkiewicza i Łukasza Dąbrowskiego. (DX)

RYPIN



FOT. TOMASZ BŁASZKIEWICZ

ZDROWIE Szczepienia były tematem II Kongresu Kobiet

Tegoroczna edycja kongresu odbyła się pod hasłem „Zdrowie to wybór - wybieram profilaktykę. Szczepienia dobro wspólne”. - Zależy nam na podkreśleniu, że szczepienia mają znaczenie, że warto słuchać ekspertów i walczyć z dezinformacją. Wszystko po to, by nie wróciły choroby, które dzięki nauce już pokonałyśmy - mówi Beata Grabowska, dyrektor Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Rypinie. To PSSE była głównym organizatorem II Kongresu Kobiet w Rypińskim Domu Kultury. (TOB)

Nowa lista leków refundowanych przez NFZ

Monika Góralska
monika.goralska@stronazdrowia.pl

Na nowej liście refundacyjnej znalazło się 50 nowych terapii: 22 onkologiczne i 28 nieonkologicznych - poinformowała wiceministra zdrowia Katarzyna Kacperczyk.

Resort obejmie refundacją 12 nowych terapii w kategorii chorób rzadkich, dedykowanych wskazaniom rzadkim i ultraradkim, trzy nowe technologie lekowe o wysokim poziomie innowacyjności refundowane w ramach Funduszu Medycznego oraz cztery terapie onkologiczne, które zostaną włączone na listę leków o ugruntowanej skuteczności.

Refundacją zostało objętych 13 nowych terapii w chorobach kobiecych, m.in. raku piersi, raku jajnika, raku szyjki macicy.

Na liście znalazł się też pierwszy trójskładnikowy lek na endometriozę - Ryego, dostępny dla dorosłych pacjentek w objawowym leczeniu.

- Będzie miał wskazanie zarówno dla pacjentek leczonych chirurgicznie, jak i farmakologicznie. To zwiększa populację kobiet, które będą mogły z tego leku skorzystać - zaznaczyła wiceszefowa resortu zdrowia.

Dodała, że Ministerstwo Zdrowia pracuje nad listą o ugruntowanej skuteczności w obszarze ginekologii, gdzie znajdują się też inne leki stosowane w endometriozie.

Wiceszefowa MZ oceniła, że umieszczenie na liście Ryego wpisuje się w kompleksowy mo-

del leczenia endometriozy wdrażany przez resort zdrowia. Przy-
pomniała, że 1 lipca 2025 roku
weszło w życie rozporządzenie,
które umożliwia leczenie endo-
metriozy w ośrodkach referen-
cyjnych.

Resort zniesie również ogra-
niczenie wiekowe na lek dla
dzieci chorych na hemofilię -
Hemlibra. Do tej pory był do-
stępny dla dzieci do drugiego
roku życia.

- Będziemy refundować ten
lek do 18. roku życia. W ostatnich
dniach słyhać było wiele niepo-
kojów związanych z ewentual-
nym nieobjęciem refundacji czy
nierozszerzeniem wskazań
na całą populację pediatryczną
Hemlibry. Studziliśmy te emocje
- podkreśliła Kacperczyk. - Bar-
dzo nie chcielibyśmy, aby takie
niepokoje czy zamieszanie doty-
czące jednego produktu handlo-
wego rzuciło się cieniem na ca-
łościowe podejście do leczenia
hemofilii - dodała.

Na liście refundacyjnej znaj-
dzie się też kolejna szczepionka
(Arexvy) przeciwko wirusowi
RSV dla pacjentów w wieku 60
lat i starszych (po 65. roku życia
będzie darmowa).

Katarzyna Kacperczyk zapo-
wiedziała kontynuację obranego
przez resort zdrowia kierunku
w polityce lekowej. - Refundacja
będzie kontynuowana przynaj-
mniej na tym samym poziomie
tak, aby zapewnić dostęp pacjen-
tów do nowych innowacyjnych
terapii - zadeklarowała.

**Szczegóły dotyczące listy
refundacyjnej od 1 października
nika br. dostępne są na stronie
internetowej MZ.**

5 witamin, które pomagają zregenerować stawy. Sięgaj po nie, gdy strzela ci w kościach

Monika Góralska
monika.goralska@polskapress.pl

Strzela ci w kolanach lub nadgarstkach, a niemal każdy ruch sprawia ci ból lub dyskomfort? Możesz mieć niedobory witamin. Uzupełnij je, a pozbędziesz się nadmiernego bólu i sztywności.

Ból stawów często pojawia się na skutek urazów podczas pracy fizycznej czy uprawiania sportów, a także upadku czy skręcenia. Może on być także następstwem zmian zapalnych w obrębie stawów i występować w przebiegu chorób reumatycznych, m.in. choroby zwyrodnieniowej stawów, reumatoidalnego zapalenia stawów czy dny moczanowej. Najczęściej bolą nas stawy kolanowe, biodrowe, barkowe, nadgarstki i stawy dłoni, a może im także towarzyszyć ból kości i mięśni.

Ruch i dieta mają kluczowe znaczenie

Bóle stawów często pojawiają się u osób starszych na skutek zużycia stawów wraz z wiekiem. Jednak mogą one towarzyszyć także młodszym osobom i wynikać z nieodpowiedniego trybu życia, a przede wszystkim z niskiej aktywności fizycznej, niezdrowej diety, nadwagi i otyłości.

W prawidłowym funkcjonowaniu narządu ruchu bardzo ważną rolę odgrywa dieta, a niedobory witamin i składników mineralnych, wynikające ze złego odżywiania, mogą prowadzić do zaburzeń w funkcjonowaniu układu kostno-stawowego i skutkować bólami stawów.

W konsekwencji, niedobory witamin mogą doprowadzić do wystąpienia bólu i ich



Bóle stawów często występują u osób starszych na skutek zużycia stawów wraz z wiekiem

sztywności, co z kolei może skutkować ograniczeniami ruchomości stawów. Warto więc udać się do lekarza i sprawdzić, jaki mamy poziom witamin, a w przypadku stwierdzenia niedoboru zastosować odpowiednie leki czy suplementy.

Na co dzień możesz jednak zadbać o prawidłową dietę, która pomoże ci utrzymać odpowiedni poziom witamin i mikroelementów w organizmie - bez aptecznych specjałów.

Sięgaj szczególnie po te witaminy:

● Witamina C

- bierze ona udział w produkcji kolagenu, czyli białka, które jest głównym budulcem tkanki łącznej występującej w stawach, mięśniach i kościach. Witamina C jest też sil-

nym antyoksydantem, który działa przeciwzapalnie. Zwalcza więc wolne rodniki odpowiedzialne za procesy starzenia się organizmu, w tym za zużywanie się stawów i wysychanie mazi stawowej. Witamina ta zmniejsza także stan zapalny towarzyszący chorobom stawów, takim jak reumatoidalne zapalenie stawów. Duże ilości witaminy C znajdziesz głównie w warzywach i owocach, takich jak: natka pietruszki, brokuły, brukselka, czarna porzeczka, papryka, cebula, kiwi, owoce cytrusowe,

● Witamina E

- to także silny przeciwutleniacz, który opóźnia procesy starzenia i degeneracji tkanek, w tym również stawów, ścięgien i mięśni. Jest ona nazywana witaminą młodości, ponieważ odmładza komórki i uelastycznia włókna kolagenowe. Znajdziesz ją w oleju słonecznikowym, oliwie z oliwek, orzechach, ziarnach i kiełkach zbóż, a także brukselce, pomidorach, brokułach, szpinaku i czarnej porzeczce,

● Witamina D

- wspomaga przyswajanie wapnia, dzięki czemu wzmacnia kości i stawy. Zwalcza także stan zapalny, który towarzyszy chorobom stawów, takim jak reumatoidalne zapalenie stawów. Badania wykazały, że u osób cierpiących na te schorzenia występuje obniżony poziom witaminy D. Z kolei niedobór witaminy D

powoduje lub nasila już istniejące bóle i sztywność stawów. Witamina D wytwarzana jest w organizmie pod wpływem promieni słonecznych, dlatego ważne dla jej syntezy jest przebywanie na słońcu. Gdy nie ma takiej możliwości lub jest ono ograniczone, np. zimą, ważne jest, aby uzupełnić niedobory witaminy D za pomocą suplementów w odpowiedniej dawce oraz sięgając po tłuste ryby morskie, takie jak: węgorz, dorsz, łosoś, śledź, makrela,

● Witaminy z grupy B

- szczególnie witaminy B1 (tiamina), B3 i B6. Działają one przeciwzapalnie i niwelują degradację stawów. Badania wykazują, że witamina B3 na stawy zmniejsza ból stawów towarzyszący chorobie zwyrodnieniowej. Niski poziom witamin z grupy B uzupełniaj, jedząc nasiona roślin strączkowych, pełnoziarniste zboża, orzechy i podroby,

● Witamina K

- jest ona szczególnie ważna u osób starszych, ponieważ spowalnia degradację stawów wraz z wiekiem. Odgrywa też bardzo ważną rolę w mineralizacji kości. Najlepiej przyswajalną formą witaminy K jest K2MK7 (czyli w postaci menachinonu-7 - MK7), która ułatwia przyswajanie wapnia i tym samym pozytywnie działa na kości i stawy. Naturalne źródła witaminy K to m.in.: szpinak, jarmuż, brokuły, mięso, sery, jaja i produkty fermentowane.

REKLAMA

0011412776

INFORMACJA

Na podstawie art. 43 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.),

ZARZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO podaje do publicznej wiadomości informację

o uchwaleniu przez Sejmik Województwa Kujawsko-Pomorskiego, Uchwałą Nr XVI/253/25 z dnia 29 września 2025 r., „Planu gospodarki odpadami województwa kujawsko-pomorskiego na lata 2023-2028 z perspektywą na lata 2029-2034”.

Zainteresowani mogą zapoznać się z treścią wyżej wymienionego dokumentu oraz uzasadnieniem, o którym mowa w art. 42 pkt 2 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko oraz podsumowaniem, o którym mowa w art. 55 ust. 3 powyższej ustawy, w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego w Toruniu:

Departament Środowiska
ul. Targowa 13/15, pokój 203
87-100 Toruń

(pn.-pt. w godz. 8.00-13.00)
oraz na stronie internetowej:

www.bip.kujawsko-pomorskie.pl / Środowisko /
Wojewódzki Plan Gospodarki Odpadami

REKLAMA

0011396030

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy (udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku
usługowo-biurowego (budynek Sanitasu).
Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

Nieruchomości

DOMY - SPRZEDAM

SPRZEDAM 500 tyś. zł domek k/ Osieka, 20 km od Torunia, nowy, 70 m² lub zamienię na mieszkanie. tel. 665-160-287

SPRZEDAM domek (mieszkalny na Rudaku w Toruniu) 40 m² na działce ROD 105 tyś zł. Tel. 575-655-727

Handlowe

INNE

ZŁOM, Żeliwo i Akumulatory, złomowanie piecy. Skupujemy w dobrej cenie, odbieramy własnym transportem. 602-726-894

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT na dowód 781026833

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACA dorywczka kopanie cięcie malowanie itp. 739149021

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIĘ murarzy, dekarzy i na wykończenie wnętrz tel.606432661

ZATRUDNIĘ pracownika ogólnobudowlanego z Bydgoszczy i okolic gminy DOBRZCZ. Wykonywanie prac wykończeniowych (malowanie, szpachlowanie, układanie płytek, montaż zabudowy GK). Prace ogólnobudowlane (murowanie, tynkowanie, ocieplanie budynków). Mile widziane doświadczenie i prawo jazdy kat. B. Tel. 512-430-373.

ZATRUDNIMY drogowców oraz budowlanców do pracy w Niemczech. Tel. 506 820 639, 691 170 156, 00 49 171 687 66 95

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

BRAK miesięczki? Możemy pomóc 604-323-034, 792-532-829

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

OGŁOSZENIE matrymonialne, poznam Panią do 46 lat. Toruń Tel. 508-303-756

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

KATOLIKOM pomagamy w konfrontacji Innowierców tel. 506980305

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ Ursusy, Zetory, Fergusony, MTZ, Pronary, Belarusy i inne ciągniki, ładowarki, przyczepy, bizony i traktorki ogrodowe tel. 601 729 483

PRZYCZEPA jednoosiowa 8 t, rozrzutnik obornika przód do C-360, opony tył C-360, części do przyczep, kombajn Anna, 785 448 474.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

2 jałówki cielne, wycielenie listopad i grudzień, tel. 669 022 027.

SPRZEDAM prosięta i jałowicę cielną mięsną, tel. 663 456 446, 603 214 667.

INNE

SPRZEDAM gorczycę na poplon 3zł/kg pow. świecki tel. 516786582

Usługi pogrzebowe

"KONKORDIA", kompleksowe usługi pogrzebowe Pakość ul. Inowrocławska 10, 52/ 35-18-766, 500-697-316, całą dobę Wyplacamy zasiłki ZUS i KRUS przed pogrzebem.

CREDO - Najtańszy Całodobowy Zakład Pogrzebowy Inowrocław, św. Ducha 33. 52/357-74-16, 509-946-759. Baldachim, winda nagrobna gratis. Wyplacamy zasiłki z ZUS i KRUS przed pogrzebem, www.pogrzeb.net

AUTOPROMOCJA

NAJTAŃSZY całodobowy Zakład Pogrzebowy M. Matuszak, Zarządca Domu Przedpogrzebowego w Kruszwicy, własna chłodnia, producent trumien - już od 300 zł, winda i baldachim gratis. Inowrocław Św. Ducha 53, Kruszwica Kolegiacka 12F, tel. 511 405 902, 52/357 16 04.

WALDEMAR Wójcik Zakład Pogrzebowy MEMORIA ul. Marulewska 40, Inowrocław. Dyżur całodobowy 602-189-676, 52/3556677 Załatwiamy wszystkie formalności w imieniu rodziny. Wyplacamy zasiłek pogrzebowy przed pogrzebem.

ZAKŁ. Usług Pog. "Dylewscy" Plac Piastowski 9 tel.24h 52/ 322- 29-16, 602-26-34-72, biuro Fordon ul. Piwnika Ponurego 1 D tel. 52/ 342- 95-16 ZUS KRUS, wojsko, policja. Usługi krajowe i zagraniczne; www.dylewscy.pl

KRAMIK

SPRZEDAM kanapę cena 300 zł, tel.

532834892 Golub Dobrzyn.

SPRZEDAM kołutki białe czuby

cena 60 zł/szt. Kol.Bodzanowska.

724911195

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 7 października 2025 roku zmarła nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia i Prababcia



Danuta Głuszkowska

lat 87

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 11 października 2025 r. o godz. 11.00 w kościele parafii pw. Św. Józefa. Po mszy św. ceremonia pogrzebowa na cmentarzu parafialnym Św. Józefa przy ul. Libelta w Inowrocławiu.

Pogrążona w smutku
Rodzina

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 6 października 2025 roku zmarł mój kochany Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek



Jan Niebojewski

lat 76

Msza św. żałobna odprawiona zostanie dnia 11 października 2025 r. o godz. 10.00 w kościele parafii pw. Św. Królowej Jadwigi. Po mszy św. ceremonia pogrzebowa na cmentarzu parafii Zwiastowania NMP (Matki Boskiej) przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

Pogrążona w smutku
Żona z Rodziną

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



Sławomira Niemca

naszego Szefa, Kolegi, Współpracownika

Żonie, synom i najbliższej rodzinie

składamy serdeczne wyrazy współczucia
Zarząd i pracownicy firmy REMBEX

Z sercem pełnym bólu i smutku zawiadamiamy, że dnia 7 października 2025 roku odszedł od nas kochany Mąż, Tata, Teść, Dziadek i Pradziadek



Jan Jankowski

lat 85

Msza św. pogrzebowa zostanie odprawiona dnia 11 października 2025 roku o godz. 9.00 w kościele pw. Zwiastowania NMP (Matki Boskiej) w Inowrocławiu. Pogrzeb odbędzie się tego samego dnia po mszy św. w kaplicy na cmentarzu Zwiastowania NMP (Matki Boskiej) przy ul. Marcinkowskiego w Inowrocławiu.

W smutku pogrążona
Rodzina

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość

o śmierci

Naszego Przyjaciela

oraz
Wieloletniego Przewodniczącego Rady Nadzorczej

Ś † P

Wojciecha Kaszubskiego

Cześć Jego Pamięci!
Zarząd i Pracownicy BIN Sp. z o.o.

Jezu ufam Tobie.

Z wielkim żalem i smutkiem zawiadamiamy, że dn. 07.10.2025r. zasnęła w Bogu Nasza Kochana Mama, Teściowa, Babcia, Prababcia.



Krystyna Lipska-Szybilska

lat 88

Ceremonia pogrzebowa odbędzie się 11 października 2025r. (sobota) o godz. 10:00 w Kaplicy na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Wiślanej. Różaniec o godz. 9:30 w Kaplicy na cmentarzu.

Pogrążeni w smutku
Córki Ela i Danuta z rodzinami
Synowie Piotr i Marek z rodzinami
Wnuki i prawnuki



gorliwy urzędnik

lüksowa w pociągu

przysiad lekarski

zboże na kaszę jaglaną

nowa osada

hazardowa gra w karty

słodki lub słony

częstka materii

rygiel u drzwi

uderza z jasnego nieba

dawny duży statek żaglowy

gaz o ostrej woni

odmiana szarady

przydomki Gandhiego

Elżbieta, mama Frani z „Niani”

ścisły w Popielecie

instrument Erato

metropolia Senegalu

narzuta dla modnisi

przerazający sen

brat Kaina imię psa

żydowski placek

biblijny nieszczęśnik

grupka owadów

prezycencki sprzeciw

częstka żaru

kierowany przez ministra

szlam na dnie jeziora

naczynie praczki

celna odpowiedź polemisty

po styczniu w aptece

połski Liaz

przycencki sprzeciw

wodny wyciąg z ziół

kuzynka sroki

stolica Angoli

uchwyt słusarski

jutowy na ziemniaki

praojciec ludzkości

pruski lub chlebowy

rozdział Koranu

barwna papuga

niezdobi nikogo

miasto z Tadż Mahal

miasto na Litwie

Włochy w oryginale

gruby, pleciony sznur

atrzybut marszałka Sejmu

leci z komina

ocenia wartość np. budynku

A dla fizyka

Naomi, tenisistka piękno

rozdział Koranu

barwna papuga

poszkodowany w wypadku

dowódca janczarów

kanański bóg

Kłodzka lub Łużycka

powiększenie tarczycy

gruby, pleciony sznur

gruby, pleciony sznur

leci z komina

ocenia wartość np. budynku

A dla fizyka

Naomi, tenisistka piękno

rozdział Koranu

barwna papuga

poszkodowany w wypadku

duże ganki kolumnowe

miękkawka japońska wyspa

kopia pisma

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

porządek na statku

duże garnki

miękkawka japońska wyspa

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

Cyprian ... Norwid

su-miasty pod nosem

głos lwa

otwór wulkanu

odcinek całości

osad w silniku

James, reżyser „Titanica”

zwitek gazy

usuwa zarost

Narodowa w USA

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

mowa środowiskowa

smukłe drzewo liściaste

mocne światło

enzym w niektórych drożdżach

odcinek całości

osad w silniku

James, reżyser „Titanica”

zwitek gazy

usuwa zarost

Narodowa w USA

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

odgłos kroków

odmiana pszenicy

imię kalifów

imię Thompsona, aktorki

roślina wodna, glon

roślina lecznicza

miasto koło Radomia

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

ciało niebieskie

imię kalifów

grobla zbudowana przez bobry

karzeł, strażnik kopalni

imie Thompsona, aktorki

roślina wodna, glon

roślina lecznicza

miasto koło Radomia

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

sąsiad Czechy

imię kalifów

grobla zbudowana przez bobry

karzeł, strażnik kopalni

imie Thompsona, aktorki

roślina wodna, glon

roślina lecznicza

miasto koło Radomia

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

11

15

14

21

19

6

12

18

9

16

20

1

7

5

13

2

10

8

3

4

gorliwy urzędnik

lüksowa w pociągu

przysiad lekarski

zboże na kaszę jaglaną

nowa osada

hazardowa gra w karty

słodki lub słony

częstka materii

rygiel u drzwi

uderza z jasnego nieba

dawny duży statek żaglowy

gaz o ostrej woni

odmiana szarady

przydomki Gandhiego

Elżbieta, mama Frani z „Niani”

ścisły w Popielecie

instrument Erato

metropolia Senegalu

narzuta dla modnisi

przerazający sen

brat Kaina imię psa

żydowski placek

biblijny nieszczęśnik

grupka owadów

prezycencki sprzeciw

częstka żaru

kierowany przez ministra

szlam na dnie jeziora

naczynie praczki

celna odpowiedź polemisty

po styczniu w aptece

połski Liaz

przycencki sprzeciw

wodny wyciąg z ziół

kuzynka sroki

stolica Angoli

uchwyt słusarski

jutowy na ziemniaki

praojciec ludzkości

pruski lub chlebowy

rozdział Koranu

barwna papuga

niezdobi nikogo

miasto z Tadż Mahal

miasto na Litwie

Włochy w oryginale

gruby, pleciony sznur

atrzybut marszałka Sejmu

leci z komina

ocenia wartość np. budynku

A dla fizyka

Naomi, tenisistka piękno

rozdział Koranu

barwna papuga

poszkodowany w wypadku

dowódca janczarów

kanański bóg

Kłodzka lub Łużycka

powiększenie tarczycy

gruby, pleciony sznur

gruby, pleciony sznur

leci z komina

ocenia wartość np. budynku

A dla fizyka

Naomi, tenisistka piękno

rozdział Koranu

barwna papuga

poszkodowany w wypadku

duże ganki kolumnowe

miękkawka japońska wyspa

kopia pisma

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

porządek na statku

duże garnki

miękkawka japońska wyspa

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

duże pomieszczenie

willamuseum w Zakopanem

mocny trunek z Azji

Cyprian ... Norwid

su-miasty pod nosem

głos lwa

otwór wulkanu

odcinek całości

osad w silniku

James, reżyser „Titanica”

zwitek gazy

usuwa zarost

Narodowa w USA

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

mowa środowiskowa

smukłe drzewo liściaste

mocne światło

enzym w niektórych drożdżach

odcinek całości

osad w silniku

James, reżyser „Titanica”

zwitek gazy

usuwa zarost

Narodowa w USA

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

odgłos kroków

odmiana pszenicy

imię kalifów

imię Thompsona, aktorki

roślina wodna, glon

roślina lecznicza

miasto koło Radomia

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

ciało niebieskie

imię kalifów

grobla zbudowana przez bobry

karzeł, strażnik kopalni

imie Thompsona, aktorki

roślina wodna, glon

roślina lecznicza

miasto koło Radomia

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

sąsiad Czechy

imię kalifów

grobla zbudowana przez bobry

karzeł, strażnik kopalni

imie Thompsona, aktorki

roślina wodna, glon

roślina lecznicza

miasto koło Radomia

beta lub eta

klika, koteria

turystyczny rower

rozpuszczalnik gładzący w kurniku

hala z krosnami muchy

kontrakt handlowy imię kobiecie

pod szyją eleganta ssak z Azji

ważny port w Jemenie

stolica kraju sułtanów

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Pliniusza Młodszeo.

ROZWIĄZANIE: UMYSŁ ŻYWI SIĘ CISZĄ NOCĄ.

Słownik: anada, Baal, Kauter, Kalona, laktaza.

Zwycięstwo w Kownie jest obowiązkowe

Bartosz Głęb
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Reprezentacja Polski w niedzielę zagra na wyjeździe z Litwą w szóstym meczu eliminacji MŚ 2026. Zdecydowanym faworytem rywalizacji są oczywiście Biało-Czerwoni.

Podopieczni Jana Urbana we wrześniu zaprezentowali się bardzo dobrze w wyjazdowej rywalizacji przeciwko Oranje oraz

w pojedynku na Stadionie Śląskim z Finlandią. Remis i zwycięstwo przywróciły nadzieje na awans do przyszłorocznego turnieju, który zostanie rozegrany w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i Meksyku.

Teraz chyba nikt sobie nie wyobraża, że Biało-Czerwoni stracą punkty w rywalizacji z zespołem, który plasuje się dopiero na 145. miejscu w rankingu FIFA. Trzeba jednak przypomnieć, że w marcowej inauguracji eliminacji MŚ 2026 zespół prowadzony

wówczas jeszcze przez Michała Probierza szczęśliwie wygrał na stadionie PGE Narodowy tylko 1:0 po голу Roberta Lewandowskiego w 81. minucie.

W Kownie spotkanie z pewnością do najłatwiejszych należeć nie będzie, ale trzeba sobie jasno powiedzieć. Jeśli Polacy będą mieli problemy w meczu wyjazdowym z Litwą, raczej nie mają czego szukać na przyszłorocznym mundialu w Ameryce Północnej. Muszą wygrać, by pozostać w grze o awans.

W kadrze Litwy na mecz z Polską nie ma żadnego zawodnika grającego w Polsce, ale są tacy, którzy w przeszłości grali w Ekstraklasie. Znalazł się w niej między innymi pomocnik Paulius Golubickas, który wiosną spędził na wypożyczeniu w Radomiaku Radom. Może zagrać też Fedor Černych, czyli w przeszłości gwiazdor Jagiellonii Białystok. Napastnik miał też epizod w Górniku Łęczna.

Po raz ostatni reprezentacja Polski zagrała w Kownie

w marcu 2011 roku. Wtedy Biało-Czerwoni przegrali w meczu towarzyskim 0:2. W podstawowym składzie na tamto spotkanie wyszedł grający wtedy jeszcze w Borussii Dortmund Robert Lewandowski, a w drugiej połowie na placu gry pojawił się reprezentujący wówczas barwy tureckiego Sivassporu Kamil Grosicki, zmieniając Adriana Mierzejewskiego.

Transmisję z meczu Litwa - Polska będzie można oglądać w niedzielę od godziny 20:45

na kanałach TVP 1 oraz TVP Sport. Stream w internecie z meczu eliminacji MŚ 2026 będzie można obejrzeć bez opłat na stronie sport.tvp.pl oraz w aplikacji TVP Sport.

Przypomnijmy, że w czwartek wieczorem odbyły się mecze grupy G Malta - Holandia i Finlandia - Litwa.

W grupie prowadzi Holandia (10 punktów) przed Polską (10) i Finlandią (7). Awans uzyska tylko zwycięzca grupy, a drugi zespół zagra w barażu. ©®

Olimpia i Zawisza będą bronić pozycji lidera na trudnych wyjazdach

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Przed nami kolejny ciekawie zapowiadający się weekend na futbolowych boiskach.

Zarówno w Betclie 2. Lidze, jak i Betclie 3. Lidze czas na 12. kolejkę. W tej pierwszej Olimpia Grudziądz zagra na wyjeździe z Wartą Poznań. To będzie hit tej serii gier. Biało-zieloni pojadą do stolicy Wielkopolski bronić pozycji lidera. Nad drugim Podhalem Nowy Targ mają trzy punkty przewagi. Podopieczni Artura Kosznickiego jedyną porażkę ponieśli właśnie z tym zespołem jeszcze w sierpniu. Warciarze po słabym początku zanotowali dziewięć meczów bez porażki i awansowali na piątą pozycję w tabeli. Tracą do Olimpii pięć „oczek”. To wszystko zapowiada duże emocje. Mecz w sobotę o godz. 12.

W podobnej sytuacji jak Olimpia jest Zawisza. Bydgoszczanie przewodzą trzeciologowej stawce, ale nad drugą Cartusią mają tylko punkt przewagi, a nad Flotą Świnoujście, która jest ich najbliższym rywalem tych „oczek” jest trzy. Wypiszarze reklamują ten mecz jako spotkanie jesieni i mocno się na nie mobilizują. Flota jest aktualnie na czwartym miejscu w tabeli. Odniosła cztery zwycięstwa z rzędu, a ostatnim zespołem, który z nią wygrał była Elana Toruń. Zawisza chce dalej kontynuować swoją passę, do której wrócili po ostatnim zwycięstwie nad Błękitnymi Stargard. Celem dalekiego wyjazdu jest obrona przodownictwa w tabeli Mecz Flota - Zawisza w sobotę o godz. 15.

O tej samej porze Elana podejmie Victorię Września. Torunianie są zdecydowanym faworytem w spotkaniu prze-

ciwko beniaminkowi. Wrześnianie zajmują przedostatnie miejsce w tabeli z dorobkiem sześciu punktów. Żółto-niebiescy nie przegrali meczu od końca sierpnia i aktualnie są na szóstym miejscu w tabeli. Trener Rafał Więckowski liczy na podtrzymanie tej passy.

Wda Świecie po prawie dwóch miesiącach wygrała u siebie i zaczyna się piąć w górę tabeli. W piątek o godz. 19 świecianie zagrają na wyjeździe z Polonią Środa Wielkopolska. Wdę czeka trudne zadanie, bo zagrają z zespołem, który notuje dobrą passę i awansował na trzecią pozycję w stawce. Nadzieję na korzystny wynik dają fakty, że ekipa ze Świecia lepiej spisuje się na wyjazdach niż u siebie.

Ciągle formy nie potrafią zawodnicy Tłuchowii. Po blamażu z Wikędem Luzino teraz tłuchowian czeka wyjazdowe spotkanie z rezerwami Pogoni Szczecin. Mecz w niedzielę o godz. 12.

- Po takim laniu nie mogliśmy przejść obojętnie i byli rozmowy - przyznał Arkadiusz Bator, trener Tłuchowii. - Powiedzieliśmy sobie wszystko o złych rzeczach, które się wydarzyły, ale teraz jest już pełne skupienie na najbliższym meczu. Pracujemy głównie, by odbudować naszą sferę mentalną. Mamy swoje problemy kadrowe i cierpimy na boisku. Nasza gra przypomina sinusoidę: razem jest lepiej, a raz gorzej - dodaje szkoleniowiec.

11. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Victoria Czernikowo - Mustang Ostaszewo (11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Orleńta Aleksandrów Kujawski (11), Unia Gniewkowo - Kujawiak Kowal (14), Cuiavia Inowrocław - Sparta Brodnica (15), GLKS Dobrcz - Start Pruszcz (15), Piast Kołodziejewo - Chermik Bydgoszcz (15), Unia Solec Kujawski - Łokietek Brześć Kujawski (15), Unia Wąbrzeźno - Noteć Łabiszyn (15), Pogon Mogilno - Lech Rypin (16). ©®

REKLAMA

0011413365

ALUPROF

selt⁺
by ALUPROF

PANUJ NAD KLIMATEM

PANUJ NAD KOSZTAMI

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE | PERGOLE

AMBASADOR

Szymon Marciniak

www.aluprof.com/dom

ALUPROF

GRAMY FAIR z NATURA

SPORT

www.sportowy24.pl

Statkarki rozpoczęły
nowy sezon. Pałac i Sokół
mają swoje ambicje

Dariusz Knopik

dariusz.knopik@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Awans do play off jest celem na pierwszą część sezonu Tauron Ligi dla zespołów z Bydgoszczy i Mogilna.

Sezon w elicie kobiet rozpoczął się w czwartek. Sokół & Hagric swój mecz zagra w sobotę o godz. 12.30 na wyjeździe z Chemikiem Police, a Metalkas Pałac Bydgoszcz w poniedziałek po godz. 17.30 podejmie Radomkę Radom.

Bydgoszczanki w poprzednim sezonie zajęły szóstą lokatę, co było odzwierciedleniem możliwości zespołu. W klubie postawiono na ciągłość pracy sztabu trenerskiego pod wodzą Martino Volpiniego. Wszyscy liczą, że będzie jeszcze lepiej niż w poprzednich rozgrywkach.

- Takim celem głównym jest zakwalifikowanie się do play offów a więc zajęcie miejsca w pierwszej ósemce po sezonie zasadniczym - deklaruje Piotr Makowski, prezes klubu. - Mamy ciekawy zespół. Jest on oczywiście inny niż ten poprzedni. Cieszy mnie niezmiernie, że są w nim nasze wychowanki jak Pola Nowakowska, Monika Jagła czy Marta Pol, która do nas wróciła po wояażach w kraju. To wskazówka dla młodszych zawodniczek, które także są w składzie, że warto pracować i się rozwijać, a wtedy dostanie się szansę gry - dodaje szef Pałacu.

Prócz wymienionej trójki liderkami drużyny powinny być rozgrywająca Marta Łyczakowska i środkowa Dominika Witowska. Ciekawe jak po wyleczeniu

ciężkiej kontuzji zaprezentuje się Wiktoria Makarewicz. W składzie są też dwie zawodniczki zagraniczne: grecka przyjmująca Elana Baka i francuska atakująca Victoria Foucher.

Po debiutanckim sezonie zakończonym utrzymaniem apetyty wzrosły też w Mogilnie.

- Wtedy wszystko było dla nas nowe, a teraz jesteśmy mądrzejsi i tamte doświadczenia - podkreśla Agnieszka Laskowska, prezeska Sokola. - Chcemy zrobić kolejny krok i nie ukrywamy, że marzy się nam miejsce w ósemce i potem gra w play offach. Mamy nadzieję, że zbudujemy zespół, który jest w stanie podołać temu wyzwaniu. Najważniejsze, żeby zawodniczkom dopisywało zdrowie - dodaje szefowa klubu.

W Sokole w przerwie między sezonami doszło do personalnej rewolucji. Z poprzedniej drużyny została atakująca Agnieszka Cur-Słomka, przyjmująca Sandra Świętoń, środkowa Paulina Brzoska i libero Karolina Pancewicz. Za rozgrywanie mają odpowiadać Hiszpanka Ariadna Priante i doświadczona Aleksandra Stachowicz. Ciekawe jak na przyjęciu zaprezentuje się Greczynka Marię Tsitsigianni? Będzie walczyła o miejsce w składzie z doświadczonymi Kingą Stronias i Emilią Pinczewską. Nowymi postaciami są też atakująca Wiktoria Kowalska oraz środkowe Aleksandra Cygan i Wiktoria Nowak, a także libero Natalia Pajdak.

Zespół ponownie poprowadzi Mateusz Grabda.

Zapowiada się co najmniej pół roku dużych emocji. ©©



W poprzednim sezonie Pałac i Sokół podzieliły się zwycięstwami w meczach derbowych

KOSZYKÓWKA

Maciej Lampe zaprasza na spotkanie w Cierpicach

W sobotę słynny koszykarz będzie gościem kibiców w Cierpicach pod Toruniem. Otwarte spotkanie zaplanowano w Centrum Rekreacji Olender od godz. 13.00. Lampe opowie o swojej drodze do NBA i największych klubów w Europie, celach i działalności swojej fundacji, turniejach Lampe 2x2 Challenge czy projekcie „Śledź Lampego”. Organizatorzy zapewniają, że koszykarz odpowie na każde pytanie zgromadzonych gości.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

TENI STOŁOWY

Dwa medale LUKS Chełmno

Podczas pierwszego turnieju Grand Prix Polski młodzików w Poznaniu na podium stanęli Jakub Pankowski i Anelia Jabłońska z LUKS Chełmno. W swoich kategoriach wiekowych zajęli 3. miejsca. (szcz)

KRÓTKO



FOT. AGNIESZKA BIEŁECKA

HOKEJ

Torunianie chcą kolejnych zwycięstw. Są dwie szanse

KH Energa zagra dziś na wyjeździe z niższej notowaną Cracovią, w niedzielę podejmie wicelidera z Sosnowca (17.00). Po niespodziewanych zwycięstwach w Karwinie z JKH GKS Jastrzębie i Oświęcimiu z Unią torunianie zajmują 5. miejsce, ale z niewielką stratą do czołówki (5 pkt do prowadzącej Unii). Dwa zwycięstwa w weekend mogą oznaczać spory awans w tabeli.

Dziś po raz pierwszy tak naprawdę drużyna zagra pod ręką Samiego Hirvonena. Fin obejrzał na żywo zwycięstwo w Oświęcimiu, a od poniedziałku sam prowadzi treningi w Toruniu i ma już swoje wnioski. - Mamy pewne zalety, brakuje odpowiedniej gry obronnej i współpracy całej piątki. Rozpoczęcie pracy trenerskiej w środku sezonu z gotową drużyną to wyzwanie. Jest mało czasu, a decyzje trzeba podejmować szybko - mówi szkoleniowiec w rozmowie z klubowym portalem. (jp)

PIŁKA NOŻNA

Puchar dla torunianek

W rozegranym w Łabiszynie finale Pucharu Polski kobiet na szczelbu wojewódzki TAF II Toruń pokonał Victorię Niemcz/Osielsko 2:0 (bramki: Julia Olkiewicz i Anna Siwicka). Zwycięska ekipa odebrała puchar, nagrodę pieniężną (5 tys. zł) i voucher na zakup sprzętu sportowego (10 tys. zł). (szcz)

LOTTO

ŚRODA, 8.10

Multi Multi, godz. 22.00

3, 5, 6, 10, 14, 18, 21, 29, 30, 31, 38, 40, 41, 60, 61, 63, 65, 69, [78], 80

Kaskada, godz. 22.00

1, 3, 6, 7, 8, 9, 11, 14, 16, 18, 22, 24

Mini Lotto 2, 5, 12, 15, 17

Ekstra Pensja 2, 7, 9, 12, 16 - 4

Ekstra Premia 4, 20, 23, 30, 31 - 4

CZWARTEK, 9.10

Multi Multi, godz. 14.00

4, [8], 9, 15, 17, 20, 33, 35, 42, 43, 45, 47, 49, 59, 63, 67, 68, 72, 74, 78

Kaskada, godz. 14.00

2, 4, 6, 7, 9, 10, 13, 15, 16, 19, 22, 23

Dawniej wielkie gwiazdy,
teraz w roli naszych rywali

Kamil Łączyński to kawał historii Anwila Włocławek, a Aaron Cel to jeden z symboli największych sukcesów Twardych Pierników

Joachim Przybył

joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. - To była pierwsza data, którą sprawdziłem w terminarzu - mówi Kamil Łączyński przed meczem z Anwilem. W niedzielę z koleżkibice w Toruniu spotkają się z Aaronem Celem.

To będzie wydarzenie 3. kolejki Orlen Basket Ligi. Kamil Łączyński to symbol i jeden z najważniejszych graczy w historii włocławskiej drużyny. W Hali Mistrzów spędził osiem lat, w tym czasie zdobył dwa mistrzostwa Polski, tytuł MVP finałów, brąz, Superpuchar Polski, triumfował z drużyną w FIBA Europe Cup oraz ENBL i został najlepszym asystentem w historii Anwila.

- Myślę, że będzie wzruszenie. Spędziłem tam osiem wspaniałych lat, dobrze wspominam wszystkich pracowników, kibiców. Dzisiaj reprezentuję barwy Ark i zrobię wszystko, abyśmy wygrali. Na pewno nie będziemy faworytem tego meczu, ale zrobimy wszystko co w naszej mocy, aby wygrać. To pierwsza data jaką sprawdziłem w terminarzu. Cieszę się na wizytę we Włocławku, ale profesjonalizm trzeba zachować, sentymenty odłożyć na bok - mówi rozgrywający.

Latem Kamil Łączyński zdecydował się na rozstanie. Trochę z przyczyn rodzinnych, trochę też był rozczarowany, że klub odlekał nieco rozmowy o kontr-

akcie. Teraz prowadzi wzmocnioną Arkę Gdynia. Łączyński ma bardzo udane ostatnie miesiące. W barwach reprezentacji rozegrał bardzo dobry Eurobasket, a na inaugurację Orlen Basket Ligi poprowadził Arkę do zwycięstwa ze Stalą Ostrów 90:83, notując na koncie 11 punktów i 8 asyst. Jego indywidualny pojedynek z Elvarem Fridrikssonem zapowiada się świetnie.

- Mieliliśmy odprawę taktyczną, znamy mocne i słabe strony zawodników Anwila. To nie są nowi gracze, znamy ich dobrze z europejskich parkietów. Jesteśmy zdrowi i gotowi, aby powalczyć o zwycięstwo - zapowiada „Łączka”.

Dodajmy, że to nie jedyny eks-anwilowiec w składzie Arki. Zobaczymy tam także Jarosława Zyskowskiego, mistrza Polski z włocławską drużyną oraz Jakuba Garbacza.

Początek meczu w piątek o godz. 20.15.

Sentymentalna podróż także w Toruniu. W niedzielę o godz. 12.30 Arriva Lotto podejmie Legię Warszawa. Na parkiecie, a w zasadzie obok niego, spotka się dwóch przyjaciół z boiska, z którymi związane są największe sukcesy Twardych Pierników. Pod sufitem Areny Toruń wiszą pamiątkowe koszulki Aarona Cela i Bartosza Diduszki. Pierwszy siedem lat broił barw Twardych Pierników, a od roku realizuje się w roli dyrektora sportowego Legii, z którą świętował mistrzostwo już w premie-

rowym swoim sezonie. Diduszko aż dziewięć lat grał w toruńskim zespole, a teraz wdział garnitur i zaczyna karierę trenera, na razie od roli asystenta Srdjana Suboticia.

To nie jest łatwy początek sezonu dla torunian, którym los przydzielił bardzo mocnych rywali na start. W starciu z Kingiem Szczecin niewiele brakowało w końcówce do niespodzianki, choć to nie był najbardziej udany mecz Twardych Pierników.

- Mamy sporo rzeczy do poprawy, ale najważniejsza jest ta agresja od pierwszych akcji. Przegraliśmy, ale pokazaliśmy potencjał i teraz myślimy już o Legii. Czas będzie działał na naszą korzyść, ten zespół jest w stanie powalczyć z każdym - przekonuje Damian Kulig.

Legia jest rywalem jeszcze mocniejszym. Na inaugurację sezonu mistrzowie Polski rozgromili wicemistrzów z Lublina 90:68. Mecz jeszcze z ławki obserwował Wojciech Tomaszewski, który latem przeniósł się z Torunia do Warszawy, ale wraca do sił po kontuzji.

W lidze Qemetica Noteć Inowrocław poszuka pierwszego zwycięstwa we własnej hali, w sobotę o 20.00 podejmie Basket Poznań. Lider z Bydgoszczy pauzuje w ten weekend.

Koszykarki Energi Toruń w niedzielę o 16.00 podejmą mistrzynię Polski VBW Gdynia, a Artego Bydgoszcz o tej samej porze zmierzy się w Lublinie z AZS UMCS. ©©



FOT. ARCHIWUM